7859

Bibl. Jag.

IV

Autografy nowsze ze zbioru Władysława Górskiego

T. 9 N-O

1

No

Nakwaski

Prefekt
Departamentu Warsz.

Oderwa Urzędowa. Do Konsystorża Generalnego Płockiego. w Warszawie. 18 Sierpnia. 1810.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1903, a. 486)

N[ro] 998 z Lipca 2

w Warszawie dnia 18 Miesiąca Sierpnia 1810

Prefekt
Departamentu Warszawskiego

Na przedstawienie Prześwietnego Konsystorza Gene
ralnego Płockiego w dniu 16 M[iesią]ca Lipca uczynione
względem zalikwidowania opłaty należney z Be
neficium Sannich w Powiecie Gostynskim
sytuowanego do funduszu szkolnego. Odpowie
daiąc iż lubo przez Ustawę Seymową Opłata
kwarty szkolney zniesiona iest, gdy zaś Xiądz
Przerdziecki przed zapadnięciem iescze Prawa
tego na pomienione Beneficium Sannich Prezentę
uzieloną otrzymał, przeto do opłaty kwarty
szkolney podług ustaw Rządu zeszłego należący
ieszcze kwalifikuie się, Oświadcza więc iż Pro
bostwo Sannich czyniące roczny Intraty Złł 332 g 16½
opłacie podatku Ofiary Złł 41. g 7½ podległe
ktorą potrącaiąc, czystego dochodu Złł 291. g. 9 mieć
wykazuie się, a zatym z takowego do funduszu szkol
nego Złł 72. g 24 ¾ opłacić Xiądz Przerdziecki
obowiązany, y to nie zwłocznie do Kassy szkolney
za kwitem Kassyera, ktory Prefektowi okazanym
iak nayspiesznie bydź winien dla dowodu uiszczenia
się, zezwolić, zaś niemoże azeby takowe wniesi
się,

wniesiona była do Kassy Powiatowey, gdyż
związek Kassy Szkolney z Kassą Powia-
-tową całkiem oddzielony iest.

J. Naleważki

Rozwiązy
SS

B.

Do
Komyssorza Generalnego
Płockiego

15

998.

Do. P. Konsystorza Generalnego
Płockiego

Offa

w Płocku

No

Narbutt Teodor.

Historyk.

Pretensye majątkowe o należność z Naczy do Szawrów. pisane pagine tracta i podpisane przez T. Narbutta dnia 29 maja 1837 r.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 486)

Pretensya Narbutta.

Za rekrutczyznę z Naczy do Szaurow
przydzieloną w roku 1827 za dusz
38, z każdej po rubli ass. 4 nale-
żało rubli 152. — Za nieopłatą
czego Sąd Grodzki Lidzki Dekre-
tem w roku 1829 7bra 27 zapadłym
sądził na JW. Tomaszu Popławskim
Summy Kapitalnej Rub. Ass.
152. Procentu rubli 24. Expen-
su prawnego złł. 50 czyli Rub.
ass. 27 Kop. 77. — Wogóle na
termin exolucyi w r. 1830
Apr. 11. należało opłacić Rub.
ass. 203 Kop. 77. Dopiero
procent za lat 7. Rubli 99
Kop. 75. — Z przyczyny zwleka-
nia opłaty, na wejściu Dekre-
tu i w Sądzie niższym różne
starania, mianowicie Komen-
derówka Assesora na trady-
cyą kosztowało wszystko
Rubli ass. 25. — Ogół pre-
tensyi wynosi Rub. ass.
328 Kop. 52. Wyrażaie trzy-
sta dwadzieście osiem Kopiejek
pięćdziesiąt dwie. —
1837. Maja 29 podpisałem
Teodor Narbutt

Odpowiedź na Pretensią W=
Narbutta —

Na sądzone Rekrutczyzne Dekretem
Grodzkim Lidzkim y [illegible]=
no wdał Siedymo nanowo pretensię
Następnie Odpowiadamy — To niepod=
lega żadnej kwestyi że Dusz 38 z mająt=
tku Naczy na owczas Brata mojego
były przyłączone Rekrutczyzną do Szau=
row, y że nieopłata była w Roku 1829
7bra 27 zapadł Dekret który sądził
Rekrutczyzny z każdej Duszy po Rubli
4 ogółem Rubli 152 — Jakie były są=
dzone Expensa y procenta to tenże De=
kret pokaże —
Co do 25 Rubli Assygnacyjnych zaste=
sowanej pretensyi, które na Komen[illegible]
cy prawnicze W= Narbutt iako dano=
ci Expensował w Sądzie Niższym,
tych podzielnymi względami do Zaspo=
kojenia Popławski nieprzyjmuje —
Bo W= Narbutt ma wskazany Expens
Prawny Dekretem Grodzkim Lidzkim
y policza od Agentu Sumy procenta
do Daty dzisiejszej które dopełnią
należność — Tym bardziej że te
pieniądze wprzód były obrócone na to
przedmiot aby zatrzymać Rekru=
cyą iako po prozbie Popławskiego
za nieopłacenie kilku Rekrutczyzn
przez W= Narbutta przez Sąd Niż=
szy przeznaczona była do Szawron=
Strata więc pieniędzy dla własnej
obrony wzięta, niemoże nikogo o=
bowiązywać do zwrotu. —
Tym Sposobem Odpowiedziawszy na
pretensie W= Narbutta, niedorzeczy
będzie w tym miejscu opisać okoliczno=
ścią, iaką się Uformowała dzisiejsza
pretensia przez W= Narbutta, która
od lat Siedmiu była Ukrzyżona — a
przez niecierpliwość Popławskiego,
y zmniejszenie Stawu honoru W= Nar=
butta powtórnie dziś zrodziła przy=
sie w [illegible] Ukrzyżonym Interesie —

No

X. Niedziałkowski Karol.

Biskup Samoski - Sufragan Mohylowski,
Ur. w r. 1846. w Mieńkowicach pod Krzemieńcem,

List do xiędza pawła Wyszyńskiego proboszcza Kościoła po-Trynitarskiego w Kamieńcu podol: poufały iako do dawnego kolegi - wyraża się nie zbyt pochlebnie o klerykach Żytomirskiego Seminaryum którego był wówczas Rektorem - podobnie i o starszych xiężach w Żytomierzu
z Żytomierza 14. Października 1897 r.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, s. 486)

14 paźd. 97 r Żytomierz

Kochany Pawełku

Dziwujesz się, że stosunki listowne między nami ustały — cóż w tem jednak dziwnego? Nadzieleni dość znaczną przestrzenią, nie widujemy się prawie nigdy i każdy idzie swoją drogą, a na tej drodze (przynajmniej na mojej) tyle pracy, kłopotów i przeróżnych zajęć, że niraz nie mam czasu na kilka słów do najbliższych nawet. Jeśli to moje rektorstwo nie jest wcale synekurą; powiązany wielkim zajęciem obowiązkowem, towarzyskiem, kościelnem, literackiem, samych listów trzeba mi czasami pisać 7 albo 8 dziennie — Co dziwnego, że pisze się tylko wtenczas kiedy trzeba — a i to nie zawsze.
Dziękuję ci serdecznie za życzenia i powinszowania, ale nie wiem kiedy się one spełnią. Terminów naznaczono już kilka, teraz i w listach z Peters

burza i nawet w rosyjskich gazetach naznaczono 26 Maja, a ja tymczasem siedzę sobie wśród pak i nieporządku w oczekiwaniu — i o niczem nie wiem, a tylko udręczany jestem na każdym kroku pytaniami: a kiedy, a kiedy?

Spodziewam się też, że kiedy już czas i termin nadejdzie zechcesz pomodlić się na intencyą szczerego Ci zawsze kolegi, by mu Bóg dał nietylko plenitudinem sacerdotii ale i dobrą mensuram (coagitatam) darów Ducha św., których bardzo potrzebuję, szczególnie męstwa, tak nam bardzo koniecznego —

Co do Narolskiego, postąpiłem, jak radziliście — odesłałem mu dokumenty — Rzeczywiście sobie tłumnie garnie się do nas, że wśród niego nieraz i dobrego człeka nie widać. Szczególnie bywają takie jakieś lata pasbudne. Kandydatów zjawia się zawsze tyle, że mogliby w seminaryum mieć stale 150 kleryków — wybieramy z nich, wybieramy, no, a potem nieraz

i electi bywają niekoniecznie ciekawi. Chociaż z drugiej strony trzeba przyznać, że od starszej swej braci doznają takiej niewyrozumiałości na młodość i niedoświadczenie, takiej niechęci, a często i pogardy, że aż smutno o tem myśleć. I tu to Żytkowiczem, na koniec owych, których bieżą młodzi starszyznie dogodzić nie może; która w młodzieży wszystko uważa za crimen i potworność, a największe bezeceństwa starych zbywa wesołym śmiechem. Kilka dni temu byłem świadkiem tego w towarzystwie. Ale to do mnie nie należy — więc dość o tem —

Bywaj mi zdrów Kochany Pawełku, w życzliwej pamięci zachowaj i nadal

oddanego Ci szczerze kolegę

Karola Miedziankowskiego.

Dziękuję za dobre chęci widzenia się ze mną i żałuję, żem wówczas nie był w domu. Zawsze to przyjemna rzecz zobaczyć kolegę i z nim na chwilę utonąć in dulci recordatione praeteritorum. Może te czasy nie były lepsze od obecnych, ale my byliśmy młodzi — to grunt. Głupia to jest, mojem zdaniem, epoka w życiu ta młodość, głupia, ale przyjemna — życie mi pójdzie tak do ziemi —

Do Xiędza Pawła Wyszyńskiego.
Proboszcza Kościoła po-Trynitar-
skiego w Kamieńcu Podolskim.

NASI NOWI BISKUPI.

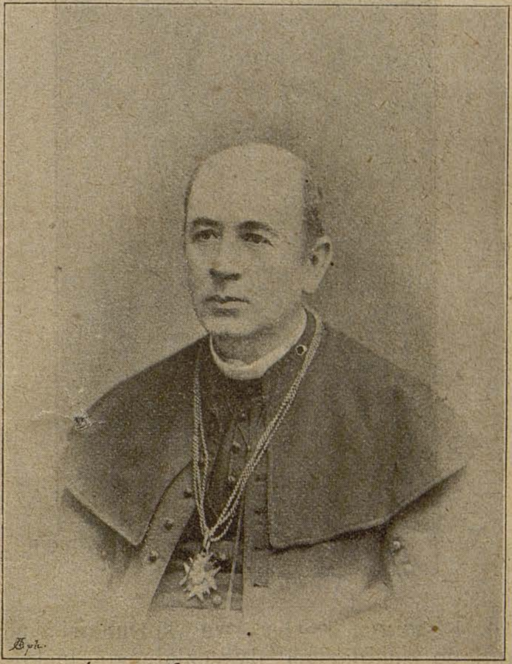

Ks. Karol Niedziałkowski kanonik Łucko Żytomirski

Biskup Samoski, Sufragan Mohylowski.

Urodził się w r. 1846 w Mieńkowicach pod Krzemieńcem, kształcił się w Kamieńcu Podolskim, potem w Akademji Duchownej, gdzie otrzymał stopień magistra św. Teologji. Powołany na profesora seminarjum, od lat wielu prowadził wykład prawa kanonicznego, zarazem był rektorem seminarjum łucko-żytomierskiego. Przez J. E. Ks. biskupa Kozłowskiego mianowany był Kanonikiem kapituły łucko-żytomierskiej. Ksiądz Niedziałkowski dość wcześnie rozpoczął zawód pisarski, zabierając głos oddawna i niejednokrotnie na łamach «Przeglądu Katolickiego» i «Roli» w wielu kwestjach żywotnych, teologicznych i społecznych. Mnóstwo rozpraw i artykułów poważnych złożyło się na dwutomowe dzieło, które wyszło z druku p. t. «*O chrześcijańską zasadę*». Wiele innych opuściło prasę w roku ubiegłym w książce: «Miraże mądrości», w r. b. zaś wyszło obszerne dzieło ze 100 ilustracjami: «Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Św.». Wszystkie prace Ks. Niedziałkowskiego zalecają się nietylko gruntownością i wszechstronnością wiedzy autora, oraz głębokością i oryginalnością poglądów, ale nadto i werwą polemiczną, tudzież jędrnym, czystym i nawskroś oryginalnym językiem.

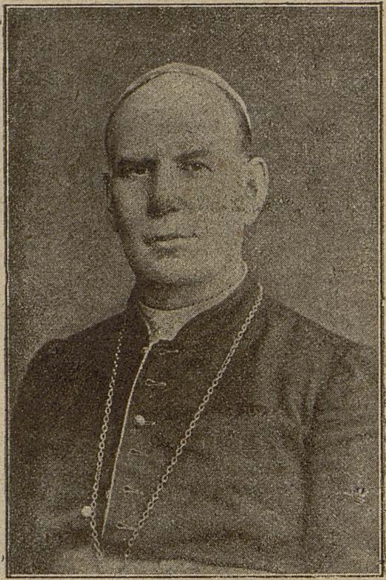

X. Franciszek-Albin Symon.

Biskup Płocki.

Urodzony d. 13 marca 1841 r., we wsi Dubowice pod Żytomierzem, w r. 1856 wstąpił do seminarjum dyecezjalnego łucko-żytomierskiego, zkąd po trzech latach wysłany został do Akademji Duchownej w Petersburgu.

Pod koniec r. 1864 widzimy już ks. Symona na katedrze professorskiej w Akademji duchownej, gdzie wykładał archeologię biblijną, teologję pasterską i obrzędy kościelne, zaś w r. 1866 został professorem zwyczajnym historji Kościoła i prawa kanonicznego. Katedrę ostatnio wymienionych przedmiotów zamienił w r. 1870 na katedrę Pisma ś., której nie opuszczał do dzisiejszej chwili.

W r. 1874 został mianowany kanonikiem honorowym mohylowskim i członkiem zarządu akademickiego, zaś w r. 1876 wstępuje do gremjum kapituły łucko-żytomierskiej jako kanonik, pełniąc zarazem czasowo obowiązki inspektora Akademji.

Tę ostatnią opuszcza w r. 1877 i udaje się do dyecezji żytomierskiej, w której seminarjum wykładał język grecki i teologję dogmatyczną. W roku 1883 promowany przez prałata kapituły łucko-żytomierskiej zmuszony był już w roku następnym porzucić działalność w dyecezji rodzinnej, w r. 1884 bowiem mianowany został rektorem Akademji duchownej i na tem stanowisku d. 2 (14) grudnia r. 1891 został kreowany Biskupem tytularnym Zenopolitańskim i Suffraganem mohylowskim.

Julian Ursyn Niemcewicz.

1.) List do Marka Sarneckiego Marszałka Szlachty Pow. Lipowieckiego Gub. Kijow. W interesie spadku po Morysonach w Anglij. z Warszawy. 13 Kwiet. 1823.

2.) Bilecik do Jenerała Winc. Krasińskiego – o swojej kłopotach gospodarskiej na wsi. (w Ursynowie. b.d.)

3.) Odezwa Urzędowa od Prezesa Tow. Król. Warsz. Przyjaciół Nauk. do Klemensa Urbanowskiego o wyborze i naznaczeniu go członkiem przybranym Towarzystwa. Warszawa 6. Lutego. 1827.

Wyłączony do papierów Urbanowskiego 23.VI.60. [illegible]

Portret sztych. podług medalionu Dawida, J. U. Niemcewicza robota Oleszczyńskiego. — dałem do 26. graf-

Karta zapraszająca na pogrzeb J. U. Niemcewicza zmarłego 21. Maja 1841. w Paryżu. (drukowana.)

Dod. do 1. Justyna Morelowa do M. Sarneckiego 11. VI 1823

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 486)

ARCHIWUM
w RYCHTACH
KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

15

Nieskończenie Jenerałowi
dziękuję za przysłaną skrzynkę
będzie ona wyprowadzeniem w mojej
kłopotliwej gospodarce, chociaż
skaleczoną ją na końcu, gdyż mi
opadał, pomimo zastrzeżony dziś ogra-
dnik zaniedbywał, pogody z
gorąca panowała, i co
podobno w kwiatach za mnie
wodami całej mej filozofii na
pomocy tylu do przyjmowania; i
tak srogie upałów. Niebo z
miedzi, ziemia w złotkach.
Ściskam Jenerała

[illegible]

Do Jenerała Dy.
Hr. Krasinskieg

rps 7859

Jaśnie Wielmożny Mci Dobrodzieju

ARCHIWUM
w RYCHTACH
KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

JemPani Szymanowska oddała mi list z dnia 14 z Lut: r. b. Z naylepszą chęcią chciałbym JemWM Pana Dobrodziejowi usłużyć, lecz niewiem inaczey iak dać mu radę, która mu zapewne się pod oko pod= padła. Interes JWMciPana Dob: iest w obcym Kraiu, poszukiwać go inaczey niemożna, iak dyplomatycznym sposobem, to iest abyś JWMciPan Dob: przez Gubernatora swego udał się do Ministra Spraw Zagranicznych w Petersburgu do Pana Nesselrode, aby ten zalecił Mini= strowi Moskiewskiemu w Londynie Panu Baronowi de Liven, był dyplomatycznie spadku na JWMciDobr. po Morrysonach dochodził. należy wszelkie wyjaśnienia tego dokumenta za rewersem przyłączyć. Masz zapewne JWMciPanDobrodziej Przyjaciela w Petersburgu, który się tem zatrudni. Jeżeli by sukcessya była znaczna

i pewna

warty byłoby pracy z zaleceniem od Ministra Listami samemu do Anglji pofatygowanie się. Jest to człek stary, zaniedbany, bez wpływu żadnego, na usługi JWmu Pana Dobrodzieja uczynić może. Racz tę dobrą chęć moję przyjąć łaskawie, równie jak i zapewnienie wysokiego poważenia z którym mam honor zostawać

JWo Mości Pana Dobrodzieja

najniższym Sługą

J. U. Niemcewicz

Dnia 13 kwietnia 1823.

z Warszawy

Reskrypt 91 N 5

do Marszałka Marka Sarneckiego —

ARCHIWUM
w RYCHTACH
KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

Jaśnie Wielmożny Marszałku
Kochany Kuzynie Dobrodzieju!

Znaczna odległość miejsca, i Rządów różność, utrudnia częstokroć wszelką Komunikacyą, w takim położeniu będąc utyskiwaliśmy naymocniey, że z kochaną familią żadnych związków utrzymywać, ani też Im udzielać się żadney nie mieliśmy sposobności –

Pan Michał Nasz Kuzyn, przez którego ręce przyiemne wyrazy Kochanego Kuzyna odebraliśmy, wzbudził w nas tę słodką nadzieję, że przez niego, nie tylko przesłać nasze przychilne całey familii możemy uszanowanie, lecz nadto oświadczyć Mu szczególną wdzięczność, że nam swoiey fatygi, i pomocy w Interessie familiynym nieodmawiasz –

Ponieważ Kochany Kuzynie Dobrodzieju znaydujesz łatwość w swoim rządzie rozpoczęcia pierwszych kroków do Sukcessyi w Anglii spadaiącey na familią Murisonów – przeto upoważniaiąc Go potrzebnym Blankietem na plenipotencią, do rozpoczęcia

pierwszych

pierwszych Kroków służącym — upraszamy; byś, co tylko za
potrzebne uznasz w tym Interessie w Imieniu naszym działał —

My zaś rzetelną przejęci wdzięcznością, oświadczamy naszą dozgonną przychilność, i prawdziwe Uszanowanie, z którym iesteśmy —

J.W. Marszałka Dobrodzieja
przywiązane Ciotki, i Sługi —

Justyna Murawska
M. Morawska

Całey familiy prosiemy
oświadczyć nasze uszanowanie.

Dnia 11° Czerwca 823.
w Dubowcach.

Lut Morysonne
niece

Friesland 91 N 6

GUL 4 DEN
L

Justyna de Manners Murisone Morawska
Maryanna de Manners Murisone Morawska
Anastazia de manners Murisone Olszewska
Tekla de Manners Murisone Jordanowa

Blankiet na plenipotencyą służący JW. Marszałkowi Markowi Sarneckiemu kuzynowi naszemu do rozpoczęcia krokow w Interessie Sukcessyi w Anglij spadaiącey na Familyą Muryssonow. –

Blankiet na [illegible]
[illegible] Murysowniei

N 9.

Zaieszlud 91 N.7.

22

ARCHIWUM w RYCHTACH KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

Paryż, d. 22 Maja 1841 r.

Szanowni Rodacy!

Wielką i nieodżałowaną ponieśliśmy stratę. Julian Ursin NIEMCEWICZ, przygotowany do śmierci przyjęciem SS. Sakramentów, zakończył cnotliwe i pełne zasług życie, d. 21 Maja o pół do 10téj z rana, w mieszkaniu swojem na ulicy *du Marché d'Aguesseau*, n. 8. — Exekutorowie Testamentu nieboszczyka, wzywamy Was, Szanowni Rodacy, abyście przyszli oddać Mu ostatnią posługę chrześciańską na obchodzie pogrzebowym, który się odbędzie w Poniedziałek d. 24 Maja, o godzinie 10téj z rana, w Kościele Wniebowzięcia (*de l'Assomption*), na ulicy *St.-Honoré*; zkąd, zaraz po odbytém nabożeństwie, orszak pogrzebowy uda się do Montmorençy, gdzie zwłoki zmarłego, stosownie do Jego woli, będą tegoż dnia pochowane.

Karól Niemcewicz.
Xiąże Adam Czartoryski.
Generał K. Kniaziewicz.

ESTAFETTE [illegible]
BIDAULT & Cie
RUE DE LA JUSSIENNE
11
DISTRIBUTIONS D'IMPRESSIONS

PRESSE

23
MAI

Décès

Monsieur Sabatyn

19. r. de l'École de Médecine

Niemcewicz

Dnia 13go zamknięcia Sejmu rozmowa dosłowna Niem. sekr. senat. z W.X. z tego względu ważna, że tenże nie jest w łaskach i nie dobrze widziany od W.X. W czasie pożegnania Jeb przywołał go W.X. do siebie, i rzekł: Jakie nieznośne gorąco! W istocie bardzo jest par[...] W.X. Sejm pięknie się odbył i dobrze się zakończy. Na to Niemc. ale jak W.X. mość dobrze po polsku mówisz W.X. Nic dziwnego, tak długo z wami jestem, powinienem się już nauczyć, a potem że jeszcze Paweł cesarz kazał mnie uczyć po polsku. Ale wy macie dwa dyalekty, bo jednych rozumiem, a są tacy co nie mogę ich zrozumieć Ty np. dobrze i wyraźnie mówisz Niem. W.X. Mość choćbyś kogo nie zrozumiał, to mając przy sobie tłomacza, ten wszystko dokładnie przedstawi i wyłoży" W.X. Kto taki? kogo rozumiesz? Niem. Małżon[...] W.X. Mości X. Łowicka. W.X. Prawdę mówisz — co to za nieoszacowana kobieta, (tu go dwa razy po ramieniu uderzył) jaki ja szczęśliwy że ją dostałem. Niem. to jest Anioł dobroci. W.X. Dobrze mówisz to Anioł, o to Anioł dobroci! Czego żałuję to że po łacinie nie uczyłem się" Ciekawa rzecz do czego miał to stosować, gdyż na tym rozmowa się zakończyła W.X. bowiem ruszył się nagle, i postąpił w głąb sali. —

Czerwiec 1825.

Rok trzeci jak szanowny nasz wieszczek nabył niewielką ilość gruntu z dogodnem pomieszkaniem o parę staj za Służewem. Miejsce to przyjemne obrosłe drzewinami, zwało się wprzódy Roskosz, teraźniejszy posiadacz nazwał je Ursynów gniewa się bardzo gdy kto żartem powie niby przez pomyłkę Rusinów, mówiono mu nawet, że chłopi inaczej nie zowią. W tej ustroni pędzi życie wiejskie, a jako jeszcze jeden z tych co zapamiętał życia sposób i zwyczaje dziadów naszych, stara się ich w tym naśladować. Zazwyczaj wstaje o 5tej rano, przyodziawszy się w surdut na kształt kapoty dawnego kroju, wziąwszy kostur w rękę i kapelusz duży słomiany, obchodzi swe gospodarstwo, stajnie, pasiekę i zboża, którego zasiewa do pół-trzecia korca — resztę dnia spędza na czytaniu, często też miewa nawiedziny, i dobre daje objadki, po których siada przed domem, fajkę pali i szuka pokarm

dla drobiu, co go wielce bawi widząc zlatujące się zewsząd gołąbki kaczki, i różnego gatunku kury — Pomieszkanie pięknie urządzone sionka w dwie kraty malowana, mieści w sobie zegar wiszący z kukawką salka i 4 pokoiki składają całe pomieszkanie — Na studni, jakoteż i na budynkach umieszczone są herby właściciela to jest: Niedźwiadek.

Lipiec 1825.

D. 7. obrany został Prezesem Tow. P. N. Niemcewicz miał za sobą głosów 16. inni zaś kandydaci Plater Ludwik Radca Stanu 2, biskup Prażmowski 1, i Skorochód Majewski Regent Archiwum Król. 1. Czekamy teraz z niecierpliwością posiedzenia publ. Lecz szczerze mówiąc, dla dobra i obudzenia Towarzystwa z letargu, w jakim od lat kilku zostaje, życzyćby należało na przewodnika, człowieka młodszego, sprężystszego w czynnościach, i swoim przykładem mogącego zachęcić do działania, kochany zaś nasz Niemcewicz przy podeszłym wieku, od roku jest słaby, i z domu prawie nie oddala się. — Styczeń 1827.

D. 15. żyć przestała siostra rodzona naszego Niemcewicza, lat siedm od niego starsza, była tu Mniszką w Klasztorze Wizytek. Niemcewicz zaś jakem z ust jego słyszał, kończy w przyszłym miesiącu 69 lat.

Styczeń 1827.

D. 4. przypadło publiczne posiedzenie Tow. P. N. Od lat dwunastu jak jestem w Warszawie, nie widziałem tak świetnego grona słuchaczów — znajdowali się najpierwsi Kraju urzędnicy, lecz co większa wszystkie prawie wielkie nasze damy, i trzech senatorów Ross. — Zajmujący był widok grona uczonych mężów, przewodniczący im szanowny Niemcewicz miał obok siebie, Nominata Arcyb. Woronicza i Prażmowskiego biskupa Płockiego, za niemi Jenerał Winc. Krasiński, kasztelan Jan Tarnowski i inni. — Piękny wiersz Koźmiana o ziemiaństwie, wybornie deklamowany przez Ludwika Osińskiego, wszystkich zachwycił. —

Grudzień 1827. —

D. 13. przypadły imieniny naszego Niemcewicza — Wojewodzina Alexandra Potocka wraz z innemi damami umyśliła wyprawić mu jakąś niespodziankę uradzono przedstawić z jego romansu Tęczyński, obiad u Króla Zygm. August jakoż ułożony został program w tej treści: Niemcewicz zastanie Pana Alex.

Potockiego i Wąsowicza w salonie, i będą się trochę niecierpliwić że nikt
z zaproszonych osób na objad nie przybywa – Wtem podwoje się otworzą
i wyjdą naprzód, kilka Pań dworskich i honorowych, za niemi poważnie
postępować będzie Bona (Pani Rozalia Rzewuska) mająca po prawej ręce
Barbarę (Pannę Natalię Potocką) a po lewej Królowę Izabellę (Panią Wąsowiczową)
która trzymać będzie za rękę małego synka (Staś, synek Alex. Potockiego z drugiej
żony Mostowskiej) Przeciwnemi drzwiami wyjdą dworzanie króla Augusta
a po nich Marszałek (Buczyński sekretarz kancellaryi Senatu) zawoła
Król Jegomość. Tu oderwą się trąby, kotły i muzyka, a Król (Rudzki
były sekretarz śp. Woje: Potockiego świeżo przybyły z Włoch i Egiptu)
w hiszpańskim stroju się okaże, zbliży się do Bony i niski pokłon
jej odda. Podkomorzy oznajmi: że dano do stołu – Dwóch dworskich
przystąpią do Króla, jeden ze złotą miednicą i takąż nalewką, drugi
z długim haftowanym ręcznikiem – Król zdejmie pierścienie, odda
dworzaninowi, umywszy się poda rękę Bonie i przejdą do jadalnej
sali – U pierwszego stołu zasiędzie rodzina królewska, a między niemi
i Niemcewicz, u drugiego, osoby składające orszak, wszystkie przybrane
w kostiumy z owych czasów – Tu dopiero zacznie się rozmowa wzięta
żywcem z romansu Tęczyńskiego, przy końcu tylko zastosowana do
okoliczności w ten sposób, gdy Król przemówi do Reja z Nagłowic
(Lud. Osiński) „Mości Panie z Nagłowic powinienbyś wezwać swego
Appolina i niespodzianie coś nam pięknego powiedzieć, zwłaszcza
iż jest to dziś takie święto jednego znakomitego kollegi waszego –
Rej odpowiedziawszy, że Appolo przychodzi do niego tylko z Bachusem
prosić będzie króla o pozwolenie spełnienia zdrowia Królowej,
a po innej rozmowie rzeknie do Jana Kochanowskiego, Waszmość
zapomnij w dniu dzisiejszym trenów, a przypomniawszy sobie wesołe
piosnki młodości swojej, powinienbyś pięknym swoim wierszem podać
do potomności sławne dzieje nasze – Kochanowski (Radca Kom. Ost.
Józ. Lipiński) Jam już stary, albo to i po nas nie przyjdą tacy, znajdzie
się co nas dogoni i przejdzie Ten, co piękniejszym od mojego rymem dokaże
że dzieje nasze wszędzie śpiewane będą, może też i o nas samych co wspomni,
Tego więc następcy naszego ja wcześnie zdrowie spełnię – Niech żyje ten

4

co dzieje nasze i naszych przodków poda do dalszej potomności. Król i wszyscy wzniósłszy puhary do góry zawołali: niech żyje! niech żyje nasz przyszły dziejopis i wierszopis — ozwą się kotły i trąby, poczem Osiński przeczytał piękny wiersz do solenizanta. — Wszystko odbyło się w ułożony sposób, Niemcewicz niemy dotąd świadek całej tej sceny, widocznie był wzruszony, po odczytaniu zaś wiersza, zalał się łzami, a wziąwszy puhar, przemówił czule do Osińskiego i spełnił jego zdrowie. — Po skończonej uczcie mnóstwo zjechało się osób dla oglądania kostiumów, gustownie i bogato zdziałanych, celowała zaś nad wszystkiemi widzkami swemi Barbara. — Inne wchodzące osoby i należące do rozmowy były: młody Tęczyński /Józef Potocki syn Jana/ don Josepe di Medina Celi /: August Potocki syn Alexandra :/, poeta Janicki /: Prevot konsul Austryacki/ jest on rodem francuz, przez dwa dni uczono go wymawiać tę parę słów: Już Najjaśniejszy Panie, gdyż resztę przemówił po łacinie — Widząc go w kontuszu, żupanie, przy karabelce, ktoby go wziął za urodzonego w tym stroju, wyglądał jak palestrant z dawnego trybunału Lubelskiego. —

Stół był zastawiony po staroświecku, ukazały się puhary ze skarbcu Wilanowskiego, potrawy były same polskie, począwszy od barszczu, a służba przybrana w kontusze, lub z tatarska. —

Luty 1828.

Pierwszy raz zdarzyło się iż zagajenie posiedzenia T.P.N. nie zostało podane do pism publ.; przyczyna tego jest następująca. Jeden z redaktorów Dmóchowski otrzymał był od Prezesa przedostatnie zagajenie pod warunkiem, iż jeżeli cenzura wykreśli chociaż jeden wyraz, natenczas wstrzymać się ma z drukiem. Stało się przeciwnie, cenzura wymazała kilka wierszy, a pan gazeciarz mimo danego słowa, wydrukował zagajenie. To tak rozgniewało naszego Niemcewicza, iż tą razą nie chciał żadnym sposobem udzielić nikomu swej przemowy. Z tego powodu gazety jedna za drugą, ubolewać zaczęły nad tym wypadkiem, itd: umieściły w krótkich wyrazach zdanie sprawy — jeden tylko Dmóchowski, wiedząc co go czeka, notował za mówiącym, i prawie dosłownie umieścił też zagajenie. Umieszczam następujący ustęp, jako godny zachowania zawsze w świeżej pamięci: „Tomasz Maruszewski obyw. Wdztwa Kalis. przeznaczył 300000 zł kapitału na utworzenie funduszu przy szkole Wdzkiej Piotrkowskiej dla dziesięciu ubogich Piotrkowianów, z których 3ch najzdatniejszych, uczęszczać będzie jego kosztem na kursa Uniw: Warsz. a z tych jeden celujący pilnością w naukach, i dobremi obyczajami, otrzyma fundusz na 3ch letnią podróż za granicę, celem doskonalenia się w obranym sobie zawodzie naukowym. Tenże Maruszewski złożył w Tow. zł. 1,000 jako nagrodę w gotowiznie lub w medalu za najlepsze zadanie z historyi polskiej." Poprzednio zaś rzekł Prezes: „Ile jest przykrem i bolesnem widzieć ziomka każdego dobrą sławę swego narodu, tyle pociesza i orzeźwia przykład obywatelskiej gorliwości i ofiar" — Pierwsza część tej apostrofy, lubo nie wymienia osoby do której się to stosuje, jednakowoż łatwo było ją odgadnąć — jakoż wszyscy z obecnych na posiedzeniu, i kto tylko czytał gazetę, każdy wpadł na myśl, że Niemcewicz mówi tu o Jenerale

: Wdzie Krasińskim.

Maj 1829.

Deputacja od T.P.N. złożona z 12tu członków, mając na czele Niemcewicza, otrzymała posłuchanie u N. Pana, i złożyła 20 tomów swoich roczników. Prezes dał do zrozumienia Cesarzowi, iż prace ich drukiem ogłaszane, doznają wiele przeszkód ze strony cenzury.

Czerwiec 1829.

D. 9 odbyło się publiczne posiedzenie T.P.N. Prezes doniósł o łaskawej pomocy N. Pana, który raz na zawsze przeznaczył 8000 złp. rocznego funduszu, na nagrody za najlepsze rozprawy.

Grudzień 1829.

D. 1. po raz drugi i ostatni, amatorowie przedstawili u W.ny Potockiej we franc. języku a drugą w polskim. Komedją Napisał ją na prędce Niemcewicz pod tytułem: „trzy guwernantki w dyliżansie" nie wiele o niej powiedzieć można. W.D. i W.Ło-wicka dali znać, że nie przybędą. Zabawa ta mogłaby połączyć i cel dobroczynny i przynieść jaki zasiłek ubogim; lecz o tém nie pomyślano.

D. 30. T.P.N. obchodząc 30letnią rocznicę swego założenia, odbyło publiczne posiedzenie. Ważne ono było pod trzema względami. Prezes Niemcewicz zagajając wynurzył swoje zdanie o sporach romantyków z klassykami. Było to pierwsze ozwanie się publiczne w tak zaciętej walce – a lubo przezornie i nie-stanowczo wyrzeczone, zawsze jednak dodać może większego ducha pierwszym, już i tak zuchwale w swoich bredniach powstającym. Powtóre, wymienionych zostało osim pytań do nagrody, w przedmiotach nietylko literatury i dziejów ojczystych, ale też przemysłu, prawodastwa etc. Łaska monarchy dozwoliła Towarzystwu wyznaczyć tym razem hojniejsze niż dawniej nagrody, niektóre bowiem wynoszą po 4000 złt. Potrzecie nakoniec, posiedzenie to będzie pa-miętne mową pochwalną, którą X. Adam Czartoryski uczcił pamięć Woro-nicza. Uważał go tylko jako poetę i kaznodzieję, a w mowie jego tyle było pięknych myśli, wzniosłych uwag, i krasomowskich ozdób, iż gdy skończył, cała zgromadzona publiczność nie mogła pohamować doznanego w ciągu i długotrwającemi oklaskami wynurzyła swoje uczucia. – mowy wrażenia,

Kwiecień 1830.

Duchowni są nader zażaleni na Niemcewicza z powodu apostrofy do nich uczynionej na posiedzeniu T.P.N. Oto są jego własne wyrazy: „nigdy a nigdy zastósować do Woronicza nie można tych słów Zbawiciela naszego przywiedzionych w ewangelii ś. Łukasza Biada wam duchowni! boście wzięli klucze umiejętności, samiście nie weszli, a tym którzy wejść chcieli zbro-niliście." Gotują się mu odpisać, i wykazać, iż w biblii tłómaczenia Wujka która jest przez nasz Kościół przyjęta, nie znajduje się wyraz duchowni, a nawet ani w texcie łacińskim, ani greckim.

Maj 1830.

Kraj. Listopad 1892 r. N 45

ZDALEKA I ZBLIZKA.

┴ Ś. p. Aleksander Półkozic **Niewiarowski,** głośny niegdyś powieściopisarz, autor «Laokoona», feljetonista «Gaz. Warszawskiej» (gwiazdka), później redaktor «Gaz. Codziennej», «Antraktu» i t. d., zmarł po długiej i ciężkiej chorobie. Od lat dwudziestu kilku Niewiarowski, po opuszczeniu «Dziennika Warszawskiego», pisywał do wszystkich prawie dzienników warszawskich już tylko pod pseudonimem Aleksandra Półkozica.

No

Niewiarowski Alexander.

+ 1892.

1) List do Jana Noskowskiego. W interesie z Żydem Feinmesserem. 22. Lutego ——— 1879.
2) do Zygm. Sarneckiego b. d.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. a. 486)

A teraz biorę w rękę garść ziemi, z której wszystko powstało i w którą wszystko się obraca, aby rzucić ją na trumnę ostatniego literackiego «cygana»...

Ś. p. Aleksander Niewiarowski, w tych dniach zmarły w Warszawie, był typowym przedstawicielem owej «cyganerji», która przed czterdziestoma laty, wybrykami, chorobliwej niekiedy i dziwacznej wesołości, budziła zdrzemniętą u nas literaturę i prasę.

Pisarz wielkiego talentu, któremu jednak nie było danem w pełni się rozwinąć, już od lat kilkunastu przestał tworzyć, we właściwem jego słowa znaczeniu. Pokolenie najmłodsze nie znało go, ani może o istnieniu jego wiedziało. Rzadko zabierając głos w dziennikach, i wówczas nawet osłaniał się bezimiennością lub krył za maskę pseudonymu. Nie wszystkim zaś nawet, co znali Aleksandra Niewiarowskiego, wiadomem było, że z «Aleksandrem Półkozicem» jedną stanowi on osobę.

Poważna, rabiniczna krytyka zbyt wysokiego miejsca w hierarchji piśmienniczej zmarłemu nie wyznacza. Kto jednak, pacholęciem jeszcze będąc wrażliwem, upajał się szaloną werwą jego «Rękopisu kuzyna warjata», jego «Laokoona» i jego niezrównanych, skrzących się jak wigilijna choinka, feljetonowych «gwiazdek»—ten na świeżej mogile steranego pracą i życiem pisarza musi łzę żalu uronić...

Kraj. 1892. Listop. № 46 *Urbanus.*

Sobota rano

29

Szanowny Panie Janie! Według zobowiązania się poszedłem do Żyda Zyska Feinmessera, zamieszkałego przy ulicy Nowiniarskiej pod N 8, na 2m piętrze, w oficynie lewej; Jest on butny i najpewniejszy wygranej; Jednakże namową, postrachem i wymową to tylko zdołałem wymódz na nim że gotów jest cofnąć sprawę i pokwitować z pretensji wszelkiej jeżeli jutro t. j. w Niedzielę, zawezwany zostanie od Redaktorów Echa po odbiór w godzinie mu oznaczonej — całej kwoty z której odstępuje on wszystkie koszta — obliczone na rs 16, do 18ª; czyli że poprzestanie na tej kwocie, na jaką areszt położył.

Ponieważ z powodów niezależnych odemnie, nie mogę dziś rano przybyć osobiście do Redakcji, przeto wiadomość tę komunikuję Panu dla udzielenia onej i p. Szrejerowi także. —

Życzliwy sługa Wasz

Alex. Niewiarowski

22/2/79.

Wielmożny Dob. Jan Noskowski

Współ-Redaktor i Współwydawca Echa

Muzycznego

w Redakcji Echa

Mazowiecka N 8.

(pilne - od Al.

Niewiarowskiej.)

Piątek. Kochany Zygmuncie!

Przesiąknięty ferworem dla dobra i prosperencji Echa, posyłam na dziś do tego Organu, aż trzy artykuły: jeden z tytułem O Olizarowskim który umarł w Paryżu — drugi o wczorajszym pierwszym koncercie Mansfelda w Dolinie, na którym nikt z „Echa" nie był — i trzeci pod dobro Echa od ptaków warszawskich, ze skargą a raczej z petycją do Magistratu o zbudowanie trotuaru na ulicy Ptasiej.— ostatni ma zamiar być humorystycznym...

Przyjdę do Redakcji o 11tej rano. Całuję cię serdecznie

Twój Aleksander
Niemcew

NB. Jako częściowy odwieczorny pod czas koncertu, powiedział się dziś przyszedł do Echa, z zaproszeniem na ucztę inauguracyjną sezonu.—
Al.

No 6

Artykuł wspomniany
posłałem wprost do Zecerni

Ap.

Wielmożny Pan

JWmo

Zygmunt Sarnecki

Redaktor Echa

w Redakcyi

od Al. Parkowca

No

de Noailles Laura (Margrabina.)

z domu Lachmanówna
1o v. Szweykowska.
dziś (1873.) żona Posła
Francuskiego przy Dworze
Włoskim. —

Alexandra Eleonora (Laura) z Lachmanów
Margrabina de Noailles. zmarła w Paryżu
we Wrześniu 1892 r. —

List do pierwszego męża Leona Swiejkowskiego.
prosi go aby przyspieszył swój powrót do domu
o interesach domowych. ze Szpikowa. (b.d.)

artykuł o niej — Kur. Warsz. r. 1882. 17 (29.) marca.
№ 70.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1992, a. 485)

Od dawna krążyła po Ukrainie legenda że pani Lachmanowa sprzedała męża swego hrabinie Badeniowej i że wzięła za to jakąś bajeczną summę. —
Rzeczywiście rzecz tak się miała i kiedy w r. 1834. Pan Lachman zdecydował się rozstać z pierwszą żoną, aby się ożenić z hr. z Potockich Badeniową — to pni z Paszkowskich Lachmanowa zgodziła się na rozwód pod warunkiem że hr. Badeniowa zrobi zapis na rzecz dwóch małoletnich córek jej spłodzonych z Lachmanem.
Między dokumentami w zbiorze Dra Józefa Rollego w Kamieńcu Podolskim — jest kopia urzędowa umowy z r. 1834 w Warszawie zawartej, między Teresą z Potockich Badeniową a Eleonorą z Paszkowskich Lachmanową, na mocy której pierwsza z nich zapisuje i składa w banku polskim fundusz 100,000 złł p. dla małoletnich córek Jerzego Lachmana i Eleony z Paszkowskich Leonory (Laury) i Lizy Lachmanówien.

Teresa z Potockich 1o v. żona Sebastyana Badeniego
2o vota — Jerzego Lachmana
zamordowa we własnem mieszkaniu w w Kamieńcu Podolskim w r. 1868. —

Laure

Rien ne peut se comparer à mon inquiétude quand je ne te vois pas arriver le jour que tu as promis de revenir, je me figure alors que tu dois être malade ou bien que tu as quelques mauvaises affaires, si tu compte t'arrêter encore davantage par le mois savoir de grâce je profiterai alors de ton absence pr aller faire mes adieux à Wolic d'où l'on m'écrit à tout moment de venir — Je ne sais si nous pourrons bien de combiner tellement avec notre voyage les chaleurs augmentant et moi je deviens chaque jour plus lourde si donc tu as finis tes affaire dépêches toi de revenir plus vite dans les bras

de ta sincère et tendre amie

Laure.

Je crois qu'il faudra finir par garder les chevaux gris car le pauvre Michelalas ne sait qu'en faire il n'a pas trouvé d'acheteurs à la foire et cela me fait de la peine que c'est à cause de moi qu'il a tous ces désagréments, l'étalon fait la paire avec ton coureur gris qui dorénavant [illegible]

d'être cheval de bataille — à ton
retour tu feras dresser les deux
chevaux ensemble car je ne veux
pas qu'on le passe sans toi.
La petite Dieu merci se porte bien
moi j'ai été un peu souffrante
pendant ces jours ci et jusqu'à présent
j'ai des insomnies je suppose que
c'est à cause de la grande chaleur
Il y a tout plein d'affaires qui
t'attendent ici — Dimanche je fais
mes dévotions et te prie de me
pardonner si je t'ai fait du chagrin.
Mon Dieu comme je voudrais que tu
revinsses déjà c'est si triste de rester
toujours séparés comme ça.

3 mai
Mercredi,
Ispitaw.

à Monsieur Léon Swiejkowski

— à Varsovie

Laura z Lachmanów
Swiejkowska
2° voto Margrabina
d. Nowalles. —

czy to będzie wzajemne przyciąganie się, czy odpychanie, czy jakaś nić sympatyczna przeciągnie się pomiędzy obiema siłami, które pójdą ze sobą w zapasy, to nie obchodzi w tej „szkole faktów“ nikogo.

Dr Seredyński zwalczał te utopje i doktryny pedagogiczne systematów, które — na chwałę dzisiejszej chwili wyznać to należy—przymierają już z braku wyznawców, i wychodzą z zastosowania, a zwalczał je nietylko jako wierny sprawozdawca idei Dickensa, ale jako samodzielny badacz gleby pedagogicznej i szermierz postępowych przekonań, opierających szkołę snadniej na psychologji, niż na gramatyce.

Z katedry przemawiał do nas wczoraj mąż wytrawnej wiedzy i wielkiego zapasu doświadczeń, zbieranych na niwie jedynie produkcyjnej praktyki szkolnej; pewnem być może zdrowego i twórczego rozwoju szkolnictwo, które takich posiada mistrzów i orędowników, jak dr Seredyński.

Odczyt wczorajszy wypełnił przeto szerokie ramy tematu, który zakreślił sobie znakomity pedagog galicyjski w pierwszej prelekcji. W zakresie tych szczegółów dr Seredyński okazał się wybornym djalektykiem i świetnym mówcą. Nietylko poucza on, ale przekonywa, nie trwoni ani jednego słowa na retoryczny frazes, ale w każdym wyrazie zamyka myśl treściwą, która w rozwinięciu swojem mogłaby dostarczyć wątku do całej dalszej prelekcji. Nie wiemy, czy pedagogowie nasi słuchali odczytów dra Seredyńskiego, ale to pewna, że żaden z nich nie opuściłby sali bez pokrzepienia się i utwierdzenia w poczuciu swej doniosłej misji społecznej, bez wyprostowania niejednej zasady pedagogicznej, dotąd jednostronnie lub błędnie stosowanej, albo przynajmniej nie odczutej tak silnie i kategorycznie, jak przez dra Seredyńskiego.

Ukazanie się takiego mówcy i pedagoga na katedrze warszawskiej jest prawdziwą zdobyczą dla zarządu osad rolnych. Nie wątpimy, że nie omieszka on zapewnić sobie nadal stałe uczestnictwo dra Seredyńskiego w corocznym cyklu prelekcyj na rzecz małoletnich, złem wychowaniem rodzinnem skrzywionych u kolebki przestępców. A podobnie, jak coroczne prelekcje hr. Tarnowskiego, są aż dotąd najświetniejszą estetyczną okrasą tych cyklów, tak wykłady dra Seredyńskiego z dziedziny wychowawczej będą najzdrowszym i najpożywniejszym pokarmem dla umysłu i serca tych, którym wychowanie młodych pokoleń leży na sercu i w obowiązku.

Do widzenia więc dla naszego dobra i dla tego właśnie ożywczego „ducha”, którego sam jeden tylko dr Seredyński nie chciał dopatrzeć w swoich prelekcjach, a którym one dla nas tchnęły.

Bo komuż jak nie nam zrozumieć to z prelegentem, że—*et hic dii sunt.*

Br. Z.

Margrabina de Noailles.

Sławna rodzina we Francji, znana już od XI-go stulecia, dała ojczyźnie marszałków, rycerzy i znakomitych mężów stanu; jeden z jej ostatnich potomków, ambasador Rzeczypospolitej we Włoszech, obecnie przeniesiony do Konstantynopola, ożenił się z polką.

Niezwykła kobieta, w ciągu politycznej karjery męża, odznaczyła się rzadkim w naszym rodzie zmysłem dyplomatycznym, i ważne zajmie miejsce wśród polek bieżącego stulecia; ten wzgląd skłania nas, iż opowiemy jej dzieje czytelnikom.

W 1834 roku przybył do Warszawy z Ukrainy, z jenerałem de Wittem, urzędnik administracyjny, Lachman; żona jego, z domu Gałecka, wynajęła szczupły lokal przy ulicy Mazowieckiej, gdzie nieznana jeszcze wówczas rodzina osiedliła się.

Lachmanowie mieli dwie córki, z których starsza, Laura, liczyła wówczas dziesięć lat życia...

Nikt wówczas nie przypuszczał, że ta ukraińska rusałka, późniejsza pani zaginionego wśród podolskich lasów Sapikowa, stanie się nad brzegami Tybru osią tunetańskiej kwestji, rozjemczynią stosunków z Włochami a potem nad brzegami Bosforu dawać będzie rozkazy padyszachowi!

Wróćmy jednak do przerwanego wątku...

Lachman był jednym z najpiękniejszych mężczyzn w ówczesnej Warszawie i głębokim, smutnym wzrokiem swoim hypnotyzował płeć nadobną; dowód najlepszy, iż pewnego poranku zgłosiła się doń zamężna i młoda jeszcze dama, proponując, aby oddał jej swe serce, któremu ona życie poświęcić gotowa.

Żona nie stanęła na przeszkodzie tej melancholicznej współce i Lachman wobec niezatartej jeszcze tradycji liberalnego kodeksu Napoleona nie skrupulizował. Nastąpił układ pojednawczy... Lachmanowa odjechała z dwiema córkami na Ukrainę, a on za granicę z nową małżonką.

Los późniejszy był dlań niemiłosiernym; długotrwała choroba powaliła go na łoże boleści, z którego już nie powstał, żona tymczasem wydała starszą córkę za możnego na Podolu obywatela, Szwejkowskiego.

Bohaterkę naszą spotykamy w 1844 roku jako młodą mężatkę i najpiękniejszą wówczas kobietę; niewysoka, lecz o smukłej kibici, powiewna jak świeżo rozwinięty kwiat, stała się w mgnieniu oka ozdobą miasta.

Któż nie pamięta, co żył w owej epoce, tych dwojga fiołkowych oczu, osadzonych w perłowej oprawie, włosów ciemnych, o grubych splotach, co ją całą mogły przykryć, wreszcie płeć, białości marmuru, z którą nic nie mogło współzawodniczyć?...

Pani Szwejkowska była królową salonu. Wysoko wykształcona i pełna gustu, obracała się w najdystyngowańszych sferach. Gdziekolwiek się ukazała, piękność jej odnosiła zwycięztwo nad wszystkiemi.

Gdy w niedzielę zajeżdżała przed kościół farny, roje młodzi obstępowały powóz, aby jej się przyjrzeć; zjawienie w teatrze zwracało ku jej loży wzrok wszystkich...

Pani Szwejkowska, zamieszkawszy w „Bagateli,“ otoczyła się zbytkiem wystawnym, zwracając na siebie uwagę powszechną. Uroda na wszystkich zebraniach publicznych tworzyła jej naokół szereg wielbicieli. To też pałacyk, odległy od miasta, gromadził co tydzień mnóstwo gości w swoich progach.

W owej to epoce, Giustiniani, późniejszy lektor języka włoskiego w Petersburgu, ujrzawszy ją raz w przejeździe, napisał madrygał, który czas jakiś wszyscy powtarzali:

E succo di roseo labbro lui
I mal d'amore...

W 1850 roku słyszymy już tylko zdala o pani Szwejkowskiej. Mąż jej umarł, a ona olśniewa najwykwintniejsze towarzystwa nad Sekwaną. Salon hr. Branickich dał jej gościnność, gdzie poznała dzisiejszego małżonka swojego.

Bjograf pani de Noailles w *Cornhill Magazine* powiada, iż margrabia zdecydował się prosić o jej rękę w chwili, gdy wysiadała z powozu; twierdzenie to wsparto na jego własnem wyznaniu, które anegdotyczna historja uwieczniła.

— Będziesz miał piękną żonę — zagadnął ktoś przyszłego posła.

— Ah! gdybyś znał jej nóżkę!—odrzekł rozmarzony.

— Jakto?...

— Widziałem, jak wysiadała z powozu i to wpłynęło na moje postanowienie...

Gdyby pani de Noailles jaśniała tylko urodą wyjątkową, jak tyle innych kobiet w ciągu wieków i zawracała jedynie głowy niezliczonemu zastępowi mężczyzn, jużby o niej zapomniano, lecz panowanie to nie zamknęło się w nikłym okresie motylich dziejów.

Po długich rządach piękności, zamiast zapomnienia, lub skromnego cofnięcia się w cienie domowego zacisza, nastąpił okres ambicji i władzy, polityczna rola wybornie spełniana.

Dziś pani de Noailles wodzi na pasku zgrzybiały despotyzm następców Mahometa II-go, a kto wie — powiada jeden z korespondentów — jaką jeszcze rolę odegra ona w stanowczem rozwiązaniu kwestji wschodniej i ostatecznem rozstrzygnięciu losów dawnego cesarstwa wschodniego?

Dla polaków, przybywających do Rzymu, brak salonu państwa de Noailles będzie nader dotkliwym i zerwie niejako ostatnie ogniwo, łączące ich z teraźniejszem tamtejszem towarzystwem... tak utrzymuje tenże sam sprawozdawca.

Posłuchajmy jeszcze głosu jego.

„Margrabina chętnie gromadziła około siebie dawnych swych polskich wielbicieli i przyjaciół, dając im sposobność rozejrzenia się w rzymskich stosunkach.

W królewskim pałacu Farnezów, najpiękniejszym, najwspanialszym, najbardziej artystycznym ze wszystkich pałaców Rzymu, w ogromnych tych salach o złoconych lub rzeźbionych dębowych pułapach, gdzie stare ściany uśmiechają się wieczną młodością Galatei i innych wiekopomnych fresków, arcydzieł Carracia, dawna panna Laura Lachmanówna zastępowała z nierównie większym rozumem, taktem i wystawą, ostatnią mieszkankę tego pałacu, królowę Marję-Zofję neapolitańską, żonę Franciszka II-go, byłego króla Obojga Sycylji.

Jeżeli Marja-Zofja była tylko towarzyszką królewskiego cienia, to prawdziwy królowej tytuł przypada uroczej ongi ukraince, która już w chwili obecnej dąży do Konstantynopola.

Zaiste ci, którzy będą kiedyś czytali pamiętniki, przez panią de Noailles oddawna po polsku pisane, wiele się z nich nauczą.

Wśród bajecznych przygód, tak nieskończenie urozmaiconego i zawsze pod szczęśliwą gwiazdą wijącego się żywota, była ona serdecznie przywiązaną do kraju rodzinnego i miała głębokie poczucie obywatelskie...

Mamy przed sobą minjaturę dawnej Laury Szwejkowskiej, pędzla Marszałkiewicza. Patrząc na nią, przypominamy ją sobie żywą, jaśniejącą potęgą urody. Ostatni raz przed wyjazdem ukazała się w teatrze, w czarnej, haftowanej w bukiety sukni... wszystkie lornety zwracały się na nią.

Czy odtąd była w Warszawie?

Nie wiemy.“

H

Kurjer Warsz. 1882 r. 17 (29) Marca. № 70.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

= *Nowosti* donoszą, iż centralna komisja do uregulowania kwestji żydowskiej zreassumowała wnioski lokalnych komisyj w następnych sześciu punktach: 1) zabronić żydom osiedlać się po wsiach, 2) włościanom przyznać prawo starania się o wysiedlenie żydów z gruntów prywatnych nawet obywatelskich, 3) zabronić żydom brania na nowo w dzierżawę albo kupowania ziemi, 4) nadać włościanom prawo wydawania decyzji o wysiedlaniu żydów ze wsi, 5) zabronić żydom prowadzenia handlu gorącemi trunkami po wsiach i 6) dozwolić żydom na zajmowanie się handlem w też same dni co chrześcijanom.

= Według doniesienia *St. Pet. Herolda*, niewykonywane już przepisy co do miejsc zamieszkiwania izraelitów w pewnych tylko dzielnicach pozyskają znowu moc obowiązującą we wszystkich większych miastach.

= Według urzędowych statystycznych danych, w południowo-zachodnich prowincjach, jak pisze *Kijewlanin*, rosjanie posiadają gruntów 2,509,823 dziesiatyn, polacy 3,962,917, izraelici zaś 52,906 dziesiatyn.

= Na utrzymanie gimnazjów, progimnazjów i innych średnich zakładów naukowych wydatkuje ministerjum oświaty rocznie z górą 4 miljony rs.; liczba nauczycieli w tych zakładach wynosi 4230.

= Komisja, roztrząsająca ustawę banków akcyjnych, jak zapewniają dzienniki petersburskie, uznała za niemożebne dopuszczanie dyrektorów stałych; dyrektorowie będą wybieralni i ulegną ścisłej kontroli.

= *Russki Kurj.* donosi, iż zapadła już ostateczna decyzja w sprawie zamiany kar pieniężnych za sprzedaż wyrobów tytoniowych bez banderoli na kary osobiste; przekroczenia wymienione uważane będą jako oszustwa.

= Według zapewnienia *Nowosti*, departament poczt ogłosi niedługo urzędownie o zmianie opłaty pocztowej krajowej i międzynarodowej z kop. 7 na 6 za łut; natomiast opłata od listów miejskich podwyższoną zostanie do 4 kop.

= Cyrkularz p. ministra spraw wewnętrznych przypomina, iż według przepisów paszporty cudzoziemców, na mocy których wydają im się t. zw. *„russkie widy"*, nie mogą być od nich odbierane, lecz winny być im pozostawiane; przytem zalecono, aby owe paszporty zagraniczne przy wydawaniu świadectw rosyjskich nie były uszkadzane przez przykładanie pieczęci i t. p.

= W lutym r. b. droga żelazna warszawsko-terespolska osiągnęła dochodu ogółem rs. 176,789 kop. 82, w tymże zaś miesiącu roku poprzedniego rs. 181,803 kop. 85 ½, wynika więc z tego, iż w lutym r. b. dochód zmniejszył się o rs. 5014 kop. 1 ½.

= Warszawska kasa oszczędności, w ciągu tygodnia od dnia 13-go do 19-go marca r. b. włącznie, wydała 69 (więcej o 4 niż w tygodniu poprzedzającym) nowych książeczek, na które, tudzież na dawniejsze w 369 wnioskach, złożono rs. 10,479 kop. 30 (mniej o rs. 383 kop. 80 niż w tygodniu poprzednim). W tymże czasie kasa oszczędności na żądanie 140 uczestników wypłaciła (prócz procentów w sumie rs. 31 kop. 99, należnych za rok bieżący od całkowitych odbiorów) rs. 9,372 kop. 97 (mniej o rs. 2,789 kop. 92 niż w tygodniu ubiegłym), oraz umorzyła 58 książeczek. Ogólna przeto liczba uczestników 33,200 posiada kapitał rs. 1,234,189 kop. 80 ½ (więcej o rs. 1,106 kop. 33 niż w tygodniu minionym).

= W tygodniu minionym wpłynęło do kasy miejskiej z zaległości podatkowych rs. 12,659 kop. 42, z należności tegoż rodzaju za r. b. 16,372 rs. 79 kop. Pozostaje do wygczekwowania zaległości 445,348 rs. 19 kop. i podatków bieżących rs. 1,268,933 kop. 71.

= Stan sanitarny Warszawy nie dobrze się przedstawia. W szpitalach Dzieciątka Jezus, św. Rocha, św. Ducha i praskim niema wcale wolnych łóżek. W pozostałych szpitalach łóżek wolnych jest: u św. Łazarza—21, w izraelskim—14, w domu przytułku i pracy—5.

= Magistrat warszawski ogłasza na dzień 12-ty kwietnia r. b. licytację na dostawę 150 ławek ogrodowych.

= Ulica hr. Berga, z powodu układania tamże bruku kostkowego, zamkniętą została dla ruchu kołowego na przestrzeni od Krakowskiego-Przedmieścia do ulicy Włodzimierskiej.

= Wydany został przez p. oberpolicmajstra nakaz, aby powożący praskiemi jednokonnemi wolantami nie przyjmowali do nich więcej nad dwie osoby.

= Termin koncesji na urządzenie komunikacji telefonowej w Warszawie przedłużony został przez p. ministra spraw wewnętrznych do dnia 1-go lipca (*v. s.*) Do owej chwili ma być ustawionych w Warszawie najmniej 100 aparatów telefonowych. W razie niedopełnienia tego warunku, koncesja sama przez się na mocy § 30 kontraktu upada.

= W sobotę rozpuszczeni będą uczniowie i uczennice średnich zakładów naukowych na dwutygodniowe ferje świąteczne, t. j. do dnia 16-go kwietnia włącznie.

= Tegoroczne zwyczajne ogólne zebranie akcjonarjuszów warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia odbędzie się w dniu 4-ym kwietnia r. b., o godzinie 2-giej po południu, w lokalu Towarzystwa.

= Na wczorajszej sesji wyborczej zgromadzenia felczerów warszawskich obrano na starszego p. Góralskiego (57 głosami), na podstarszego zaś p. Gilewskiego (42 głosami).

= Były prezes sądu apelacyjnego, Józef Wieczorkowski, znany filantrop, złożony jest ciężką niemocą.

= W dniu dzisiejszym przybył do Warszawy dr Józef Rostafiński, profesor uniwersytetu jagiellońskiego, znany uczony; dr. R. wygłosi jutro odczyt na rzecz osad rolnych.

= **Z teatru i muzyki.**

* Dziś w teatrze wielkim „Bal maskowy" Verdi'ego po raz wtóry (ab. B, nr 2.)

* „Bal maskowy" Verdiego śpiewany był wczoraj przez włochów nieznośnie.

Prócz pani Turolla i sympatycznego barytonisty p. Verger, który występuje dziś po raz ostatni, reszta członków imprezy p. Maini torturowała partycję i słuchaczy.

Wyprowadzenie na scenę w rolach głównych takich śpiewaków, jak pan de Probizzi i pod trzema gwiazdkami skryty „wielki nieznajomy", uważaćby można za żart istotny, najmniej jednak w pierwszorzędnym teatrze właściwy.

* Z Krakowa donoszą nam, iż w przyszłą sobotę przedstawioną będzie na scenie tamtejszej nowa komedja Sewera p. t. „Wielka polityka".

Rzecz dzieje się w południowej Francji przed ogłoszeniem prezydentury Grevy'ego.

* Drugi koncert Karola Heymana odbędzie się jutro w teatrze wielkim.

Głośny fortepianista wykona między innemi: koncert *Es-dur* Beethovena i koncert *e-moll* Szopena z towarzyszeniem orkiestry.

* Bilse stanowczo w roku bieżącym nie odwiedzi już Warszawy; swoją nowozorganizowaną orkiestrę zamierza on przez lato kształcić i przygotowywać do koncertowych popisów w sezonie jesiennym.

= Zagłada francuszczyzny.

Nie trzeba dowodzić, jak śmiesznym ale oraz i szkodliwym jest u nas zwyczaj używania w życiu potocznem języka francuskiego.

Dawniej mogło to jeszcze uchodzić za pewne odznaczenie się— dzisiaj jednak gdy każdy kamerdyner i lokaj przyzwoity mówią po francusku, gdy subretki i inne tym podobne osobistości umieją używać tego języka— nie może francuszczyzna nikogo odznaczać.

Otóż dowiadujemy się z prawdziwą radością, że pewne damy wysoko arystokratycznych rodów i nazwisk historycznych zamierzają z salonów swoich wyrzucić język francuski i tym sposobem... odznaczyć się od owych podrobionych tytułów i mętów towarzyskich, które zapomocą francuszczyzny dostawały się do niejednego salonu.

Szczęść Boże!

= Do wiadomości.

Od redakcji *Casopisu lek. cesk.* otrzymaliśmy zawiadomienie, iż pożądanem jest, aby na wystawie równocześnie ze zjazdem lekarzy czeskich odbyć się mającej w Pradze, reprezentowanem było i piśmiennictwo lekarskie polskie.

Przełożony wystawy, dr Fric, zajmie się uporządkowaniem zbioru publikacyj polskich i w tym celu osobne przeznaczy miejsce.

Broszury nie znajdujące się w handlu księgarskim, autorowie mogą przesyłać wprost na ręce dra Karola Chodouńskiego (Praga-Smichov).

= Projekt.

Dr Wojnic żąda w *Medycynie* od lekarzy, iżby, badając stan zdrowia młodzieży szkolnej, zwracali też uwagę i na choroby zębów.

Zebrane spostrzeżenia winniby zamieszczać w szematach.

= Nowe przytulisko.

W Warszawie powstaje przytulisko dla nauczycielek.

Rkp 7859

37

№ 179.

Cyprjan Kamil Norwid.

+ w Paryżu 28 Maja 1883.

Poezya.

1857 r.

— Rozmowa Umarłych —

Parę kartek rękopismu własnoręcznego C. Norwida 1857.
z jego podpisem.

(k. 3) + adnotacja Z. Przesmyckiego

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1952, a. 486)

Byron

Ja, Cię znam — bo gdy jeszcze żyłem na planecie
Nie jedno Twe na płótnie spotykałem dziecię
A myśliłem o mojej złotowłosej Adzie...
Że, jak w skrzydła, w pieluszki się bieluchne kładzie
I w snu obłok lekkiego wyobraźnię skrywa
I lata w Niebie. — Nasza, wyobraźnia męzka
W sporze jest z jawem, ich zaś, lubo przed=prawdziwa
I przed=triumfująca, owszem przed zwycięzka ;
Ale jedna : albowiem, jaw dla niemowlątka
Myślę, że tyle tylko od snu jest odmienny
Ile prątek na którym w klatce słowik senny
Spoczął, różnić się może od tej klatki prątka.
— To mówiąc, ostrzedz muszę Ciebie Raffaelu
Że mam dumania nałóg — nałóg monologu
I bywało coś zacznę... i znowu bez celu
Puszczam myśl...

Raffael

Po takowym poznaię nałogu
Czem byłeś, a kto byłeś? pytać rzecz nie moja

Byron

Tassa znasz?

Raffael

Danta niemniej...

Byron

Lecz, nie miałeś splinu!

Raffael (*)

Włoch jestem...

Byron

Co Helena? wiesz ..i wiesz... co Troja?
I co miłość... z Homera ty plastykę czynu
Musiałeś ssać — ja-m widział na freskach twych ludzi,
Znoszą się sami, widza, żaden nie utrudzi —
Ruszają się...

Raffael

Grek jesteś?..

Byron

O! jestem i jestem
Poeta grecki jakich więcej już niebędzie:
Bo nic nienapisałem ... tylko, wszystko giestem
Życiem, duchem...

Raffael

Kochałeś...

Byron

a jako łabędzie
Śpiewają raz na życiu tak i mnie się stało
w Myssolungi! — Ojczyźnie mej, za chwałę chwałą
Oddałem — inna z Grecją ma była umowa:
Kochałem dwie... dla jednej zabrakło mi słowa!

Raffael

Miłość!

Byron

A cóż powiedzą o nas, ~~[illegible]~~ spytam lepiej
Co o mnie? — ty bo jesteś przeszłości Serafiej!..

Ciebie pominą… Kto się do Ciebie uczepi?

Raffael

Strzelec mylny czy można zgadnąć w co utrafi?

Byron

Świat, jest gorzkość…

Raffael

Bóg = Miłość; — a miłość to czyni
Że się niewinny często za winnego wini
I oto wzajem noszą brzemiona nie własne
Złotaszcza że są szerokie drogi, i są ~~ciasne~~ ciasne…

Byron

Ktoż za mną westchnąć może! Kto ze mną podzieli
To, co na twarzy mojej — patrz — ot tak — widzieli
Oko w oko — a potem bluźnili na boku
I wracali, i mego znieść niemogli wzroku —
Iż widziałem, że przyszła umarłych godzina
I że kto prawdę mówi ten niepokój wszczyna
Kto zrozumiałym chce być, graniczy z oszczerstwem
(: Bo trzeba zwiększać rzeczy by rzeczy postrzegli
Tak = bo zarozumiali i tak mało biegli!… :)
— Kłamstwo zaś, grzecznym (cz) w skutkach stało się morderstwem
Morderstwo… (: tu przerazisz się mego sumienia
I ja także :)… upadkiem na kamień kamienia!
. . . .

A ty mówisz mi… Miłość…?

Raffael

czemże Ci dowiodę?…
Znasz mnie z mych dzieł — czy myślisz że jestem poznany?
Spojrz ku ~~Ziemi~~ gdzie lata spożywałem młode
Świat otwierając świętej = czystych = form = hozanny…
Patrzeć uczęc, po nad wzrok, który jak kałuża
Słońce gotowy odbić i oka nie zmruża

Ale =

Ale jest w sobie brudny i wiernie=bezczelny
Szczerze płaski, jak paszkwil tak zły jak czytelny.
— Patrz mówię ku tej ziemi której me źrenice
Oddałem, ja Raffael — której w Pańskie Imie
Podbiłem Olimp stary — Muzy, zalotnice
Nymfy, Gracie, zebrałem w Chrześciańskim Rzymie
I przeszedłem, a z=bożnej piękności zenitem
Przeszedłem: I nie żadną klątwą Inkwizycyi,
Zwycięztwem tylko — tylko swobodnym prze=kwitem
Jak Columb świat odkryłem ufając tradycyi.
— Herkula moc w ramieniu, Apolla moc w wdzięku
Zwyciężywszy jak dziecie pogańskie na ręku
Zaniosłem k'źródłu które prawdy jest zwierciadłem
I po=chrzciłem ... i Sfynksa z uśmiechem odgadłem.
— Patrzże mówię ku ziemi ... oh! czy mnie poznali?
Patrz ... oto naprzód głowę [illegible] przyznawszy mi cudzą (**)
Szukają potem głów gdzie [illegible] dobierałem, — mali!
I dziewcząt Rzymskich popioł po grobowcach budzą.
Mali — zaprawdę mali! ... oniby gotowi
Za całą wartość, piętę dać Achillesowi
Ale jak pierśi jego stawiły się grotom,
Zwierzyć to objaśnieniom, przypiskom i notom ...
Lecz błąd mój ani wiedzą co w nich uwydatni:
Wielcy! ... w prywatnych rzeczach; w publicznych? ... prywatni!
Byron
Zapomniałeś na chwilę że-ś jest Raffaelem:
Mówisz jak Byron ... Raffael
— powiedz, że: mówim i działem
przez Miłość: a to cel mój był i jest ostatni ..
Byron
Czemuż —

Byron

Czemuż więc Miłość ludziom ~~[illegible]~~ tak błoga i sprzeczna?
Że, nim do ciebie doszli, ty, wychodzisz z Niebia
Dla mnie ... a oni!... oni!...

Raffael

— nie bywają w Niebie

Byron

~~[illegible]~~ Miłość zaś bywa-ż u nich?

Raffael

— bywa — lecz jest wieczna!

Koniec. pisałem 1857.

Cyprjan Kamil Norwid.

(+) Spleen jest nieznany u ludów południowych.

Objaśnienia odsyłaczów

(++) Przez wieków dość, bo aż do panowania rzeczonego Papieża pokazywano w Akademii Sgo Łukasza w Rzymie czaszkę bardzo piękną jako czaszkę Raffaela Sanzio gdy jednak za Pontifikatu rzeczonego Ojca Sgo otworzony był grób Raffaela w Pantheonie z przyczyny iż Tybru wylewy zachodziły aż tam i zepsować go mogły; pokazało się że ona czaszka w Akademii Sgo Łukasza ~~pokazywana~~ odwiedzana przez wieków parę nie była wcale czaszką Raffaela! Myślę, że wystarczający to jest dowód o ile nie trzeba ufać pewnym anegdotom historycznym lub mając zaufać onym bardzo pierwej do bezpośrednich źródeł z-stąpić. Historia jako umiejętność=samoistna jest to jeszcze bardzo młodziuteńkie dziecko, wieku prawie jednego nieliczące i lubi się bawić wokabułami jak np: następujące wokabuły — Raffael, Fornarina, Beatrice, Magnetyzm Jezuityzm ect...

(: przyp. autora:)

Autor prosi ażeby po wydrukowaniu rękopism przesłać Panu Antoniemu Zaleskiemu przez Kowno do Janowa

I-sza karta tego autografu, zawierająca tytuł i motto poematu większego (Rozmowa umarłych — tom I, Lipsk 1863 na str. 67–71) znajduje się u ks. Kotarbowskiego we Lwowie. Odnalazł ją tam ks. R. Zrębowicz. Tekst poematu jest tutaj całkowity.

Z. Przesmycki

Są różnice z tekstem u Brockhausa

[illegible]

liła do niego z rewolweru, kładąc go trupem na miejscu. Morderczynię uwięziono. Po zabitym zostało czworo dzieci.

— **Pomnik Syrokomli.** W Panteonie wileńskim — w przepięknej świątyni św. Jana, poświęcony został onegdaj pomnik Władysława Syrokomli-Ludwika Kondratowicza. Umieszczono go naprzeciwko pomnika A. E. Odyńca przy lewej ścianie, podłużnej. Pomnik Kondratowicza wykuł mistrz Pius Weloński. W czarnej marmurowej półokrągłej ramie, umieszczono bronzową wypukłą rzeźbę — popiersie lirnika wioskowego, naturalnej wielkości, który ręce ma oparte na prostej lutni, naszej chłopskiej — od dołu płaskorzeźbę okala gałąź dębowa, niżej z czerwonego marmuru tablica z napisem: „Tu żył i skonał nasz lirnik wioskowy Ludwik Kondratowicz, † 1823—1869“. Ramę z czarnego marmuru u góry zdobi herb Kondratowiczów.

Kronika zagraniczna.

* Odsłonięcie popiersia Bismarcka w Ratysbonie. W niedzielę odbyło się w Ratysbonie odsłonięcie popiersia ks. Bismarcka w obecności kanclerza, ks. Buelowa, ministrów bawarskich, dygnitarzy, oraz wnuka zmarłego kanclerza ks. Ottona Bismarcka. Podczas przemówienia prezesa gabinetu bawarskiego Podewilsa, młody ks. Bismarck zemdlał. Pospieszono mu natychmiast z pomocą. Następnie przemawiał ks. Buelow.

* Cholera w Petersburga. W ostatnich 24 godzinach do soboty południa zachorowało w Petersburgu na cholerę 52 osób, a umarło 21 osób. Z powodu mrozu i śniegów cholera straciła charakter epidemiczny.

* Pożar w teatrze. W teatrze miejskim w Luneville — jak donoszą z Paryża — podczas przedstawienia kinematografu, powstał pożar. Publiczność się ocaliła, cały jednak teatr spłonął.

* Pożar lasów. Z Detroit telegrafują: Koło Presqu Isle lasy płoną na przestrzeni 100 mil kwadratowych. Zachodzą obawy, że około 50 ludzi zginęło. Pożar szerzy się z straszną siłą. Kilkaset osób uciekło i znajduje się bez dachu i chleba.

* Najnowszy środek pedagogiczny w Rossyi. Jak donoszą do petersburskiego *Słowa*, zastosowano w tych dniach w Tyflisie nieznany dotąd w pedagogice rodzaj kary, mianowicie za przekroczenie przepisów gimnazyalnych jednego ucznia VIII. klasy gimnazyum tyfliskiego, Chicyna, wtrącono na miesiąc więzienia, a 23 innych uczniów z różnych klas na dwa tygodnie.

* Nowa sekta zawiązała się w ostatnich dniach w Anglii pod nazwą agapomenistów. Członkowie jej skupiają się głównie w założonej przez nich osadzie w wiosce Spaxton, w hrabstwie Somerset, chociaż nie brak ich jest i gdzieindziej. Główną cechą stosunków społeczno-moralnych tej sekty jest wprowadzenie nowej reformy w związkach małżeńskich. Mianowicie każdy jej członek nietylko może, ale powinien, czy nawet musi posiadać dwie żony: jedną legalną, drugą tak zwaną „duchową“. Założyciel bowiem tej sekty, niejaki Prince, wychodził z założenia, że człowiek inteligentny, mający jakieś wyższe aspiracye duchowe, muzyk, malarz, poeta, czy literat, musi mieć koniecznie podnietę duchową ze strony jakiejś idealnej, wyższej umysłem kobiety, której skrzydeł nie powinny krępować żadne kłopoty domowe i trudy. Ztąd też żona legalna ma zajmować się wychowaniem dzieci, gospodarstwem, porządkiem i ładem w domu, żona zaś duchowa ma tylko wytwarzać w domu odpowiedni nastrój.

Sekta ta wywołała naturalnie oburzenie wśród duchowieństwa anglikańskiego, które żąda od władz, aby z całą siłą wystąpiły przeciw agapomenizmowi. Ale władze są bezsilne. Bigamii bowiem tu niema, gdyż tylko jedna żona jest ślubną.

Nadmienić tu jeszcze wypada, że w ustawach sekty wyraźnie jest zastrzeżone, iż żona „duchowa“ bezwarunkowo nie może wchodzić z mężem duchowym w związek fizyczny. Niestety jednak wykroczył przeciw odnośnemu paragrafowi sam prezes związku, niejaki Pigott, który ze swoją duchową żoną miał dwu synów.

Notatki literacko-artystyczne.

Dwa odczyty Cezarego Jellenty o Norwidzie. Prelekcye redaktora *Ateneum* i znanego esseisty są bardzo na czasie. O Norwidzie mówi się wiele w tym roku, który jest zarazem 25-tą rocznicą jego śmierci, a w rzeczywistości postać samą poety otaczają jeszcze mroki zapomnienia, z których wyłaniają się zaledwie najogólniejsze zarysy tej niezwykłej indywidualności. P. Jellenty zamiarem było więc oznaczenie stanowiska Norwida w literaturze i sztuce polskiej. Prelegent wywiązując się z tego zadania, wyjaśnił niejeden moment decydujący w twórczości poety. W wypowiadaniu swych sądów nieco skrajny, rozlubowany w metaforach i porównaniach zbyt śmiałych, a za mało usprawiedliwionych (Norwid i Słowacki — Norwid psycholog narodów — Norwid wznoszący się na te same wyżyny, co wieszczowie nasi z epoki romantyzmu i t. d.), p. Jellenta umiał jednak w całokształcie swych prelekcyj zarysować w pięknych rzutach myślowych dość wierny wizerunek działalności i psychiki Norwida.

Prelegent zajął się przedewszystkiem wykazaniem jego odrębności. Bliższe wejrzenie — mówił p. Jellenta — w głębie dzieł Norwida, prowadzi do uznania w nim prekursora dzisiejszego estetyzmu i sztuki narodowej.

Norwid jest pierwszym u nas artystą, łączącym w sobie wszystkie sztuki i wspaniałym odnowicielem syntezy Piękna, zatraconej w porywach i prądach romantyzmu. Zapełnia on w ten sposób epokę między plejadą wielkich wieszczów naszych, a twórczością dzisiejszą. Smutne życie Norwida i rozdźwięk między nim a społeczeństwem, tułactwo i osobiste przejścia, odbiły się na dziełach jego jako pewna nierówność, wskutek czego są między niemi rzeczy naprawdę skrystalizowane i wielkie i inne — mniej natchnione i mniej bezpośrednio wypływające z duszy. Wędrówka po świecie dała mu wszakże w zamian odczucie psychiki narodów, co w połączeniu z czcią zawsze żywą dla sztuki, złożyło się na wypowiedziany przez Norwida pogląd, że narody — to zbiorowe pracownie artyzmu. Norwid spoglądał na nie zawsze, rzec można, że klasycznie, ze stanowiska stylu. W narodach widział przedewszystkiem geniusz twórczy, opierający się głównie na pierwotnej twórczości ludów. Poeta, jak dzisiejsi esteci angielscy od czasów Ruskina i Morrisa i całej ich grupy, był przeciwnikiem automatyzmu i pracy mechanicznej. W każdej zaś pracy żywej i indywidualnej widział już zaczątek sztuki. Z tego założenia zwracając się konsekwentnie ku swemu narodowi, pouczał o „ważności sztuki ludowej, podniesionej do ludzkości“. Domagał się sztuki narodowej, jako nowego zakonu, któremu Polak-artysta poświęcić się jedynie może. Przepowiadał narodziny swojskiego budownictwa i sarkał na nieumiejętność w tej mierze ogółu. Odczuwał zarazem powszechne znaczenie muzyki, jako tego czynnika, który każdą sztukę przenikać powinien i uwielbił Chopina, jako „naczelnego artystę Polski“, od którego sztuka narodowa wogóle się zacznie. Ideę Chopinowską i rodowód Piastowski jego muzyki wyśpiewał w najlepszym może wierszu swoim p. t.: „Fortepian Chopina“.

Wobec takiej odrębności misyi poetyckiej miał też Norwid prawo szczycić się, że „nie wziął nic od wielkoludów“, że „samotny przyszedł i sam pójdzie dalej“. Ta odrębność w połączeniu z przenikliwem przewidywaniem przyszłych dróg sztuki wyjaśnia, dlaczego ogół polski był wobec Muzy Norwida obojętnym, wobec tej Muzy, która przez zbyt dalekie odchylania się od ziemi stała się tajemnicą, jak ów wzięty z jego noweli balon lorda Singlerwortha, nad którego przeznaczeniem Wenecyanie próżno łamali sobie głowę.

Drugą prelekcyę poświęcił p. Cezary Jellenta rozpatrzeniu samej istoty poezyi Norwida. Wypływa ona już poniekąd z melancholii losów poety, który nie postawiony na przynależnem mu stanowisku i zbolały zawodami, stwarza liryki pełne bezmiernej żałości i nawet w tragedyach jak „Wanda“ i „Krakus“, maluje bohaterów ukorzonych, spragnionych bezimienności, męczących się swoją koroną i swojem wybrańswem. Wielkie twory Norwida są poematami bez bohaterów. Herosami ich są narody i cywilizacye. Piękno ich, to najczęściej krzyżowanie się dusz narodowych, przecinania się i akordy wielkich zbiorowości.

Bohaterowie Norwida znikają wobec wiekuistej prawdy i poświęcenia. Nad całą tą poezyą możnaby położyć dewizę: *Morituri te salutant, Veritas!* która jest tytułem gorżkiego dyalogu doktora z waryatem na temat wiekuistości sławy tych, co budowali piramidy, a znikomości ich imion. Taka sama bezimienność opiewana jest w poemacie jego „Quidam“, który przy całej rozłożystości swojej nie ma właściwie bohatera, czego poeta był zupełnie świadom i czego bronił w nieco ironicznej odpowiedzi w przedmowie na rady i nauki dane mu przez Zygmunta Krasińskiego.

Niezdolność bohaterów tragedyi do nadczłowieczeństwa i wysoki ich idealizm, który sprawia, że Norwid nawet „Kleopatrę“ odczuwa jako chrześciankę, ma swój punkt szczytowy w „Krakusie“, czyli „Księciu nieznanym“. Takim samym „Księciem Nieznanym“ jest poniekąd sam poeta

Natomiast ostre i wyraźne żądło życia i realizmu wyziera z liryk Norwida. Jawnie lub za maską wypowiada on tam swoją mękę życiową w licznych symbolach i obrazach. Bolesna ta nuta w wysokim stopniu rozbrzmiewa również w „sześciu odczytach o Słowackim“. Ta ciągła potrzeba dotykania bolączek życia wytworzyła nawet u Norwida osobną fakturę wiersza, która jest przeczuciem dzisiejszych *vers libres* i odznacza się nadzwyczajną naturalnością, a w gruncie rzeczy jest niczem innem, jak rodzajem szlachetnego *recitativu* muzycznego, który rodzi się z samorzutnego wypowiadania się rytmicznych, elegijnych nastrojów.

»**Na pamiątkę** 60-cioletniego Jubileuszu Panowania Jego Cesarskiej i Królewskiej, Apostolskiej Mości Cesarza Franciszka Józefa I. w Austryi“. Pod powyższym napisem p. Stanisław Wajda, starszy nauczyciel w szkole wydziałowej im. Cesarza Franciszka Józefa I., w szkole uzupełn. przemysłowej Tegoż imienia i w szkole wojskowych analfabetów I. korpusu w Krakowie, wydał poemacik, który bardzo pięknie odtłoczyła drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Książeczkę zdobi starannie wykonany portret Najj. Pana.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.

We wtorek, po raz drugi „Madame Butterfly“, opera w 3 aktach Pucciniego; występ Janiny Korolewicz-Waydowej i Tadeusza Łowczyńskiego.

We środę, po raz pierwszy (nowość) „Dyabeł“, komedya w 3 aktach z węgierskiego, przez Franciszka Molnara.

We czwartek, po raz trzeci „Madame Butterfly“, opera w 3 aktach Pucciniego; występ Janiny Korolewicz-Waydowej i Tadeusza Łowczyńskiego.

W piątek, po raz drugi „Dyabeł“, komedya w 3 aktach z węgierskiego, przez Franciszka Molnara.

W sobotę, o godzinie pół do 4 po południu, dla młodzieży szkolnej „Uriel Akosta“, tragedya w 5 aktach Gutzkowa, z p. Żelazowskim w roli tytułowej.

W sobotę, o godzinie pół do 8 wieczorem po raz czwarty „Madame Butterfly“, opera w 3 aktach Pucciniego, występ Janiny Korolewicz-Waydowej i Tadeusza Łowczyńskiego.

W niedzielę, o godzinie pół do 4 po południu „Posłaniec nr. 6666“, operetka w 3 aktach K. Ziehrera.

W niedzielę, o godzinie pół do 8 wieczorem po raz trzeci „Dyabeł“, komedya w 3 aktach przez Fr. Molnara.

W poniedziałek, po raz czwarty „Dyabeł“, komedya w 3 aktach przez Fr. Molnara.

We wtorek, po raz piąty „Madamę Butterfly“, opera w 3 aktach Pucciniego; występ Janiny Korolewicz-Waydowej i Tadensza Łowczyńskiego.

We środę, po raz piąty „Dyabeł“, komedya w 3 aktach, przez Fr. Molnara.

Szkarlatyna.

Stan szkarlatyny we Lwowie z dnia 18 października:

	Razem osób	W tem miejscowych	obcych	w domu	w szpitalach
Stan z dnia 17 października 1908	243	229	14	173	70
Przybyło d. 18 października 1908	4	4	—	4	—
Razem . .	247	233	14	177	70
Wyzdrowiało 11	—	11	—	8	3
Umarło 1	—	1	—	1	—
Razem ubyło	12	12	—	9	3
Pozostaje w leczeniu	235	221	14	168	67

Nowo zgłoszeni chorzy pochodzą: w VI. okręgu sanit. z ul. Kordeckiego (2 wypadki); w VII. okręgu sanit z ul. Serbskiej i pl. Krakowskiego. Wiek chorych: a) chłopak lat 9; b) dziewczęta lat 2, 12 i 8 życia. Zmarł 15-letni uczeń szkół wydziałowych, który był w leczeniu domowem.

Płonica w kraju się zmniejsza. Za czas od 27 września do 3 b. m. wykazuje *Das österr. Sanitätswesen* epidemię płonicy w 23 powiatach a 47 gminach, gdy w tygodniu poprzednim istniała ona w 33 powiatach a 73 gminach. Objęte epidemią pozostają: Lwów, Kraków; Buczkowice w pow. bialskim; Brody i Palikrowy w brodzkim; Witwica w dolińskim; Chorostków w husiatyńskim; Jarosław; Stojanów, Busk, Stanin i Pobużany w kamioneckim; Barwinek w krośnieńskim; Równia i Ustrzyki dolne w liskim; Zniesienie w lwowskim; Wiewiórka i Gębiczyna w pilzneńskim; Popowice, Łętownia, Bełwin i Orzechowce w przemyskim; Przemyślany i Stanimirz w przemyślańskim; Rzeczyca w rawskim; Bursztyn w rohatyńskim; Chiszewice, Komarno, Pohorce, Laszki zawiązane i Tuligłowy w rudeckim; Rudna wielka w rzeszowskim; Śniatyn i Załucze w śniatyńskim; Felsztyn i Posada felsztyńska w starosamborskim; Tarnopol, Ładyczyn i Smykowce w tarnopolskim; Romanówka i Laskowce w trembowelskim; Złoczów i Jaśkowce w złoczowskim, oraz Batiatycze, Doroszów, Krechów i Ortasów w powiecie żółkiewskim.

We Lwowie w dniu wczorajszym zgłoszono tylko dwu nowych chorych; dwoje chorych dzieci przywieziono zaś z prowincyi.

Sejm.

(22 posiedzenie I. sesyi IX. peryodu).

Lwów, 20 października.

Dzisiejsze posiedzenie Sejmu otworzył JE. P. Marszałek kraj. Stanisław hr. Badeni o godzinie 10 minut 20 przed południem.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego odczytał sekretarz p. M. Urbański wniesione petycye, oraz zgłoszony wniosek i interpelacyę.

Wniosek: p. W. Kraińskiego o kreowanie starostwa w Ustrzykach dolnych.

Interpelacyę: p. ks. Stojałowskiego do Wydziału krajowego o kreowanie starostwa w Ustrzykach dolnych.

Z porządku dziennego uchwalił Sejm w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę, zezwalającą gminie Husiatyn na pobór podwyższonych opłat gminnych od napojów spirytusowych, piwa i miodu.

P. Marszałkowicz referował sprawozdanie komisyi gospodarstwa kraj. o sprawozdaniu Wydziału kraj. z czynności, odnoszących się do podniesienia mleczarstwa.

Sprawozdawca postawił imieniem komisyi wniosek o przyjęcie odnośnego sprawozdania Wydziału krajowego do wiadomości, ustanowienie nowego etatu osób i płac grona nauczycielskiego w kraj. szkole mleczarskiej w Rzeszowie i ustanowienie etatowej posady instruktora mleczarstwa. Nadto żądał sprawozdawca polecenia Wydziałowi krajowemu, aby przeprowadził rokowania z Rządem o znaczne podwyższenie dotacyi państwowej na cele podniesienia mleczarstwa.

W dyskusyi nad tem sprawozdaniem p. Stefczyk popierając rezolucyę, wzywającą Wydział krajowy, aby przeprowadził rokowania z Rządem o znaczne podwyższenie dotacyi państwowej na cele podniesienia mleczarstwa, wykazywał w dłuższem przemówieniu, jak przez podniesienie mleczarstwa wzmoże się dobrobyt włościan. W szczególności uważa mowca za potrzebną poprawę pastwisk gminnych, aby można rozwinąć na większą skalę hodowlę bydła. Wydział krajowy winien wraz z Towarzystwami rolniczemi zająć się tą sprawą i zdać na najbliższej sesyi odpowiednie sprawozdanie.

W dalszym ciągu swego przemówienia omawiając sprawozdanie komisyi, podniósł p. Stefczyk, że szkoła mleczarstwa w Rzeszowie powinna być nietylko zakładem kształcącym kilku lub kilkunastu uczniów, lecz zakładem naukowym w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Następnie omawiał mowca organizacyę mleczarstwa krajowego i Spółek mleczarskich, podnosząc, że Wydział krajowy zbyt mało zajmuje się temi Spółkami. W końcu zwrócił mowca uwagę na potrzebę stworzenia organizacyi handlowo-mleczarskiej.

Ostatecznie postawił p. Stefczyk dodatkową rezolucyę z żądaniem polecenia Wydziałowi krajowemu, aby po zasięgnięciu opinii rzeczoznawców przedłożył na następnej sesyi sejmowej wniosek dla skuteczniejszego popierania przemysłu mleczarskiego, oraz poczynił usilne starania, celem poprawy pastwisk gminnych.

Przemawiali jeszcze pp. Skwarko, Kiweluk i sprawozdawca, poczem w głosowaniu przyjęto wnioski komisyi gospodarstwa krajowego i rezolucyę p. Stefczyka.

Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania komisyi budżetowej, przedstawionego przez p. hr. Pinińskiego, w sprawie restauracyi królewskiego Zamku na Wawelu, referował p. Krzysztofowicz sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego o sprawozdaniu Wydziału krajowego z czynności departamentu III. za czas od 1 listopada 1906 do 31 maja 1908. Sprawozdawca wniósł o przyjęcie powyższego sprawozdania Wydziału krajowego do wiadomości, oraz wezwania Rządu, aby ze względu na zwiększone koszta produkcyi podniósł na następne w r. 1909 rozpoczynające się trzechlecie w odpowiednim stosunku także ceny płacone za tytoń, odstawiany przez plantatorów do magazynów rządowych, tudzież, aby ściśle przestrzegał ściągania i rozdziału między strony uprawnione

czynszów należnych za dzierżawę rewirów rybackich i poboru taks rewirowych. Nadto żądał sprawozdawca wezwania Wydziału krajowego, aby wstawił do rubryki X. preliminarza na r. 1910 znaczniejszą kwotę na kursa krótkotrwałe z dziedziny poszczególnych gałęzi rolnictwa, urządzane w porozumieniu i przy pomocy finansowej Rady szkolnej krajowej dla nauczycieli ludowych w czasie i miejscach odpowiednich; aby przedłożył Sejmowi projekt zmiany ustawy o rybołowstwie z dnia 31 października 1887 Dz. u. kr. nr. 37 z r. 1890, tudzież, aby w porozumieniu z c. k. Namiestnictwem zorganizował w najbliższej przyszłości krajowy nadzór nad wykonaniem ustawy rybackiej.

W dyskusyi ogólnej nad tem sprawozdaniem p. Hanczakowski przemawiał za potrzebą zmiany ustawy o rybołowstwie, nietylko ze stanowiska podniesienia gospodarstwa rybnego w kraju, lecz także ze względów socyalno-politycznych i społeczno-ekonomicznych. Mianowicie przemawiał za reformą w tym duchu, ażeby ludności gmin nadbrzeżnych zabezpieczyć ustawowo *caeteris paribus* pierwszeństwo w dzierżawieniu rewirów rybackich i w ten sposób usunąć niezadowolenie szerokich mas ludności i otworzyć dla nich nowe źródło zarobku. Ostatecznie wniósł mowca poprawkę w tym duchu do rezolucyi, proponowanej przez komisyę gospodarstwa krajowego.

P. dr. Oleśnicki żalił się na uciążliwe przepisy weterynaryjno-policyjne, które doprowadzają ludność włościańską do rozpaczy, poczem omawiając skład krajowej Komisyi dla spraw rolniczych, podniósł, iż w komisyi tej zastępowane są interesy rolnicze tylko jednostronnie. Niema bowiem w niej reprezentantów włościaństwa ruskiego i reprezentantów tych Towarzystw ruskich, które zajmują się sprawami rolniczemi w naszym kraju. Mowca popierał dalej potrzebę zmiany ustawy o rybołowstwie i wniósł o utworzenie na wzór czeskiej, krajowej Rady kultury z podziałem tejże na sekcye: polską i ruską. W końcu odnośnie do powyższych, przez siebie podniesionych spraw, postawił cały szereg rezolucyj.

Przemawiali jeszcze pp. Sodomora i Sandulak, żądając również zmiany ustawy o rybołowstwie na korzyść włościan i zezwolenia im na moczenie konopi w rzekach.

Na tem dyskusyę ogólną zamknięto.

W dyskusyi szczegółowej p. Stanisław Henryk hr. Badeni zabrawszy głos, domagał się, by Wydział krajowy przedłożył Sejmowi projekt zmiany ustawy o rybołowstwie już na najbliższej sesyi sejmowej. Mowca postawił w tym duchu odpowiednią poprawkę do rezolucyi komisyi.

Po przemówieniu p. dr. Pilata, przyjął Sejm w głosowaniu wszystkie wnioski komisyi gospodarstwa krajowego z poprawkami pp. St. H. hr. Badeniego i Hańczakowskiego.

Rezolucye zaś p. dr. Oleśnickiego przekazał Sejm komisyi gospodarstwa krajowego do zbadania.

W załatwieniu sprawozdania komisyi gospadarstwa krajowego przyjął z kolei Sejm do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego w sprawie podniesienia hodowli drobiu, uchwalając zarazem nadzwyczajny kredyt w wysokości 5.000 koron na podniesienie chowu drobiu do rozporządzenia Wydziału krajowego, oprócz stałej subwencyi rocznej w kwocie 6.000 koron na ten cel przeznaczonej.

Nadto uchwalił Sejm dla pierwszego galicyjskiego Towarzystwa chowu drobiu w Jarosławiu nadzwyczajną subwencyę na budowę zakładu hodowli drobiu w Jarosławiu w kwocie 10.000 kor., płatną w dwu równych ratach rocznych w r. 1908 i 1909 po 5.000 koron, pod warunkiem zabezpieczenia reszty kosztów budowy tego zakładu.

W dalszym ciągu posiedzenia uchwalił Sejm w drugiem i trzeciem czytaniu ustawy, zezwalające Reprezentacyi powiatowej w Nowym Targu na zaciągnięcie pożyczki w kwocie 170.000 K. na założenie szpitala powszechnego w Nowym Targu, a Reprezentacyi powiatowej w Tłumaczu na przyjęcie imieniem powiatu poręki na założyć się mającą powiatową Kasę oszczędności w Tłumaczu, tudzież za lokowane w niej wkładki i ich oprocentowanie, oraz zezwalającą tejże Reprezentacyi na zaciągnięcie pożyczki w kwocie 50.000 K.

P. Witos przedłożył z kolei sprawozdanie komisyi reform agrarnych o sprawozdaniu Wydziału krajowego w sprawie włości rentowych. Sprawozdawca imieniem komisyi postawił następujące wnioski:

1. Sejm przyjmuje z uznaniem do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego o włościach rentowych wraz z sprawozdaniem krajowej Komisyi dla włości rentowych.

2. Poleca Wydziałowi krajowemu, aby przydzielił do czynności w biurze krajowej Komisyi dla włości rentowych inżyniera melioracyjnego, biegłego w sprawach parcelacyjnych i komasacyjnych.

3. Uważa za konieczne, aby Komisya dla włości rentowych: a) ułatwiała przeprowadzenie potrzebnych melioracyj gruntowych i innych ulepszeń gospodarczych, nabywanie dobrego inwentarza żywego i martwego, jakoteż zaopatrywanie tworzonych włości rentowych w odpowiednie budynki mieszkalne i gospodarskie; b) przy tworzeniu gospodarstw rentowych z przeznaczonego na parcelacyę majątku współdziałała przy dokonywaniu parcelacyjnego podziału przed zawarciem umów z nabywcami, tak, aby mogła wywierać odpowiedni wpływ na rozmiary, położenie i urządzenie mających powstać włości rentowych; c) o ile możności tworzyła włości rentowe grupami, po kilka gospodarstw w jednej miejscowości.

4. Poleca Wydziałowi krajowemu, aby się postarał o wydanie w obydwu językach krajowych i o rozpowszechnienie treściwej a popularnej broszurki o korzyściach, warunkach i o sposobie tworzenia włości rentowych.

W dyskusyi ogólnej p. dr. Lewicki domagał się w interesie rolników przyspieszenia akcyi Biura dla włości rentowych.

P. ks. Stojałowski popierając żądanie p. Lewickiego, wyraził życzenie, ażeby komisya dla włości rentowych starała się opierać swe działanie na powiatowych mężach zaufania i oceniciełach.

P. Wasung żądał większego kredytu dla Biura włości rentowych, aby mogło intenzywniej załatwiać sprawy, czego obecnie nie może dokonać z powodu braku sił.

Przemawiał jeszcze p. Stefczyk, poczem dyskusyę ogólną zamknięto.

Na tem o godz. 2·45 po południu zamknął JE. P. Marszałek krajowy posiedzenie, naznaczając następne na jutro, godzinę 10 rano.

OSTATNIA POCZTA.

═ Najj. Pan przyjął wczoraj w Zamku budzińskim o godzinie 1 minut 30 P. Prezydenta Ministrów bar. Becka na prywatnej audyencyi.

═ W Pradze ponowiły się wczoraj zaburzenia. O godzinie 6 wieczorem zgromadził się na placu św. Wacława tłum ludności. Policya nie zdołała go rozproszyć, a gdy z tłumu posypały się kamienie, wezwano wojsko, które oczyściło plac.

Około 300 osób udało się następnie na przedmieście Żyżkow celem demonstrowania przed szkołą niemiecką, lecz policya i wojsko rozproszyło demonstrantów. Wiele osób aresztowano. W instytucie fizyologicznym wybito szyby.

Także w Cieplicach i Jabłonce wybuchły wczoraj starcia między Czechami a Niemcami z powodu demonstracyj przeciw obstrukcyi Niemców w Sejmie.

═ Wedle *Berliner Tageblatt* rząd pruski istotnie przygotowuje nowe ustawy wyjątkowe przeciw Polakom, ale nie przedłoży ich jeszcze podczas tej sesyi Sejmu pruskiemu.

Idzie tu o uchwalenie nowych środków dla komisyi kolonizacyjnej, o skrępowanie działalności polskich Banków parcelacyjnych; dalej o utworzenie z pomocą państwową instytucyj ekonomicznych, celem poparcia niemieckich właścicieli ziemskich.

═ Dep. Stachowicz wywodzi w *Słowie* petersburskiem, że znane oświadczenie P. Prezesa Koła polskiego w Wiedniu, dr. Głąbińskiego, złożone na posiedzeniu Delegacyi austryackiej w Budapeszcie, za aneksyą Bośnii i Hercegowiny, wywołane zostało wskutek represalij rządu w Królestwie Polskiem w sprawie szkolnej, represalij, stojących w zupełnej sprzeczności z uchwałami Zjazdu słowiańskiego w Pradze. Gdy Polacy, pisze p. Stachowicz dalej, uzyskają równouprawnienie na podstawie zasad neoslawizmu, to wiedeńskie Koło polskie przystąpi do związku z innemi partyami słowiańskiemi, a wówczas związek ten uzyska przewagę.

═ O położeniu w Rossyi mamy do zapisania następujące nowe wiadomości:

Rada uniwersytecka w Petersburgu uchwaliła na nadzwyczajnem posiedzeniu zwrócić się do studentów z odezwą, w której powiada między innemi, że Uniwersytet stał się widownią burzliwych, niepożądanych zajść, którym musi być kres położony. Strejk uniwersytecki jest pod każdym względem niedopuszczalny i zadaje autonomii Uniwersytetu srogi cios. Rada uniwersytecka postanowiła więc chwycić się wszelkich zgodnych z godnością Uniwersytetu środków, aby przywrócić normalne stosunki na Uniwersytecie, umożliwić mu jego działalność, a uczynić niemożliwemi wszelkie gwałty i zaburzenia. Gdyby usiłowania Rady ministeryalnej spełzły na niczem, to istotnie stanie ona wobec zapytania, czy wogóle możliwem jest przeprowadzenie w praktyce zasady autonomii Uniwersytetu. Rada uniwersytecka upomina więc studentów, aby celem strzeżenia godności Uniwersytetu i jego największych interesów, zaniechali niepokojów wszelkiego rodzaju, a podjęli swe zwykłe prace i poczęli spokojnie uczęszczać na wykłady.

W Kijowie przez całą sobotę Uniwersytet był obsadzony przez policyę, która również także wewnątrz gmachu rozstawiła swe posterunki. Wykłady odbywały się bez przeszkód. Obwieszczenie rektora zawiera przestrogę, że w razie powtórzenia się niepokojów, sprawcy ich będą administracyjnie ukarani.

W parku petrowskim w Moskwie odkryto drukarnię socyalistyczną. Znaleziono pud czcionek, formy przygotowane do druku i wiele odezw. Dwu zecerów aresztowano. Nadto w związku z tem aresztowano kika osób, u których znaleziono proklamacye rewolucyjne.

═ Ambasadorowie francuski i hiszpański wręczyli wczoraj w urzędzie spraw zagranicznych w Berlinie notę ciała dyplomatycznego w Tangerze w sprawie uznania Muley Hafida sułtanem.

TELEGRAMY GAZETY LWOWSKIEJ

Kraków, 20 października. *(Tel. pr.)* Bierny opór przybrał ponownie ostrzejszą formę na stacyach koło Wiednia, wskutek czego pociągi osobowe z Wiednia nadchodzą spóźnione. Wczoraj pospieszny pociąg wiedeński przyszedł z opóźnieniem 38 minutowem, a do Lwowa odjechał z opóźnieniem 45 minut. Warszawski pociąg spóźnił się o godzinę. Od godziny 12 w nocy wyprawiono 3 pociągi towarowe z Krakowa do Podgórza, a 5 z Podgórza do Krakowa. W Krakowie opór bierny zaznacza się bardzo słabo.

Kraków, 20 października. *(Tel. pryw.)* Na dworcu kolejowym urzędowała dziś komisya sądowa z rzeczoznawcami w sprawie śmierci dwu robotników, zabitych przy wyładowywaniu dwu kół rozpędowych do maszyny wiertniczej. Śledztwo prowadzi sędzia śledczy dr. Taubenschlag. Dochodzenia prowadzone są przeciw zarządowi kolei Północnej, jako właścicielowi dworca towarowego.

Kraków, 20 października. *(Tel. pr.)* Przed zwykłym trybunałem karnym pod przewodnictwem radcy dr. Trzaskowskiego rozpoczęła się dziś rozprawa przeciw ośmiu czeladnikom piekarskim, obwinionym o zbrodnię gwałtu publicznego. Akt oskarżenia zarzuca im, iż podczas strejku piekarskiego w maju b. r. pobili laskami kilku czeladników piekarskich, którzy nie należeli do strejku i pracowali w piekarniach u majstra Troczyńskiego, trzej zaś z oskarżonych obwinieni są nadto o kradzież wina na szkodę majstra piekarskiego Gawęckiego. Oskarżeni wypierają się zarzuconych im czynów, na co przewodniczący zwraca ich uwagę, iż wcale nie jest bohaterstwem bić kogoś, a następnie wyprzeć się wszystkiego. Wyrok zapadnie wieczorem.

Wieliczka, 20 października. *(Tel. pr.)* Wczoraj wieczorem spłonęła tu wielka fabryka dachówek i cegły prasowanej Eliasza Hirschfrieda, położona obok dworca kolejowego. Szkoda jest znaczna, ponieważ spaliły się maszyny. Z powodu wichru wielkie niebezpieczeństwo zagrażało budynkom kolejowym na dworcu. Przy ogniu czynną była miejscowa straż pożarna.

Prognoza na jutro.

Wiedeń, 20 października. Prognoza na 21 października. W Galicyi wschodniej: Przeważnie pochmurno, żywe wiatry, zmiennie, zwolna lepiej, mroźno, stan równomiernie utrzymany.

W Galicyi zachodniej: Pogodnie, żywe wiatry, zimno, stan równomiernie utrzymany, mroźno.

Wiedeń, 20 października. *Wiener Ztg.* ogłasza: Najj. Pan zamianował profesora państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie, dr. Maksymiliana Hubera, zwyczajnym profesorem mechaniki ogólnej na Politechnice lwowskiej.

Wiedeń, 20 października. *C. k. Biuro korespondencyjne* ogłasza: Jak się dowiadujemy, Rząd polecił Namiestnikowi w Pradze, aby wydane, celem powstrzymania wykroczeń zarządzenia z całym naciskiem przeprowadził, a w razie konieczności wydał dalsze poważne zarządzenia, które, jak doświadczenie uczy, dają rękojmię przywrócenia spokoju i porządku.

Zagrzeb, 20 października. O konferencyi koalicyi chorwacko-serbskiej wydano następujący komunikat: Konferencya uchwaliła jednogłośnie, aby członkowie węgiersko-chorwackiej delegacyi i chorwackiej delegacyi w Sejmie chorwackim zabrali głos w sprawie aneksyi Bośnii i Hercegowiny. Zarazem uchwalono, by członkowie chorwacko-serbskiej koalicyi porozumieli się z zastępcami ludności Bośnii i Hercegowiny co do przeprowadzenia jednolitej polityki narodowej. Nadto wydano enuncyacyę, w której koalicya chorwacko-serbska na podstawie § 12 artykułu II. ustawy z r. 1869 i na podstawie § 16 artykułu II. ustawy z r. 1870 domaga się zwołania Sejmu chorwackiego, celem przedyskutowania budżetu krajowego jeszcze w roku bieżącym i celem założenia protestu przeciw teraźniejszemu rządowi chorwackiemu jako przeciwnemu konstytucyi.

Budapeszt, 20 października. Po kilkudniowem śledztwie wpadła policya na ślad usiłowanego przekupstwa ze strony wiceprezydenta trybunału administracyjnego Laskoczego, który uprawiał przekupstwa, a specyalnie zajmował się wyrabianiem koncesyj dla aptekarzy; za jedno takie pośrednictwo otrzymał 60.000 koron. Jak się zdaje, policya umyślnie podstawiła kogoś, aby Laskoczego zdemaskować. — Podstawiony znikł z Budapesztu.

Budapeszt, 20 października. Z Marmarosz Szigeth i kilku innych miejscowości donoszą, że spadł tam obfity śnieg.

Paryż, 20 października. Dzienniki omawiają spowodowaną przez głosowanie w Izbie dymisyę ministra marynarki Thomsona i podnoszą, że dymisya ta da powód do innych przesunięć w gabinecie.

Madryt, 20 października. Król Alfons i królowa Wiktorya przybyli dziś tutaj.

Sprawy wschodnie.

Sofia, 20 października. Dziś pojawi się ukaz królewski, zwołujący zwyczajną sesyę Sobrania na 28 b. m.

Sofia, 20 października. Między delegatami młodotureckiego komitetu centralnego, a tutejszym komitetem Związku stronnictw bułgarskich przyszło do zupełnego porozumienia, co do wszystkich kwestyj spornych. Wypracowano protokół wspólny, który przedstawia bezpodstawność wojny bułgarsko-tureckiej i wzywa rządy obu krajów do wysłania delegatów, którzy na wspólnem posiedzeniu zastanowiliby się nad wyrównaniem dotychczasowych różnic. Protokół ten wręczono wczoraj rządowi bułgarskiemu, a dziś publikowany będzie w Konstantynopolu i Salonikach. Dzienniki donoszą, że delegaci młodoturecccy podczas obrad z komitetem związkowym oświadczyli, że zobowiązania, jakie tu na siebie przyjmują, będą przez Portę przyjęte i przeprowadzone.

Sofia, 20 października. Jeden z delegatów rządu bułgarskiego wyjechał *incognito* do Konstantynopola, aby z kierującemi kołami tureckiemi prowadzić rokowania co do kwestyj spornych.

Konstantynopol, 20 października. Prasa turecka omawia program koferencyi międzynarodowej. Organa komitetu młodotureckiego zaznaczają, że stronnictwo czeka na rozwój przygotowań do kongresu i ustalenia zagadnień, poczem dopiero określi swoje ostateczne stanowisko.

Londyn, 20 października. *Biuro Reutera* dowiaduje się, że program, jaki ewentualnie służyć będzie za podstawę obrad konferencyjnych, stanowi obecnie przedmiot rokowań między wielkiemi mocarstwami i że Włochy już się na niego zgodziły. *Biuro Reutera* upoważnione jest do oświadczenia, że ani kwestya cieśniny dardanelskiej, ani przyłączenie Krety do Grecyi nie będą przedmiotem obrad konferencyi. Obie te sprawy mają być załatwione zgodnie z życzeniami rządu tureckiego.

Dalej *Biuro Reutera* donosi, że londyński zastępca Bułgaryi zawiadomił rząd angielski, iż otrzymał od swego rządu polecenie do złożenia kategorycznego i pozytywnego zapewnienia, iż Bułgarya uczyni wszelkie możliwe kroki, aby uniknąć wojny z Turcyą.

Położenie w Królestwie Polskiem i w Rossyi.

Petersburg, 20 października. *(Pet. Ag.)*. Uchwała Rady ministrów, zatwierdzona przez cara, w sprawie ustalenia procentu Żydów, którzy mogą być przyjęci do wyższych zakładów naukowych postanawia, że procent ten w obu stolicach we wszystkich wyższych zakładach naukowych, z wyjątkiem konserwatoryum w Petersburgu i Moskwie, gdzie może być wyższy, ma wynosić 3 prc., dla innych miast, znajdujących się po za obszarem, w którym wolno Żydom mieszkać, ma wynosić 5 prc., w miastach zaś, położonych w obszarze, w którym wolno Żydom mieszkać, 10 prc. Na rozkaz cara zbierze się pod przewodnictwem ministra oświaty konferencya zastępców interesowanych władz, która ustali warunki przyjmowania Żydów do szkół średnich. Uchwały tej konferencyi będą przedłożone do oświadczenia się Radzie ministrów.

Odpowiedzialny redaktor:

Adam Krechowiecki.

Rps BJ 7858

45

No

Nowicki Fortunat.

Dr Med.

do Dra Wacława Lasockiego.
Wezwanie do zebrania się na posiedzenie
w Warszawie na dz. 26 wrz./2 paźdz. 1880, człon-
ków spółki Zakładu leczniczego w
Nałęczowie — dla narady w interesie
tejże spółki — podpis Dra Nowickiego
(administratora.) 12/24 wrz. 1880.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1932. a. 486)

46

ADMINISTRATOR
SPÓŁKI ZAKŁADU LECZNICZEGO
W NAŁĘCZOWIE.

Dnia 12/24 Września 1880 r.

Niżej podpisany zawiadamia niniejszem na zasadzie art. 17 Umowy Spółkowej Zakładu Leczniczego w Nałęczowie iż w dniu 20 Września / 2 Października b. r. Pp. Spólnicy są proszeni zebrać się w Warszawie w mieszkaniu JWgo Leona Starczewskiego (ul. Widok № 5 mieszk. 5) o godzinie 5ej wieczorem dla postanowienia o robotach przy hotelu i willi podczas bieżącej jesieni, o układzie z JWnym Górskim, oraz o przyjęciu nowych spólników, przyczem upraszam o łaskawe przybycie na posiedzenie.

Administrator Spółki
Zakładu Leczniczego w Nałęczowie

[illegible signature]

Do JWgo Wacława
Lasockiego.

Rps BJ 7859

48

(6920)

Dr Fortunat Nowicki.

ły więc na początek
ny stało się przedmio-
wyjazd na Południe
. Miał nadzieję, że
ący kwiat jego szczę-

całego grona przyja-
ub Anielki z Brzezin-
wszystkiego dopatrzéć
y nowożeńca śladów
na twarzyczka panny
Wróżono ztąd źle mał-

lią wyjazdu Horskich,
rudności pasportowe,
gdy Halina była sama

do niego, podając na
n, wyjeżdżając z kra-
z sobą obraz wasze-
h niém twarzy. Pan
esteś smutny i ponu-
zdu naszego, to będę
mieniu, że piérwsze
e mnie smutkiem się

bym się dziś cieszył
aś mi usta, dziś mo-
. Kochałem panią,
będę, bo nie mogę.
ona, nie popełniłem
iąc się z nią, gdy in-
le musiał-bym chyba
ś radość jaśniała mi
le mnie nie żąda.
w imię przyjaźni, ja-
niego innéj rzeczy:
się dla was jednym
wasze było jedném
— pozwólcie, by się

t jéj rękę, chciał coś
głosu go pozbawiło.
a z sobą rozmowa.
chała do Warszawy
dotąd jeszcze Latal-

znajomych odprowa-
kiety, któremi pomi-

klimatyczne Europy, do których ze wszech stron ciągną tysiące chorych piersiowych. Horscy przebyli w ten sposób w krótkim czasie Niemcy, Austryą, Szwajcaryą, Francyą południową i Włochy, —artysta robił wszelkie usiłowania, by tylko ocalić zagrożone życie kobiety, która stała się jedyną już racyą jego bytu.

Pół roku upłynęło mu w męczącém, strasznem przerzucaniu się od nadziei do rozpaczy. Najznakomitsi lekarze upoważniali go do wiary w pomyślny skutek kuracyi; przypuszczano, że, w najgorszym razie, wypadnie tylko przebyć czas dłuższy w klimacie południowym, albo nawet zamieszkać stale pod włoskiém niebem.

Ostateczność ta nie była dla Horskiego straszną,—Włochy pociągały go ku sobie siłą rozkosznych wspomnień młodości i piérwszych samodzielnych kroków na polu sztuki; pod względem materyalnym, uśmiechała mu się tam lepsza przyszłość, niż w kraju własnym, gdzie zamiłowanie sztuk pięknych zaledwo się budzić zaczęło.

Zresztą, gdyby nie konieczność szukania zarobku, zgodził-by się on chętnie zamieszkać choćby na pustyni, byle-by tylko Halina, któréj wartość moralną tém silniéj uczuwał i tém bardziéj kochał ją, im bliżéj stawała mu przed okiem groza zupełnego sieroctwa, byle-by ona tylko odzyskać mogła zdrowie.

Niestety! najznakomitsi lekarze nie mogą być prorokami, a ich wróżby będą miały zawsze tę fatalność, że najmisterniejsze kombinacye logiczne lada wypadek zniweczyć jest zdolen, że musi w nich być zawsze jakieś *jeżeli*, z którém liczyć się niepodobna.

(*D. c. n.*).

Przegląd polityczny.

Dnia 22 Lipca 1885 r.

Tydzień przeszły napędził znowu chmury na widnokrąg polityczny. Przez kilka dni panowała trwoga wojenna, wywołana zresztą przez błędny telegram „Agencyi Reutera“. Agencya ta doniosła z Teheranu, że cztery pułki angielskie maszerują do Heratu z Kabulu, a cztery pułki są w dro-

Afganistan mógł mieć
strategiczną, nienaraż
pieczeństwo nagłego z
na pod Zulfikarem roz
do gór wiodącą, nie p
smyku górskiego, któr
fikarskiego stanowi.
idzie tu o dostęp do
go jeziora. Dotychc
charakteru spornego.
odstąpi od swego poję
ło-by możebném tylko
majowéj, według ogól
zobowiązaniu ulegają
w swéj istocie, a nie
nieistotnych, które mo
londyńska nie przypus
zrzec tego nawet,
i w saméj rzeczy, tak
było-by wszystkiemu,
Salisburego.

Cesarz Wilhelm w
z Mainau do Gastein
swoję świeżem powiet
steinie, albo w Ischl
miec i Austro-Węgier
to tylko prywatna wiz
żona sędziwemu koled
politycznego i zarazem
przyjechaliby: hr. Kaln
p. Koloman-Tisza, pr
Na to spotkanie się m
wienia dziennikarskie
5 a 12 Sierpnia. Mów
dzie, mającym się odby
śniu; nie proste tylko
zawiadomienia półurzę
niemieckiéj.

W sprawie bruńsw
Reuss na regenta nie z
stępują dwie inne: jed
niemieckich i jednego
ckich; nazwiska obu je
jemnicy. Nowy wnios
berlińskiéj. Regencya
woli prawa bruńszwicki
dzeniu ma się zjawić ż
zania, przez zaprowad

— † **Dr Fortunat Nowicki.** Zmarły w dniu wczorajszym dr Fortunat Nowicki należał do jednych z bardziej przedsiebierczych sławnych ludzi. Energia w urządzeniu zakładu nałęczowskiego i doprowadzenia go do stanu dzisiejszej pomyślności, była wyłączną zgasłego zasługą. Urodzony w r. 1834-ym, w Borowiczach na Wołyniu, nauki szkolne pobierał w Łucku, Żytomierzu i Kamieńcu. Do medycyny przykładał się w Kijowie, którą ukończył, po pięcioletnich studyach, w r. 1858-ym. Pierwszą praktykę rozpoczął Nowicki w Żytomierzu, gdzie za jego inicyatywą ulepszono szpital miejski. Ruchliwa działalność jego przerwaną została wyjazdem do Tambowa w r. 1861-ym. W r. 1864-ym przeniósł się Nowicki wewnątrz gubernii i osiadł w Lipecku, znanym ze źródeł żelazisto alkalicznych, które pod jego kierunkiem doprowadzono do obecnej świetności. Nowicki, mianowany lekarzem zdrojowym, sprowadził tutaj mnóstwo publiczności, która dotąd szukała ratunku w Schwalbach lub Spa. Od r. 1877 go zamieszkał znów w kraju i zajął się wyłącznie prawie Nałęczowem. Nowicki pisał też wiele. Dla braku miejsca wymieniamy tylko najważniejsze jego prace piśmiennicze: „Wiadomość o zakładzie wód leczniczych w Szepietówce"; „Listy z południowej Francyi, poświęcone opisowi wydziału medycznego w Montpellier"; „O wpływach kuracyi kąpielowej". Nowicki zasilał nadto *Medycynę* i *Przegląd lekarski* w języku rossyjskim i francuskim. Z dzieł nielekarskich zasługują na wzmiankę: „Pisma urywkowe" pod pseudonimem Gromadzkiego, wydane z przeznaczeniem dochodu na stypendyum dla młodzieńca, mającego się kształcić w dziejach ojczystych zagranicą, dalej „Elementarz," odbity w Żytomierzu w 20,000 egzemplarzy, i „Wołyń i jego mieszkańcy" (1870, w Dreźnie). Nadto brał udział w wydawnictwie *Bibliot ki domowej* A. Grozy. Bawiąc od r. 1874-go do 1876 go zagranicą, zawiązał wiele stosunków literackich i naukowych. Z Paryża w r. 1872 nadesłał pismu naszemu kilka sprawozdań ze współczesnej wystawy hygienicznej. Był wreszcie członkiem kilku stowarzyszeń naukowych w kraju i zagranicą.

5 Rs.
s. 10.
s. 18.

varzyszenia,
BAT.
ch, tak na miejscu,

t C-ie.

ARKI

a

iSka

Gazeta Polska
31. maja 1885 № 126.
12 czerwca

6053

A
WAŁYCH
i
te

S.
moje konstruowa-
z najlepszego ma-
i z zastosowaniem
szych wynalazków.
wielki ceny umiar-

w Warszawie w Kasie
w St-Petersburgu w B
w Berlinie w Mitteldeu
Na złożone akcye lub ś
kwity, na zasadzie których w
Dla prawomocności uch
wy potrzebna jest obecność 3
nych akcyi. Każde 10 akcyi da
swojej więcej nad 10 głosów łą
z prawa wyznaczenia zastępy,
musi być akcyonaryuszem maj
stempla.

w Warszawie, d

Specyalna Fab

L. GAŁ

W

Marszałko

Poleca wszelkie artyku
rze po cenach stałych umia
Zamówienia wykończaj
wysyłają się gratis.

126j472 **„Najlepszy**

HANDLE

na Krakow

W

I-szy wprost Kopernik
pomiędzy hotelami: Europejskim,
Victoria, Krakov
Polecają **Herbatę** właś
K
nicejską Vierge, towary kolonialne
i Owoce tylko d

NIE MA

We

Ś. p. Fortunat Nowicki.

Dnia onegdajszego zakończył życie w Nałęczowie lekarz miejscowy, ś. p. Fortunat Nowicki.

Urodzony w roku 1834-tym w Borowicach na Wołyniu, szkolne nauki pobierał w gimnazjum żytomierskiem, a studja lekarskie odbył w Kijowie, gdzie już w wieku młodzieńczym odznaczał się niepospolitą energją i gorącym duchem inicjatywy we wszystkiem, co ku dobru powszechnemu zmierzało.

Niemały też wpływ wywierał na swych współtowarzyszy, pobudzając ich słowami i czynem do poważnej, żarliwej pracy nad własnem ukształceniem w imię obowiązków obywatelskich względem ziemi rodzinnej, a przez to się dzielnie przyczynił do radykalnej reformy obyczajów młodzi uniwersyteckiej, w pośród której zagnieździło się było bezmyślne, rozpasane burszowstwo.

Pierwszym owocem tego rozbudzenia się i skupienia ducha była książka zbiorowa, wydana w Kijowie pod przewodem ś. p. Fortunata p. t. „Pisma gromadzkiego”, a złożona z prac naukowych i literackich studentów uniwersytetu kijowskiego.

Po skończeniu kursów lekarskich, odbywszy podróż za granicę, ś. p. Nowicki r. 1859 go osiedlił się jako lekarz wolno-praktykujący w Żytomierzu, gdzie również najczynniejszy i najżywszy brał udział w bijącem wówczas podniesionem tętnem życiu pulicznem, jako członek Towarzystwa lekarskiego, członek współredaktor spółki wydawniczej dzieł tanich i pożytecznych, wreszcie jako członek Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, a zarazem główny opiekun założonego przez nie konwiktu dla ubogiej szkolnej młodzieży.

W roku 1861-ym, wyjechawszy na mieszkanie do Tambowa, po niejakim czasie zwrócił uwagę na upadły zakład wód żelazistych w powiatowem mieście gubernji tambowskiej, Lipiecku, a objąwszy jego dyrekcję i zachęciwszy kapitalistów do zawiązania spółki dla podniesienia tego instytutu, rychło doprowadził go do kwitnącego stanu.

Zdrojowiskiem tem zarządzał przez lat dwanaście, aż wreszcie, zatęskniwszy do kraju, i pragnąc jemu swe zdolności i nabyte doświadczenie poświęcić, przed kilku laty przybył do Warszawy, a rozejrzawszy się po okolicy i porozumiawszy z dawnymi kolegami, został głównym inicjatorem przedsiębiorstwa, mającego na celu eksploatację zaniedbanych wód żelazistych w Nałęczowie, gdzie pod jego głównym kierunkiem, dzięki niezłomnej sile woli i wytrwałości, wkrótce powstał jeden z najlepiej i najpiękniej urządzonych zakładów leczniczych w naszym kraju.

Niestety, los zawistny, z którym walczyć musiał przez całe życie, nie pozwolił mu długo się cieszyć owocami krwawej swej pracy; zaledwie rok spędziwszy we własnym domu, który sobie na gruntach nałęczowskich zbudował, przeniósł się do domu wieczności, aby tam znaleźć ten spokój i odpocznienie, których nie znał na ziemi.

Cześć zacnej jego pamięci!

Wtorek: Benona B. i Jolanty. | Długość dnia
Środa: Marcjana Męcz. | Przybyło „

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.
Następny numer „Kurjera" wyjdzie jutro po południu.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie. — Dziś Przedzimira, jutro Wita św.

Zgromadzenia: Narady w kwestji hodowli bydła. (Dolina szwajcarska—godzina 1 z południa.)

Wystawy: Szósty dzień wystawy rolniczo-przemysłowej. Wyścig kłusem czwórek zaprzężnych, branie przeszkód wierzchem i wyścig włościański. (Plac Ujazdowski—od godziny 9-ej rano do 10-ej wieczorem.) Wystawa projektów na pomnik Mickiewicza. (Sala Resursy obywatelskiej— godzina od 10-ej rano do 7-ej wieczorem.)—Wystawa prac Aleksandra Lessera. (Sala Resursy obywatelskiej — godzina od 10-ej rano do 6-ej po południu.)

Wyścigi: Piąte wyścigi konne. (Pole Mokotowskie—godzina 4 i pół po południu.)

Koncerta: Na dochód ustawienia pomnika Moniuszki w kościele WW. Świętych na Grzybowie wielkie oratorjum J. Haydna „Stworzenie świata" (część I-a i II-ga) pod dyrekcją p. Kazimierza Danysza. (Sala Aleksandrowska ratusza — godzina 1 z południa). — Ostatni koncert Juljusza Laubego. (Dolina Szwajcarska—godzina 7 wieczorem.)

Teatra: Teatr Wielki: dziś „Mefistofeles" (występ panny Elly Russel); — teatr Letni (w ogrodzie Saskim): dziś „Biała kamelja" i „Oj! młody, młody!"; jutro „Sen nocy letniej"; — teatr Nowy (przy ulicy Królewskiej): dziś „Pierścień rodzinny"; jutro „Piękna Helena". (Godzina 8 wieczorem.)

Teatra ogródkowe: Teatr Nowy-Świat: dziś „Czartowska ława"; jutro „Wyborny kawał" i „Mama". (Godzina 8 wieczorem.)

Ogród zoologiczny ulica Bagatela. Otwarty codziennie od godziny 10 rano do wieczora.

Kurjer Warszawski.
1885 r. 2 (14. Czerwca.)
№ 162.

kszość zaś chłopców uczęszcza do szkółek miejskich."

= Szkółka wiejska.

Włościanie gminy Lasocina, w powiecie opatowskim, do której należą wsie: Dębno, Biedrzychów, Marunów i Linów, postanowili wybudować nową szkołę w Dębnie.

Tymczasem dzieci, których uczy się 60, chodzą do starej szkoły.

Gmina lasocińska posiada trzy szkoły: w Dębnie, Lasocinie i Osannie.

= Z jarmarku.

Tegoroczny ośmiodniowy jarmark w Łecznie na

Widok zamku w Orawie od wschodu. Rysował z natury W. Eliasz. (6921)

duków swoich, jak uczestniczył w koronacyi na króla Węgier cesarza Franciszka Józefa.

Całe zresztą mieszkanie zajętém jest na muzeum przyrodnicze i przemysłowe. Obejmuje ono okazy przyrody ze świata zwierzęcego, jak roślinnego i mineralnego, z obszaru Państwa Orawskiego. I cały przemysł, oraz rodzaj zatrudnień mieszkańców Orawy, uwydatnionym jest w rzeźbie miniaturowéj. Ślady na kartkach poprzylepianych pokazują, że to wszystko było robione na wystawę powszechną do Wiednia w r. 1873, tam zyskało nagrodę, poczém, jako Muzeum Orawskie, zostało w zamku Orawskim pomieszczone.

Szereg komnat zakończa sala okrągła, w baszcie, z ogromnie grubemi murami i ozdobnym pułapem, przeznaczona na zbrojownią. Reszta broni palnéj i siecznéj, oraz różnych uzbrojeń z 17 wieku, jaka się jeszcze tu dochowała po wielu rabunkach w zamku, wisi po ścianach, przypominając rycerstwo minionych czasów.

Poniżéj napotyka się jakieś izby, komory, stare, zużyte, które dziś już nie mają żadnego przeznaczenia. Naprzeciw głównego pawilonu widać zabudowania, należące do dolnego zamku, z których część jest zamieszkała, reszta stoi pustną. Miała tu być kuchnia, z któréj w r. 1800 wybuchnął pożar i pochłonął górne zamki. Obok stojące budowle, również spustoszone dziś, tworzyły masztalernią.

Wody do dolnego zamku dostarczał wodociąg ze Źródła Raczowego, które wytryska z przyległéj góry, zbudowany w drugiéj połowie 16 wieku. Obszerne kamienne schody pod gołém niebem, ozdobione ballustradą z lewkami na słupkach, wiodą do średniego zamku. Wyżéj do wnętrza budowli stąpa się po nagłych schodach, w których miejscu miał dawniéj istniéć most zwodzony. Odtąd już zwiedza się nagie, przepalone ogniem mury, w których tkwią jeszcze odrzwia ozdobne, futryny kamienne, resztki niedopalonych tragarzy, konsole, z czego sobie można wyobrazić rozległość, kształt komnat, ich rozkład i przeznaczenie. Drewniane, prowizoryczne schody, z mocnemi poręczami, wyprowadzają gościa na górne piętra. Dachy gontowe, któremi są pokryte dwa spalone zamki, t. j. „pośredni i górny, chronią je od nagłéj ruiny. Powolnemu bowiem rozkładowi murów sprzyjają otwarte okna, przez które wichry, burze, deszcze, śniegi, dostają się do wnętrza. Gdy się minie czworoboczną wieżę, którą, jak świadczy napis na ścianie, zajmował między rokiem 1539 a 1543 rodak nasz, Jan z Dubowy, ówczesny dziedzic Orawy, wchodzi się na mały dziedzińczyk. Tu-to pod dachem znajduje się niezmierna osobliwość, t. j. studnia, wykuta na 288 stóp głębokości w skale, tak, że dno jéj jeszcze o 34 stopy przenosi niżéj powierzhnią rzeki Orawy. Pracowano nad dokonaniem tego śmiałego dzieła z woli dziedzica zamku, Franciszka Thurzy, przeszło 2 lata bezustannie. Nakład kosztował 2 tysiące ówczesnych florenów, jak świadczą rachunki w aktach archiwum zamku Orawskiego.

Wyszedłszy na najwyższe piętro pośredniego zamku, wstępuje się do wnętrza krytego ganku, a z niego na schody, wykute w skale pod gołém niebem, po których dostać się można do górnego zamku. Tu zaraz widać zbiornik, z grubych głazów wymurowany, na wodę deszczową, dokąd ona, z dachów umyślnie skierowana, spadała. Cysterna ta służyła, przed wykuciem w skale studni, za źródło wody dla całéj osady zamkowéj.

(D. c. n.)

Projekt rysunkowy pomnika Mickiewicza, Wł. Czachórskiego.

Projekt ten skomponował artysta po drugim konkursie i przedstawił komitetowi pomnika, na posiedzeniu d. 16 Kwietnia r. b. w Krakowie — równocześnie z ostatnim projektem Matejki.

Na żądanie p. Juliusza Kossaka, prezesa Koła artystyczno-literackiego krakowskiego, szkic główny „Kołu", ofiarował na własność.

Monument składa się z figury i piedestału. Poeta przedstawiony jest w chwili tworzenia, zamyślony, głowę pochylił na przód. W prawéj ręce trzyma styl, lewą położył na rękopisie. Prawą nogę okrywa płaszcz, który zwisł na oparciu krzesła antykowego i spada wielkiemi fałdami aż na gzéms piedestału.

Piedestał, z białego kamienia lub marmuru, pomyślany jest w stylu rzymskiego renesansu, z odcieniem gustu, jaki panował w sztuce epoki Mickiewiczowskiéj. Na fryzie od frontu złota lira, a z niéj ornamentacyjnie wykwitają lilie i inne kwiaty, które wieńcem otaczają monument dokoła. Wieniec ten przewiązują złote przepaski, a na nich mieszczą się tytuły utworów poety. Na ścianie frontowéj piedestału tablica z napisem „Mickiewiczowi" — na jéj zaś brzeżnym ornamencie siedzi orzeł z rozwartemi do lotu skrzydłami. Boczne ściany ozdabiają dwie wielkie płaskorzeźby z bronzu, na temata z dzieł Mickiewicza. Czwartą ścianę wypełnia druga tablica z datami fundacyi pomnika.

Piedestał spoczywa na cokule z marmuru lub granitu — pod cokułem stopnie i schody z białego materyału, a na nich wieńce z bronzu, z odpowiednemi napisami. Wreszcie na rogach u dołu, cztery kawały dolnego cokułu z kolorowych marmurów.

Całość jest trzymaną w typie i charakterze zwykłego monumentu, bez napuszystych a trudnych do odgadnienia alegoryi, które, swą obecnością przeszkadzając głównéj figurze poety, odrywały-by od niéj uwagę widza. Piedestał jest tu jakoby poematem architektonicznym, który płaskorzeźbami, osnutemi na słowach wieszcza, jasno i właściwie o nim nam opowiada.

FORTUNAT NOWICKI.

Zmarły dnia 10 Czerwca r. b., założyciel i piérwszy dyrektor instytutu wodo-leczniczego w Nałęczowie, ś. p. Dr Fortunat Nowicki, który, przy swéj energii, sile woli, prawości charakteru i gorącém umiłowaniu dobra społecznego, w innych warunkach życia byłby mógł zasługą obywatelską dorównać Doktorowi Marcinkowskiemu, — jakkolwiek nie miał pola odpowiedniego dla rozwoju w całéj pełni swéj działalności, wszelakoż i w tym skromnym zakresie, jaki mu się dostał w udziele, zrobił tyle, iż zewszechmiar jest godzien wdzięcznéj u spółziomków pamięci.

Urodzony d. 19 Lutego 1830 roku w Gubernii Wołyńskiéj we wsi Borowiczach, syn niezamożnego dzierżawcy, w wieku pacholęcym ojca straciwszy, pozostał z matką owdowiałą na łasce i opiece starszego brata, Jana, który już wówczas sam na utrzymanie swoje pracował, jako skromny oficyalista prywatny. Naturalnie, że zajęcia jego obowiązkowe nie pozwalały na to, aby się osobiście trudnił wychowaniem sieroty, a na opłacenie nauczyciela brakło środków materyalnych; dopiéro więc, gdy trafiła mu się posada w miasteczku Horochowie, gdzie się znajdowała szkółka parafialna, jął posyłać do niéj swego pupila.

Krótko to wszakże trwało. Brat Jan, któremu się sprzykrzyła ciężka i gorzka, a wcale niepopłatna służba ekonomiczna, po śmierci matki umyślił szukać karyery w służbie rządowéj i przeniósł się do Żytomierza, gdzie uzyskał posadę biuralisty, ale na początek z pensyą tak lichą, iż, nie mając prawie na chleb powszedni, nie mógł nic łożyć na naukę młodszego brata.

Po niejakim wszelakoż czasie, przeniósłszy się do biura rządowego do Łucka i otrzymawszy dziesięć rubli gaży miesięcznéj, w miejscowéj szkole powiatowéj Fortunata umieścił i tu właściwie rozpoczął on swoje nauki. Ale zaledwie upłynęło lat parę, a już nowe nieszczęście, i to większe niż kiedy, na sierotę Bóg zesłał. Pan Jan ożenił się, i, szukając lepszego losu, wyruszył aż do Archangielska, dokąd rząd powoływał na ochotnika kandydatów do służby publicznéj, zachęcając ich uposażeniem znacznie wyższém, niżli na miejscu, i zwrotem we dwójnasób kosztu podróży.

Tak więc, osierociały ostatecznie, chłopak nieletni, pozostawiony został w Żytomierzu prawie na bruku, pod skrzydłami jedynie Opatrzności Najwyższéj, i ta mu zaginąć nie dała. Znaleźli się ludzie poczciwi, którzy, w sposób w prawdzie jak najskromniejszy pod względem materyalnym, zapewnili mu wszakże nieoceniony skarb moralny t. j. naukę: oddali go do gimnazyum Żytomierskiego, gdzie naonczas, uczniowie, niemający rodziców ani też bliższych krewnych w mieście, obowiązani byli kwaterować w konwikcie, czyli w tak nazwanych *kazarmach*, składających się z dwóch oddziałów, z których jeden przeznaczony był dla ubogich.

Kto czytał zajmujące „Wspomnienia szkolne", Sowińskiego, ten mógł powziąć należyte wyobrażenie o panującym na tych *wspólnych kwaterach* systemacie pedagogicznym i łatwo się domyśli, że w klauzurze owéj Nowicki nie doznawał wrażeń rozkosznych. To téż i nie dziw, że się uczuł bardzo szczęśliwym, gdy, jako uczeń piątéj klasy, otrzymawszy korepetycye, *na własny chleb* poszedł naresz cie. Chleb to był wprawdzie nader gorzki, a i takiego nieraz brakło zupełnie; wszelakoż, mimo chłodu i głodu, mimo pracy zdwojonéj, — bo i nad sobą samym, i nad swymi uczniami, — młodzian siedmnastoletni taką już siłę ducha czuł w sobie, iż, wzbijając się nim w czarowne sfery ideału, w światy promieniste dobra, piękna i prawdy, zapominał o smutnéj rzeczywistości, i śmiało stawił czoło złemu losowi, którego twardéj dłoni od kolebki doświadczał, zawczasu hartując się do przyszłych z nim, jeszcze cięższych, zapasów.

W jaki sposób, wpośród takich okoliczności, w życiu sierocém, wyzutém z wszelkich uroków, właściwych dziecięcemu wiekowi, mogła się roztlić w jego duszy iskra poezyi? w jaki sposób, w szkolnych koszarach rozbudziło się w nim namiętne zamiłowanie swojskiéj literatury?—tego prawdopodobnie i on sam-by nie potrafił wyjaśnić. Czytamy tylko w autobiograficznéj jego notatce: „Spróżnowałem z parę lat, oddawszy się gorączkowemu czytaniu i pisaniu wierszy; to mię skompromitowało, musiałem więc wynieść się do Równego, gdzie skończyłem nauki z odznaczeniem". Sowiński zaś, który także w Żytomierskich szkołach się kształcił, a lubo był wyższym od Nowickiego jedną klasą w gimnazyum, utrzymywał z nim jednak bliższe koleżeńskie stosunki, —w życiorysie jego *) podaje, że nie tylko czytał i pisał wiersze, ale nawet powziął był myśl założenia *Towarzystwa literackiego*, które się zawiązało istotnie, i do którego, oprócz założyciela, należeli: wielki jego przyjaciel, Jaskólski, Marceli Jasiński i przyszły twórca poematu „Z życia". Ten ostatni, we wspomnianym już życiorysie tak wybornie nakreślił jego portret duchowy z onéj epoki szkolnéj, iż nie możemy się powstrzymać, aby słów jego wiarogodnych nie przytoczyć w tém miejscu.

Zaznaczywszy, że przybywający do gimnazyum ze szkoły powiatowéj niedorostek, już przez to samo z góry traktowany przez czystéj krwi gimnazyastów, nie przypadł im z razu do gustu, ani z powierzchowności, ani ze sposobu obejścia się szorstkiego a opryskliwego, pisze daléj: „Nie przeszło kilku miesięcy od wstąpienia Nowickiego do gimnazyum, a już zdobył on sobie niepospolite uznanie w gronie młodzieży. Odtąd nazywano go wyłącznie po imieniu i przywiléj ten zachował on do zgonu. We wszystkich sferach, gdzie tylko była czynną jego myśl i dłoń poczciwa, jeżeli wymieniano imię *Fortunata*, nie można było wątpić, że o nim, a nie o kim innym, mówiono. Niegdyś, przed laty sześćdziesięciu, również było popularném w Wilnie imię *Tomasza*, i także do jednéj je tylko stosowano osoby".

„I cóż było przyczyną owéj popularności Nowickiego? — nieposzlakowana prawość, zdrowy, nigdy niezamglony rozsądek i rzutna inicyatywa w każdéj, mającéj dobro ogółu na celu, sprawie. Dość mu było kilku tygodni pobytu w najludniejszym konwikcie naszym, ażeby zostać rozjemcą wszystkich spraw koleżeńskich, sędzią sporów, zarówno błahych, jak ważnych, doradzcą w rozmaitych projektach zbiorowych, inicyatorem składek na rzecz ubogich, a nadewszystko nieulęknionym *weredykiem* tam, gdzie wypowiedzenie prawdy wymagało nie małéj dozy odwagi. Nikt już nie zważał na jego

*) W „Tygodniku Powszechnym",

opryskliwość, na głos nieprzyjemny w skutek chronicznego cierpienia krtani, na prowincyonalizmy w mowie; bo każdy był pewny, że łupina owa chropawa kryje ziarno pożywne. Nieraz go podziwiałem, słysząc, jak gromił koleżków swoich, często poważniejszych od siebie wiekiem i wyższych klasą, a gromił słowami wcale niewybrednemi: „potrzeba być ostatnim głupcem, żeby się zdobyć na koncept taki!” albo: „Łotr tylko może zrobić coś podobnego”. Każdy go usłuchał bez zżymania się, bo wiedział, że przez usta jego przemawia nieskazitelne, nieugięte żadnemi względami, sumienie!”

Skończywszy nauki gimnazyalne w Rowném, naturalnie o własnych siłach, t. j. utrzymując się jedynie z korepetycyi, ś. p. Nowicki, z chlubném świadectwem dojrzałości w pustéj kieszeni, nie mógł na razie dążyć daléj ku upragnionemu celowi swemu, którym było wyższe ukształcenie uniwersyteckie, i musiał, dla zdobycia środków materyalnych, jąć się prywatnego nauczycielstwa w wiejskich domach szlacheckich. Była-to droga bardzo niebezpieczna dla młodzieńca dwudziestoletniego, zwłaszcza z dość już sporym zasobem wiedzy i z namiętnym do zajęć literackich popędem. Nie jeden z takich, podobawszy w wiejskim spokoju i wygodach, i jeszcze zawróciwszy sobie głowę jakąś Marylą, a nie umiejąc przy tém nic ze skromnéj pensyjki swojéj zaoszczędzić, dopóty z roku na rok wstąpienie do uniwersytetu odkłada, aż nareszcie, zaszedłszy w lata, uczuje się niezdolnym do ślęczenia nad książką w szkole. Wtedy-to młodzieńcza zarozumiałość poszepnie mu, że jest on stokroć mędrszym od bardzo wielu, którzy uniwersyteckie studya skończyli, i że, przy swych zdolnościach i talencie, bez tych studyów całkowicie obejść się może. I obchodzi się, pomnażając szeregi niedouczków, o zmarnowanych darach przyrodzonych i o karyerze zwichniętéj. Nie tak wszakże było z Nowickim: bakałarzył wprawdzie lat kilka, ale raz sobie wytkniętego celu z oczu nie stracił i w r. 1853, t. j. mając już 23 lata wieku, zapisał się na kursa medycyny w Uniwersytecie Kijowskim.

Wszechnica ta, po zwinięciu Liceum Krzemienieckiego, oraz Uniwersytetu a następnie i Akademii medycznéj w Wilnie, będąca jedynym rozsadnikiem inteligencyi dla południowo, a po części i północno-zachodnich gubernii cesarstwa, miewała z nich zazwyczaj bardzo liczny kontyngens młodzi polskiéj. A jakkolwiek, pod względem nastroju obyczajowo-moralnego, młódź ta, w ogóle wzięta, nie zawsze wolną była od nagany, jakkolwiek naprzód między rokiem 1845 a 1848, późniéj zaś między 51 a 55 panowało wpośród niéj wielkie rozpasanie burszowskie; przyznać wszelakoż trzeba, że nigdy téż niebrakło, dosyć nawet licznych, jednostek, wolnych od wszelkiego zarzutu, celujących tak zdolnościami, jak i charakterem nieskazitelnym i wyrosłych z czasem na chlubę i prawdziwy pożytek społeczeństwa. Mógłbym wymienić wielu pracowników w różnych zawodach, których imiona pozostaną na zawsze zapisane na kartach dziejów półwiekowych umysłowości naszéj; lecz że nie tu miejsce po temu, więc pobieżnie wspomnę te tylko, które mi w téi chwili na myśl przychodzą: Antoniego Stanisławskiego, Antoniego Marcinkowskiego (Nowosielskiego), Jeża *), Podwysockiego, Duchińskiego, Izydora Kopernickiego, Adryana Baranieckiego, Piotra Bykowskiego, Stefana Buszczyńskiego, Dra Rollego, Sowińskiego, Jabłonowskiego, Bądzkiewicza, Władysława i Ludwika Kozłowskich, Milowicza, Paulina Święcickiego (Stachurskiego), Tretiaka, I. Radlińskiego, a zamilczę o żyjących śród nas w Warszawie, lubo nie głośnych w piśmiennictwie, lecz wielce zasłużonych w pracy społecznéj, bądź lekarzach, bądź téż nauczycielach.

Jeśli jednak wszystkie wydziały uniwersytetu Kijowskiego dostarczyły krajowi zdolnych, zacnych, oraz pożytecznych obywateli, to znów niepodobna zaprzeczyć, że lekarski dał ich najwięcéj. Niewielu wprawdzie między nimi zasłynęło rozgłośnie na polu naukowém we właściwym sobie zawodzie; ale faktem jest, dobrze znanym każdemu, komu nie obce są stosunki trzech Gubernii południowo-zachodnich, że lekarze kijowscy nikomu tam wyprzedzić się nie dali w poczuciu obowiązków obywatelskich względem ziemi rodzinnéj, w żarliwéj pracy dla jéj dobra, oraz w gotowości do poświęcenia dla niéj. Lecz powróćmy do rzeczy.

*) Ten wprawdzie tylko przez jeden rok chodził na wydział matematyczny.

Epoka, w któréj Nowicki wstąpił do Uniwersytetu Kijowskiego, była jedną z tych właśnie, o jakich wyżéj napomknąłem. Po świetném, ale, niestety krótkotrwałém odrodzeniu duchowém młodzi polskiéj około r. 1848, znowu nastały dla niéj czasy moralnego upadku, jeszcze gorsze od owych, które Jeż z taką prawdą i dosadnością odmalował z natury w znakomitéj swojéj „Historyi o pra-prawnuku”. „Wyższe zadania — wiedza dla prawdy, piękno dla piękna — rozwiały się gdzieś we mgle marzeń znikomych. (Powiada w życiorysie Nowickiego Sowiński). Jedno tylko pole pozostawało otwartém dla burzliwych temperamentów i fantazyi krewkiéj. Było to pole bezmyślnéj, wyuzdanéj orgii burszowskiéj, nigdy nie wytrzeźwiającéj się, nigdy nieznużonéj, chociaż bezsennéj. Przerażającém było owo *delirium tremens* w nieustającym wściekłym paroxyźmie. Ubożsi upijali się wódką i rozwiązłością, bogaci winem i — również jak i tamci — brudną rozpustą”. Dodać wszakże potrzeba, nie przez naganne uprzedzenie i stronniczość kastową, lecz z poczucia sprawiedliwości, że bogaci réj w tém wodzili i że się od nich rozchodziło zgorszenie; uboższych bowiem nieraz powściągały środki zbyt skromne, a przy tém i konieczność pracy dla chleba powszedniego i dla przyszłości.

Nowicki, z umysłem już dojrzałym, z charakterem wytrawnym i dobrze wyrobionym w surowéj szkole doświadczenia, z sercem spragnioném czynów i wcielenia w nie ideałów swoich młodzieńczych, znalazłszy się w pośród okoliczności tak niezgodnych z temi ideałami, bolesnego doznał rozczarowania. Jednak nie tylko owczym pędem za innymi nie poszedł, ale nawet nie zwątpił i rąk nie opuścił w apatyi. Rozejrzawszy się śród uboższych kolegów i spostrzegłszy, że jest między nimi dość spora garstka takich, którzy, jakkolwiek nie przez umiłowanie nauki, nie dla wyższych jakichś idei, lecz tylko dla widoków materyalnych, uczą się pilnie i nie trwonią czasu na orgie szalone; śród nich powoli apostolstwo swoje rozpoczął. A gdy mu się udało znaleźć kilku chłopaków z nastrojem ducha mniéj poziomym i z sercem niezupełnie wystygłém, zabrał z nimi bliższe stosunki i jął ich ściągać do ubogiéj swojéj stancyjki na gawędkę i na lekturę. Ma się rozumiéć, że były założyciel konwiktowego towarzystwa literackiego, wiele już od owego czasu książek pochłonął, wiele ustępów z arcydzieł poetyckich umiał na pamięć, albo miał przepisanych; więc nie brakło mu środków do rozbudzenia ciekawości w młodych umysłach, do oderwania ich od poziomów powszedniości i prozy życia.

Pogadanki takie, lektura i deklamacye w małém kółku, nieraz się długo przeciągały za północ; a gospodarz, który, jak w szkołach, tak i w uniwersytecie, utrzymywał się z korepetycyi, nie miał czém swoich gości fetować; zresztą, gdyby i miał, toby nigdy nie zastawił im zwykłéj u studentów, z wędliny i kminkówki uczty knajpowéj; herbata więc z bułką *niemiecką* przez pewien czas była jedyną materyalną tych duchowych biesiad podstawą. Aż raz wreszcie przyszło mu na myśl, *honeste* co się zowie swych koleżków uraczyć, i zastawił im, własnoręcznie spreparowany specyał ukraiński: *gryczane kluski z serem*. Potrzebaż mówić, z jakiém uradowaniem powitali tę niespodziankę i z jakim apetytem zmietli wszystko z półmiska. Naturalnie, że odtąd *kluski z serem* stały się *sine qua non* biesiad podobnych, a te z czasem odbywać się zaczęły i po stancyach innych kolegów, zwolenników kierunku Nowickiego, którzy, niebawem znacznie w liczbę urosłszy, bez organizacyi i bez statutów, stworzyli rodzaj korporacyi, czynem i słowem energicznie protestującéj przeciw rozpasaniu paniczów, przezwanych *piżmowcami*, i wiszących przy nich trabantów.

Gromadka téj szlachetnéj młodzieży, przezwanéj *purystami* albo *kluskożercami*, do któréj rychło przystąpiło kilku téż bogatszych studentów, powoli coraz szerzéj jęła rozwijać dobroczynną swoję działalność, myśląc zarówno o moralnych, jak i o materyalnych potrzebach ubogiéj uniwersyteckiéj młodzieży: założyła więc tanią kuchnią studencką, ustanowiła komitet pomocy dla niezamożnych, zajmujący się obmyślaniem i szafunkiem zasiłków, zawiązała sąd honorowy, a wreszcie urządziła wieczory literackie, na podobieństwo filareckich, na których uczestnicy odczytywali swoje własne utwory i poważne prowadzili dyskusye. Owocem tych wieczorów była zebrana, ułożona i wydana przez p. Nowickiego książka zbiorowa z bezimiennych prac samych studentów p. t. „Pisma Gromadzkiego”, z któréj osiągnięty, dość znaczny, bo tysiąc rubli wynoszący, dochód, przeznaczony był dla jednego ze zdolniejszych kolegów na odbycie podróży za granicę. Z tychże wieczorów zrodziły się, wydawane również przez Nowickiego, świstki satyryczno-humorystyczne, w manuskrypcie przechodzące z rąk do rąk, a mające na celu *ridendo castigare mores* niepoprawnéj młodzieży.

Nowicki w autobiografii swojéj o zasługach swych na tém polu całkiem zamilczał, nawiasem tylko napomknął o wydaniu książki zbiorowéj, a natomiast, napół z ubolewaniem nad samym sobą wspomniał o zbytniém zajmowaniu się sprawami publicznemi, za co późniéj musiał ciężko odpokutować niepomiernym wysiłkiem w pracy nad przygotowaniem się do examinu lekarskiego. Rzeczywiście, przy końcu jego studyów w Kijowie, młodzież uniwersytecka, związana już podówczas, za wiedzą i zgodą swego kuratora, sławnego chirurga Pirogowa, w tak zwane *gminy*, zanadto się do życia publicznego garnęła, chcąc z ławy szkolnéj réj nieledwie wodzić w najżywotniejszych, najważniejszych sprawach krajowych. A że w Kijowie, jako w stolicy generał-gubernatorstwa, i jako ściągającym rok rocznie na kontrakty obywateli ziemskich z trzech gubernii, wszystkie się publiczne sprawy koncentrowały, gminy zatém studenckie nieraz na narady prywatne szlachty wysyłały swych delegatów z przeróżnemi wnioskami i petycyami. Zwłaszcza agitująca się podówczas kwestya włościańska niezmiernie żywo poruszała młode umysły, po większéj części nawskroś tak zwaną *chłopomanią* przejęte, i z jéj to powodu dość częste wynikały zatargi między młodém pokoleniem a starém, które, bojąc się widma czerwonego, musiało, choć nierade, z zapaleńcami tymi wchodzić w *pacta conventa*.

Co bądź jednak Nowicki mógł sam w wieku późniejszym sądzić o swéj działalności uniwersyteckiéj, nie podobna nie przyznać, że był on jednym z najdzielniejszych czynników odrodzenia się moralnego młodzi kijowskiéj, i że w epoce, w któréj skończył swe kursa, było śród niéj wiele głów dzielnych i serc najszlachetniejszych *(D. n.)*

Adam Pług.

Wystawa rolniczo-przemysłowa.

Zbyteczném zdaje się było-by tu powtarzanie tego, co od bardzo już dawnego czasu, we wszystkich pismach na najrozmaitszy sposób ciągle głoszoném bywa — a mianowicie, nawoływanie do oszczędzania mocno przetrzebionych już u nas lasów, oraz do zastępowania jak najskwapliwszego wyciętych nowemi plantacyami. Cieszyć się wypada, że, bądź co bądź, odgłosy te nie są już dziś czczém echem, rozlegającém się napróżno po puszczy, a raczéj po obszarach bezdrzewnych, pozostałych po naszych niegdyś istotnych puszczach leśnych. Smutny stan krajowego leśnictwa, chylący się szybkim krokiem do upadku, poruszył już do działalności skutecznéj wielu ludzi dobréj woli, których zabiegi i przykład, błogie, jak spodziewać się należy, w niedalekiéj przyszłości mają sprowadzić dla kraju skutki. Dowodem racyonalnego krzątania się około polepszenia tego stanu służyć

Widok zamku w Orawie od zachodu. Rysował z natury W. Eliasz.

Korwin wszystkie zamki, oprócz Orawskiego, w którym się Komorowski z żoną i resztą rycerstwa zamknął. W skutek ugody, po odebraniu 8 tysięcy florenów w złocie od króla Macieja, ustąpił Komorowski z swoim dworem i z całém mieniem ruchomém z Orawy do Polski. Żył on jeszcze w Żywcu dwa lata. Zabierał się jeszcze tu do zbudowania kościoła parafialnego, lecz nagła śmierć w r. 1476 zaskoczyła go i wszelkie inne jego plany kolonizacyjne [6]) w téj okolicy udaremniła. A ponieważ dzieci mu pomarły, przed końcem jego życia Żywieczczyzna przeszła spadkiem na wspomnianego już brata stryjecznego, Mikołaja. Pochowany w Żywcu, Piotr, ma tam nagrobek, opisujący w krótkości czyny jego. Pisali się Komorowscy zawsze hrabiami na Liptowie i Orawie, chociaż już tych ziem nie posiadali.

Wojsko, po Komorowskim pozostałe na Węgrzech, nazwano „Czarnym pułkiem". Byli to przeważnie Taboryci. Umiejętnie używani do boju przez króla Macieja, nieśli wielkie usługi, lecz później, za słabych rządów króla Władysława, rozzuchwaleni, stali się postrachem wszystkich. Wyniszczono ich w 1493 r.

W węgierskiéj historyi uchodzi ów „Czarny pułk" za najdawniejszy okaz stałego wojska, a rozwiązanie jego poczytane jest za szkodę dla króla [7]).

Do Zamku Orawskiego czepiają autorowie opisów jego legendę o uwięzieniu w jego murach arcybiskupa koloczańskiego, Piotra Vardaya, przez króla Macieja Korwina. Treść jéj następująca.

Jan Vitez, biskup Ostrzychomski, przygarnął do siebie sierotę, nazwiskiem Piotr Varday, który się odznaczał pilnością i nadzwyczajnemi zdolnościami. Powoli wzbijał się Varday do takich godności, że został arcybiskupem w Koloczy i kanclerzem króla Macieja Korwina. Przy zawarciu pokoju z sułtanem Bajazedem r. 1483, traktat pisał z polecenia króla ów kanclerz, gdzie było zastrzeżone, że sułtan krajów Węgier, ani prowincyi z niemi związanych, nie najdzie nieprzyjacielsko. Tymczasem następnego już roku wpadł Bajazed przez Wołoszczyznę do Besarabii, zajął Kiliją, a nawet nad Dniestrem Białogród wziął. Gdy go o ten napad król Maciéj pismem zaczepił, otrzymał odpowiedź, iż w traktacie nie była wyrażona po imieniu nietykalność Mołdawii i Wołoszczyzny. Uznał wtedy winę autora traktatu król Maciéj, przywołał do siebie kanclerza, a wyrzuciwszy mu ją, jako czyn karygodny, uderzył go w twarz i wtrącił do więzienia na całe życie. Przyczém miał do niego wyrzéc te dwuznaczne słowa: „Arva fuisti, Petre, Arva eris, in Arva morieris". A że „arva" po madziarsku znaczy „sierota", i Arvą nazywa się u nich Orawa, więc przytoczone zdanie króla Macieja dosłownie brzmi: „Sierotą byłeś, Piotrze, sierotą zostaniesz i w Orawie umrzesz".

Oprowadzający stróż po zamku Orawskim wskazuje jakąś ciemną, bez okna, ciasną komórkę w murze górnego zamku, jako więzienie owego nieszczęśliwego biskupa, w którém miał 5 lat się męczyć, nim umarł.

Historya jednak sprawę tę trochę inaczéj przedstawia.

Prawdą jest, że w r. 1484, król Maciéj Korwin wtrącić kazał do więzienia arcybiskupa koloczańskiego, Piotra Vardaya, ale nie za pomyłkę w pisaniu traktatu. Istnieją bowiem oryginalne texty pism Bajazeda i króla Macieja w téj sprawie, ale w nich nic niéma podobnego, coby autora traktatu obwiniać mogło. To tylko wiadomo, że Maciéj, bezustannie prowadząc ze wszystkiemi na około państwami wojny, potrzebował zawsze pieniędzy, które kazał z narodu wyciągać. Doszło do tego, że pogłówne wynosiło dukata [8]). Piotr arcybiskup, będąc poufałym do króla, bo zresztą uważano go za ulubieńca królewskiego, ośmielił się robić Maciejowi wyrzuty o zdzierstwo. Gdy mu już raz tego było zanadto,—a wiadomo, że król Maciéj był człowiekiem gwałtownym,—postanowił się pozbyć kanclerza i wtrącił go do więzienia,—lecz nie w Orawskim zamku, tylko w Wyszehradzie. Przesiedział tam 6 lat, aż do śmierci króla Macieja (6 Kwietnia 1490), poczém zaraz napisał list do syna jego o uwolnienie. Biskup Piotr w liście tym, datowanym 27-go Kwietnia 1490 r. [9]) z Wyszehradu, przytacza za powód swego uwięzienia intrygi i nienawiść nieprzyjaciół. Pismem tém osięgnął cel życzenia, gdyż 18-letni Jan Korwin, pragnąc arcybiskupa pozyskać dla swego obozu, uwolnił Vardaya natychmiast [10]). Na dokumencie z 9 Czerwca tegoż roku już znajduje się podpis Piotra Vardaya, jako Arcybiskupa Koloczańskiego. Przeciwnicy jego, a zwłaszcza rywal do kanclerstwa, intrygowali, gdzie mogli, przeciw niemu; pomimo tego, stawał się on coraz milszym królowi ówczesnemu, Władysławowi II, tak, że w r. 1495, przez dwa miesiące miał w gościnie króla w swoim zamku Bacs. Umarł Piotr Varday r. 1501, na stolicy arcybiskupiéj [11]). A gdy historya węgierska wyjaśnia, że ów arcybiskup Piotr pochodził z możnéj rodziny Vardayów, którzy już różne wyższe stanowiska w kraju piastowali, i nie był sierotą, niby dziwnym zbiegiem okoliczności wyniesionym do najwyższego urzędu w ojczyźnie; przeto owe, rzekomo w przenośni użyte, słowa Macieja Korwina nie mają żadnéj podstawy historycznéj. Piotr Varday nie był sierotą, nie siedział na Orawie, i nie umarł w Orawie; a tém samem owa dziura, tam pokazywana za jego więzienie, w któréj by tygodnia nikt nie zdołał przeżyć, jest nowoczesnym wymysłem.

Po odebraniu Zamku Orawskiego z rąk Komorowskiego r. 1474, zajął go w swoje posiadanie król Maciéj. Po śmierci króla znajdowała się Orawa we władaniu syna jego naturalnego, Jana Korwina. Nowy król, Władysław II, kazał w r. 1495, zająć zamek Orawski Stefanowi Zapolyi, palatynowi Węgier, który go jednak z dobrami zwrócił Korwinowi. Poczém się obaj pogodzili. Utwierdził tę zgodę późniéj związek małżeński między Korwinami a Zapolyami.

W r. 1505, po śmierci Krzysztofa Korwina bez potomstwa, dobra orawskie, w skutek przedślubnéj umowy, weszły w ręce Zapolych.

Jak wiadomo, gdy pod Mohaczem w r. 1526, w wojnie z Turkami, zginął król węgierski, Ludwik II, sięgnęło po koronę dwóch pretendentów: Jan Zapolya i Ferdynand Habsburczyk. Obaj się koronowali, wiedli boje z sobą, a nawet podzielili się rządami. Wśród téj wojny między zapaśnikami o koronę, dowódzcą wojsk Zapolyi w Górnych Węgrzech był Piotr Kostka z Siedlec, i w jego imieniu dzierżył Orawę silnie tak, że jéj Katzianer, naczelnik wojsk Ferdynandowych, zdobyć nie mógł. A chociaż Zapolya, pobity od Ferdynanda, zbiegł do Polski i u Jana Tarnowskiego w Tarnowie znalazł schronienie, to jednak Kostka Zamku Orawskiego się nie pozbył. Przez to téż ważną ów zamek odegrał rolę. Posłużył na nowo za punkt wyjścia i oparcia do nowéj wojny Zapolyi przeciw Ferdynandowi. Piotr Kostka i brat jego, Mikołaj, kapitan piechoty, otrzymali za wierność w obronie Orawy od Zapolyi w r. 1529, dwa zamki nad Wagiem. *(D. c. n.).*

[6]) Janota o Żywieczczyznie.

[7]) Majláth. Geschichte der Magyaren.

[8]) Majláth's Geschichte der Magyaren, II tom, str. 252.

[9]) [10]) Stephani Katonae Historia critica Regum Hungariae 16 i 17 tom.

[11]) Geschichte Ungarns von L. v. Szalay.

Emil Zola i jego romans „GERMINAL".

Edward Manet, twórca impresyonizmu w malarstwie francuzkiém, oparł swą teoryą na osobliwym poglądzie. Jeżeli się ustawimy *en face* jakiegokolwiek przedmiotu i dajemy się powodować w obserwowaniu go jedynie tylko wzrokowi, bez współudziału innych zmysłów lub fantazyi, wtedy widzimy jeno różne, mniéj lub więcéj zabarwione, płaszczyzny, które się wzajemnie rządzą i odpowiednio układają. Brył dla oka nie masz w naturze, są tylko płaszczyzny [1]). Jest to w gruncie zapatrywanie się sztuczne, nie mające w sobie prawdy, boć człowiek nie może ograniczyć w danéj chwili funkcyi swego organizmu, ani wstrzymać działania swojéj wyobraźni.

W teoryi naturalistycznéj powieści francuzkiéj istnieje zupełnie taki sam, dający się łatwo podłamać, filar. Jakże chętnie Zola usunął by nazwę „romans" a zastąpił ją inną nazwą: „studyum". Tak, tak! studyum naukowe, oparte na najświeższych zdobyczach fizyologii, chemii, fizyki i Bóg tam wié jakich jeszcze umiejętności. Wszakże Zola poświęcił cały duży rozdział w swéj książce „Le roman expérimental" na wykazanie pokrewieństwa, jakie zachodzi między jego teoryą romansu a teoryą Claude'a Bernarda w „Introduction à l'étude de la medicine expérimentale". To śmiałe. Romans i medycyną; płody fantazyi i rezultaty spokojnéj, naukowéj obserwacyi. Wszakże niezbyt dawno utwory, przeważnie na fantazyi oparte, budziły powszechny zachwyt. „W Notre-Dame de Paris" Wiktora Hugo, albo w „Mauprat" George Sanda, więcéj fantazyi, niż obserwacyi lub materyału źródłowego. Jakże ten twórca nowéj teoryi przyszedł do tak wręcz odmiennych poglądów i czy poglądy te są uzasadnione?

Urodzony w 1841 przybył w 18 roku życia do Paryża, gdzie mu spłynęły piérwsze lata prawie w niedostatku, utrzymywał się bowiem ze skromnéj pensyi pomocnika w księgarni Hachette. Ze swéj izdebki na poddaszu spoglądał na huczący u stóp jego Paryż—ów kolosalny, ufny aż do zbytku w swoję potęgę, chełpliwy i upojony własną siłą, Paryż drugiego cesarstwa. Biegły lata, a Zola wciąż pracował w suterenach literatury i zaledwie w pewném kole czytelników znany był, jako cięty, skrajnie postępowy, nadzwyczaj śmiały recenzent, którego bóztwem siła, dla którego pobudką nienawiść. „Nienawiść jest świętą—pisze w 1863—ona wypełnia serce dzielne i potężne, zamienia się we wzgardę u tych, których gniewa mierność i głupota. Nienawidziéć—to kochać, to czuć w sobie duszę gorącą i szlachetną, to żyć pogardą tego wszystkiego, co niecne i głupie. Nienawiść wymierza sprawiedliwość, nienawiść podwyższa". „Nienawidzę ludzi miernych i niedołężnych; oni mię wstydzą, oni burzą mi krew i druzgocą me nerwy". To zwykły sposób pisania młodego jeszcze wtedy recenzenta. Bezwzględny, nieusilujący wyrobić sobie uznania środkami, niezgodnemi z jego przekonaniem, traktował często publiczność bardzo niegrzecznie. Tak np. w 1867 roku nie przyjęto obrazów Maneta do Salonu, musiał więc artysta urządzić własną wystawę. Publiczności atoli nie podobała się nowa technika w malarstwie Maneta, a krytykom nie podobał się zupełny brak w nich idei, tendencyi, lub téż nawet treści [2]). Oczywiście można było słyszéć nieraz wyrazy niezadowolenia. Zola wystąpił w obronie swego przyjaciela i wydrukował cały szereg artykułów, poprzedzonych wstępem. Proszę uważać, jak we wstępie traktuje publiczność i recenzentów.

„Wyobrażam sobie—pisze,—że jestem na ulicy i spotykam zgraję łobuzów, z kamieniami biegnących za Edwardem Manetem. Krytycy sztuki—o, przepraszam—stróże bezpieczeństwa publicznego niedbale pełnią swój obowiązek, podniecają tłum, zamiast go uspokoić, a nawet — litościwy Boże!— zdaje mi się, że sami mają w rękach duże brukowe kamienie. Zbliżam się, pytam łobuzów, pytam policyantów, pytam Edwarda Maneta. Wyrabiam sobie przekonanie, poznaję przyczynę zapamiętałego gniewu uliczników i opieszałości stróżów bezpieczeństwa; wiem już, jakiéj zbrodni dopuścił się ów „paria", którego kamienują. On — impresyonista".

Publiczności, rozpieszczonéj wykwintną mową salonowych poetów, smakowała ta twarda, szorstka besztanina tak, jak zepsutemu podniebieniu miłe są ostre i gryzące przysmaki. I młody pomocnik księgarski zdobywał sobie coraz więcéj rozgłosu. Zola już wowczas wiedział, że gust powszechny rad chwyta podobnego rodzaju utwory; już wówczas zapewne żywił myśl zreformowania ro-

[1]) Zola Emile. Mes haines. Causeries litter. et artistiques. Paris 1880 str. 348.—Rosenberg: Geschichte der modernen Kunst. Berlin 1884.

[2]) O tém świadczy recenzya obrazu „Piwiarnia w Folies Bergères" przez Artura Baigneres.

53

mansu, stworzenia nowéj teoryi i poparcia jéj szeregiem powieści [3]). Kierunek i rodzaj reformy znalazły się pod ręką, wnet też wytworzył się systemat, zdawało się, gruntowny, jednolity i konsekwentny. Niewątpliwie podstawy wzięte z malarstwa. Sztuka malarska we Francyi, od roku mniéj więcéj 1840, przyjęła na siebie zadanie obrony różnych kwestyi społecznych. Corot, Millet, późniéj Courbet, w obrazach kładli główny nacisk na tendencyą; ostatni uchodził powszechnie za propagatora myśli Proudhona w swych dziełach. Jeden z dużych obrazów Courbeta, wystawiony w 1855 r., „rzeczywista allegorya" odznacza się wybitną tendencyą, ale zresztą, ani kompozycyą, ani techniką, ani silnym wyrazem. Obok tendencyi—inny jeszcze znamienny rys uwydatnił się w utworach t. z. wówczas realistycznego malarstwa. Czerpano treść przeważnie z niższych sfer społeczeństwa. Millet przebył większą część życia na wsi, wprowadził do dziedziny sztuki lud—i wywołał naśladownictwo. Piękne, zachwycające przedmioty zużyły się. Poczęto szukać treści w rynsztokach, kanałach i karczemnych kantynach. Już w 1850 roku nazywano „realistą" malarza, który dąży do prawdy i szuka jéj, a znajduje brzydotę. W Odeonie paryzkim przedstawiono sztukę Philoxena Boyera; bohaterem jéj malarz-realista, który powiada.

„Faire vraie ce n'est rien pour être réaliste,
C'est faire faid qu'il faut! Or, monsieur, s'il vous plait,
Tout ce que je dessine est horriblement laid!
Ma peinture est affreuse et pour qu'elle soit vraie
J'en arrache le beau, comme on fait de l'ivraie!
J'aime les teints terreux et les nez de carton,
Les fillettes avec de la barbe au menton,
Les trognes de varasque et de coquecigrues,
Les dorillons, les cors aux pieds et les yerrues!
Voilà le vrai!" [4]).

(*D. c. n.*).

FORTUNAT NOWICKI.

(Dokończenie. — Patrz Nr. 1047).

Ukończywszy kursa lekarskie w r. 1858, ś. p. Fortunat Nowicki odbył z jednym z zamożniejszych swoich kolegów i przyjaciół, Julianem Orzechowskim, kilkomiesięczną wycieczkę za granicę, z któréj wszakże, jak sam powiada, nie odniósł wielkiéj naukowéj korzyści, najpiérw dla braku znajomości praktycznéj obcych języków, a potém przez to jeszcze, że przeważnie go absorbowały stosunki z rodakami znakomitymi, mieszkającymi na obczyźnie, jak np. między innymi z Lelewelem, Elżanowskim, Gałęzowskim, Jeżem i t p. Mimo to jednak, nie ulega wątpliwości najmniejszéj, że podróż ta, po-za obrębem specyalnych studyów lekarskich, nie przeszła bez nader dodatniego wpływu na kierunek myśli i uczuć Nowickiego. Zetknięcie się i obcowanie z ludźmi, górującymi sercem i głową nad rzeszą śmiertelników zwyczajnych, rozszerzyło widnokrąg jego ducha, wtajemniczyło go w obowiązki względem ziemi ojczystéj i jeszcze bardziéj podniecilo w nim popęd wrodzony do pracy dla dobra ogólnego.

Powróciwszy do kraju, zamieszkał w Żytomierzu i oddał się praktyce lekarskiéj, którą znalazł dosyć rozległą, tak w samém mieście, jak też i w okolicy . Nie długo wszakże mógł nią wyłącznie się zajmować; była to bowiem epoka nader rozbudzonego życia publicznego w całym kraju południowo-zachodnim, a główném tego życia ogniskiem stał się właśnie Żytomiérz. Wiele złożyło się na to powodów. Najpiérw, jako stolica gubernii, a więc i siedlisko wyższych urzędów, obsadzanych naonczas w znacznéj części przez wybory obywatelskie, był on miejscem pobytu Marszałków gubernialnego i powiatowego, deputatów izby cywilnéj, kryminalnéj i komisyi legitymacyjnéj, oraz członków komitetu do spraw włościańskich, którzy po większéj części osiadali w nim na czas swego urzędowania z całemi rodzinami. Powtóre: gimnazyum miejscowe, którego kuratorem honorowym był podówczas Kraszewski, dla wielu też obywateli stawało się pobudką do mieszkania w tém mieście dla wychowania dzieci. Potrzecie: tenże Kraszewski, opromieniony blaskiem stojącéj w apogeum sławy swéj literackiéj, często przywabiał w mury Żytomierza, na czas dłuższy lub krótszy, intelligencyą z całego kraju. W końcu zawiązane właśnie w tym czasie, z inicyatywy Alexandra Grozy, a przy czynném poparciu Karola Kaczkowskiego, oraz Leona Lipkowskiego, towarzystwo akcyjne wydawnictwa „Biblioteki Domowéj dzieł tanich i pożytecznych" nie mało też przyczyniało się do ożywienia ruchu umysłowego i towarzyskiego w tém mieście, które zresztą, oprócz Kraszewskiego oraz Doktora Kaczkowskiego i Alexandra Grozy, miało dość spory zastęp ludzi światłych, bądź czynny udział w pracy literackiéj biorących, bądź też jéj poczciwie a gorąco orędujących, że wspomnę tylko czcigodnego ś. p. Biskupa Borowskiego, Apollona Korzeniowskiego, Jana Prusinowskiego, Józefa Łozińskiego (zięcia Kraszewskiego), Ig. Knola D-ra E. Maryana Gallego, Doktora Romańskiego, Doktora Delila i całe Towarzystwo Lekarskie, również świeżo wówczas powstałe; a z przyjeżdżających na czas dłuższy w gościnę: Erazma Michałowskiego, Iwanowskiego (Helleniusza), Leonarda Sowińskiego, D-ra Lasockiego, hr. Włodzimierza Platera, następcę Kraszewskiego na kuratorstwie szkół, E. Piotrowskiego i innych.

Było więc rzeczą bardzo naturalną, że przy swojém usposobieniu do życia publicznego i do pracy społecznéj, nie mógł Nowicki wpośród takich okoliczności myśléć tylko o swojéj medycynie, choćby z dodatkiem uczestnictwa w Towarzystwie Lekarskiém. Jakoż niebawem, z piszącym ten życiorys, z Apollonem Korzeniowskim i Alexandrem Grozą, wszedł do składu redakcyi wspomnianéj już „Biblioteki Domowéj", dla któréj też ułożył „Elementarz polski" w 20,000 exemplarzy rozpowszechniony. Późniéj zaś, gdy Towarzystwo wydawniczne musiało zejść na zwykłą spółkę księgarską i nie mogło już wydawać dzieł tanich, zamyślił sam na własną rękę, powoli lecz wytrwale, przy współdziałaniu mojém i Korzeniowskiego, daléj podobne wydawnictwo prowadzić, i wydrukował swoim kosztem najpiérw poezye zgasłego w młodym wieku wychowańca Uniwersytetu Dorpackiego i Kijowskiego, Mieczysława Stanilewicza, a potém piérwszy zeszyt „Legendy Wieków", Wiktora Hugo, któréj całkowitego przekładu ja i Korzeniowski mieliśmy zamiar dokonać, przetłómaczywszy na początek *Les Pauvres Gens* i *Le sacre de femme*. Wkrótce wszakże otwarło się dla niego pole działalności, które najlepiéj szlachetnemu jego sercu i usposobieniu odpowiadało. W r. 1859, z inicyatywy Jana Prusinowskiego, a pod egidą profesora Seminaryum Katolickiego ks. Leona Potockiego, zawiązaliśmy byli w Żytomierzu Towarzystwo Świętego Wincentego a Paulo, w celu niesienia doraźnéj a skutecznéj pomocy, nie starcom, kalekom i żebrakom z rzemiosła, tylko ludziom zdolnym do pracy, a pozbawionym jéj skutkiem choroby, lub jakiéj innéj katastrofy, oraz pragnącéj się kształcić młodzieży, lecz nieposiadającéj środków po temu. Towarzystwo to znalazło takie współczucie i poparcie u ludzi dobréj woli, że w bardzo krótkim czasie nabyło dom na własność i założyło w nim konwikt dla 30 ubogich uczniów, którego jak całém urządzeniem przeważnie zajmował się Nowicki, tak on też objął nad nim główną opiekę; a pomny swojéj własnéj doli sierocéj, spełniał ten obowiązek, dobrowolnie i bezinteresownie przyjęty, z taką troskliwością serdeczną i z takiém oddaniem się zupełném, jakby każdy z pupillów własnym jego był synem, albo ukochanym bratem rodzonym.

I to wszakże nie przeszkadzało mu bynajmniéj brać żywego udziału we wszelkich sprawach w ogólności, z dobrém pospolitém związanych, a będących wówczas na dobie. Przestając z nim prawie codziennie, byłem świadkiem naocznym i należycie w cały zakres działalności jego wtajemniczonym; to też gdy ją dzisiaj wspominam, podziwiać muszę tę żarliwość, ten zapał, z jakim on się zrywał do pracy, a razem tę zdumiewającą energią i wytrwałość, z jaką zwykł był dążyć do celu. I tutaj też, jak niegdyś w szkołach i w uniwersytecie, mimo swą szorstkość, nie przebieranie w słowach i nieobwijanie prawdy w bawełnę, mimo wiek młody i nie wybitną towarzyską pozycyą, mimo wreszcie cały swój demokratyzm, umiał zniewalać sobie serca i umysły wszystkich ludzi uczciwych, nie tylko z własnéj sfery, lecz i możnych obywateli, i obu ich Marszałków wraz z nimi.

Rzecz naturalna, że Kraszewski umiał i zacną jego dążność, i pracę, i charakter należycie ocenić, i że nie w jednéj ważnéj sprawie bądź jemu dobréj rady udzielał, bądź nim się posługiwał z całą ufnością.

Wspomniany już następca Kraszewskiego na kuratorstwie, Włodzimierz Hrabia Plater, wielką też w nim ufność pokładał, nieraz z nim konferował w rzeczach, dotyczących czy to swego urzędu, czy dobra powszechnego, i za jego podszeptem powziął był projekt przeniesienia do Żytomierza cennych swych zbiorów Wiśniowieckich, z celem oddania ich na użytek publiczny, ku czemu on plan odpowiedni, z wszelką gwarancyą ich nietykalności, obmyślił.

Projekt ten, zarówno jak i wiele innych, nie mniéj chwalebnych, spełzł na niczém; w Maju bowiem r. 1861, niespodzianym zbiegiem okoliczności, wypadło Nowickiemu wyjechać na mieszkanie w głąb' Cesarstwa, do miasta gubernialnego Tambowa.

Wyjazd ten, o ile z jednéj strony był dla Nowickiego fatalnym, o tyle z drugiéj stał się stratą niepowetowaną dla téj części społeczeństwa żytomiérskiego, która bądź za jego podnietą, lub pod jego naciskiem, pracowała dla ogólnego dobra, bądź z tego dobra odnosiła pożytek.

Opuścił zaledwie co usłane gniazdko rodzinne, ukochany lokalik swój w domku maluczkim, który mu ręka dobréj żony tak wdzięcznie i gustownie, lubo skromnie, przyozdobiła, uwygodniła, ukwieciła wewnątrz i zewnątrz, w którym tak mu dobrze było dumać, pracować w miniaturowém swém laboratoryum chemiczném, albo też radzić i spierać się zażarcie z najbliższymi przyjaciołmi swoimi w kwestyach najżywotniejszych; a co najboleśniejsza, opuścił ulubioną swą pracę, w którą całe serce był włożył. To były jego straty; społeczeństwu zaś ubył nie tylko niestrudzony pracownik, energiczny budziciel; ale nadto jeszcze, rozumny, trzeźwy a wpływowy oddziaływacz na młodzież i na gminy uniwersyteckie, przez ich przedstawicieli, z którymi go łączyły ściste stosunki, a których on czynem i słowem nauczał téj wytrwałéj, cichéj, rozważnéj pracy organicznéj, pracy u podstaw, tak głośno apostołowanéj w czasach późniejszych i po części dotychczas.

Zamieszkawszy w Tambowie, lubo obcy, nieznany, pozbawiony wszelkich stosunków, a więc i praktyki lekarskiéj nie mogący znaléźć na razie, nie zdolny do bezczynności, jął starać się o posadę bezpłatną przy szpitalu rządowym i po niejakim czasie potrafił ją otrzymać; a dawszy się dość rychło poznać, jako praktyk sumienny, zdolny i szczęśliwy, powoli zyskał klientelę dość liczną, z nią zaś razem szacunek i zaufanie śród mieszkańców Tambowa. W mieście tém Nowicki spędził trzy lata, od 1861 do 1864 r., a w tym okresie czasu nie jednokrotnie tam witał i żegnał znajomych i nieznanych rodaków, na dalszy Wschód ciągnących i dłużéj albo krócéj odpoczywających na tym etapie. Między innymi tu się poznał i zaprzyjaźnił z ś. p. panią Heleną Skirmunttową, twórczynią sławnych Szachów historycznych z *Odsieczy Wiednia*, które utalentowana rzezbiarka, w myśl podaną przez niego, rozpoczęła właśnie w Tambowie. Otrzymał też był od niéj na pamiątkę bardzo piękną płaskorzeźbę emblematyczną, którą wraz z jéj listami w wielkiéj czci przechowywał do zgonu. Tutaj także, gdy jednę parę nieszczęśliwych wędrowców Bóg obdarzył drobną dziecinką, któréj niepodobna było na-

[3]) W nader interesującem dziełku „Psychologie der französischen Litteratur. Teschen 1884" str. 300. Sądzi Edward Engel, że myśl ta powstała dopiéro po 1871. Zdaje się, że się myli, jak wnosić można z artykułu Zoli, pisanego w 1867, p. t. L'homme et I'artiste (Mes haines str. 337).

[4]) Nie dość przedstawiać prawdę, aby być realistą; trzeba przedstawiać brzydotę. Ztąd to wszystko, co ja maluję, moi panowie—jest—za pozwoleniem — szkaradne aż do obrzydliwości. Moje malarstwo napawa wstrętem, i aby mu nic z prawdy nie ująć, wyrywam z niégo piękno z korzeniem, jak się to czyni z chwastami. Lubię ziemiste barwy i papierowe nosy, brudne dziewki z brodą, włosem porosłą, trędowate pyski pijaków, ropiące się pryszcze, nagniotki i brodawki. Oto prawda!

54

rażać na trudy i niewygody niezmiernie długiéj i nader uciążliwéj dalszéj podróży, on ją z żoną swoją do chrztu podawszy, zdołał nakłonić jéj rodziców, ażeby prawa rodzicielskie na swych kumów przeleli. Uszczęśliwieni tém małżonkowie bezdzietni, przywiązali się całą duszą do swéj córki przybranéj, która w życie ich wniosła urok dotąd nieznany, a wypielęgnowana i wychowana jak najmilsze dziecko rodzone, wyrosłszy na pociechę i chlubę dla nich, czcią i miłością rodzonego dziecięcia wypłaciła się im za dobro, od nich otrzymane.

Od r. 1864 rozpoczął się dla Nowickiego nowy okres działalności publicznéj na polu, dotąd całkowicie mu obcém. W Gub. Tambowskiéj, w pow. mieście Lipiecku, nad rzeczułką Lipówką, jeszcze między rokiem 1805 a 1810, urządzony był zakład leczniczy wód żelezistych, które miejscowym, jak i okolicznym mieszkańcom znane były oddawna, jako zdroje uzdrawiające, a będąc w posiadaniu tamecznego klasztoru, słynęły jako źródła cudowne i ściągały licznych pielgrzymów. Piotr Wielki, przybywszy tu na początku XVIII wieku, w celu exploatacyi lipieckich rud żelaznych, t. j. założenia giserni dla odlewania dział do budującéj się podówczas w Nikołajewie floty Azowskiéj, piérwszy zwrócił uwagę na leczniczą własność zdrojów lipieckich i, sam na sobie doświadczyszy ich skutku, zalecił je do używania w ogłoszonéj *ad hoc* swojéj instrukcyi. Tak przynajmniéj podaje Akademik Gmelin, który piérwszy w r. 1709 naukowy opis tych wód ogłosił. Późniéj w r. 1804 opisywał je Dr Pfeler, a po nim Dr Wander, skutkiem czego Kollegium Medyczne wysłało do Lipiecka D-ra Albiniego i aptekarza Schwensa dla naukowego zbadania tych zdrojowisk, a w ślad za tém Ministeryum spraw wewnętrznych zajęło się założeniem tu instytutu wodoleczniczego, po części kosztem rządu, po części zaś z ofiar prywatnych. Zakład ten, otrzymawszy stosowny etat i samorząd, wkrótce rozwinął się bardzo pomyślnie, ściągał niezmiernie licznych gości, szczególniéj zaś bogatych ziemskich właścicieli, którzy zjeżdżali tu z całemi rodzinami, kucharzami, mastalerzami, strzelcami, muzykantami i śpiewakami, zakładali dla siebie *dacze* (wille), przewozili nieledwie całe wioski, co wszystko znakomicie wpłynęło na rozrost i podniesienie dobrobytu miasta, które, nie będąc ani przemysłowém, ani handlowém, przybrało cechy, sobie tylko właściwe, i stało się zupełnie niepodobném do innych miast Rosyi środkowéj. Gdy wszakże w r. 1824 wody mineralne lipieckie przeszły na własność miasta i straciły swą autonomią, wnet zaczęły chylić się do upadku: napływ gości znacznie się zmniejszył; a jeśli i w poprzednim okresie cel lecznicy grał w tych zjazdach rolę podrzędną, to w tym nikt z możniejszych o nim nie myślał, jedyną zaś przynętą była tylko gra w karty i winiarnia Włocha Pivato.

Stan taki trwał do r. 1850, t. j. do czasu, w którym wody lipieckie przeszły w całkowitą zależność od zarządu gubernialnego, jako jeden z artykułów miejskiéj intraty, co je doprowadziło do ostatecznego upadku; budynki się porujnowały, wodociągi pozapadały, zdroje pozapływały mułem; magistrat zaś, dochody z rozmaitych użytków instytutu, obracał na utrzymanie ogrodu i budynków, asygnując na to dyrekcyi od 750 do 890 rubli rocznie.

Nowicki w r. 1864, zjechawszy do Lipiecka i znalazłszy zakład wód jego żelezistych w tak opłakanym stanie, mocno się nim zainteresował i bezzwłocznie zajął się scisłém a wszechstronném zbadaniem rzeczy. Dokonał analizy chemicznéj, rozpatrzył się w warunkach klimatycznych, geologicznych, geograficznych i ekonomicznych tak miasta, jak i jego okolic, a przyszedłszy do przekonania, że instytut lipiecki, gdyby tylko był należycie urządzony i prowadzony, to mógł-by znakomicie zakwitnąć i setne, tak pod względem zdrowotnym, jako i finansowym, dawać z siebie pożytki; opracował i przesłał Departamentowi Lekarskiemu szeroki a gruntowny projekt exploatacyi wód lipieckich. Departament z wielkiém uznaniem przyjął ten elaborat i wszedł z przedstawieniem do Ministeryum spraw wewnętrznych, skutkiem czego Nowicki został mianowany lekarzem zdrojowym Zakładu Lipieckiego i powołany do zajęcia się jego odnowieniem.

Uszczęśliwiony tak pomyślnym skutkiem swoich zabiegów, z właściwą sobie rzutkością i energią, zabrał się natychmiast do pracy, obejrzał i zbadał wszystkie budynki, ułożył cały plan restauracyi, i korzystając z owych 750 rubli, asygnowanych przez magistrat dyrekcyi, tak umiejętnie robotami kierował, że już w r. 1865 mógł zakład odnowiony otworzyć na użytek publiczny.

Fakt ten obudził podziw i zdumienie powszechne i sprowadził ten skutek, że, przy poparciu gubernialnego marszałka Tambowskiego, zawiązało się zaraz Towarzystwo akcyjne, które, ś. p. Nowickiemu powierzywszy dyrekcyą i dalszy rozwój instytutu, dostarczyło zarazem tak donośnych środków materyalnych, iż, odbywszy jeszcze parę wycieczek za granicę dla obeznania się z urządzeniem i exploatacyą najcelniejszych zdrojowisk, zdołał z czasem zakład lipiecki doprowadzić pod każdym względem do kwitnącego stanu i postawić go na stopie europejskiéj, przez co i miasto, i jego okolice wiele zyskały, tak pod względem ekonomicznym, jak i cywilizacyjnym.

Dwanaście lat ś. p. Nowicki dyrygował zakładem lipieckim wód żelezistych, w którym nadto odbywała się kuracya wszelkiemi wodami mineralnemi, tak sztucznemi, jak i naturalnemi, hydropatyczna, błotna, kumysowa, i gimnastyczna; oprócz tego zaś, bywał nieraz inicyatorem lub czynnym uczestnikiem rozmaitych przedsięwzięć, z dobrém miasta związanych; tak np. między innemi, w r. 1871 za jego-to przewodem, na podstawie dochodu, osiągniętego z koncertu pani Jankowskiéj, założoną została tam ochrona dla ubogich dzieci i sierot. Za te wszystkie zasługi, miasto mu nadało tytuł obywatela honorowego, a Towarzystwo akcyjne złożyło mu w upominku pięknéj roboty artystycznéj srebrny zegar stołowy, wartujący parę tysięcy rubli, z odpowiednim napisem dziękczynnym za urządzenie i dyrekcyą wód lipieckich.

Zatęskniwszy do kraju i do pracy dla niego, ś. p. Nowicki, już w piérwszych swych wycieczkach w strony rodzinne z Gub. Tambowskiéj, oglądał się za miejscowością, na którą-by mógł przenieść swoję działalność, dla zużytkowania swych zdolności i doświadczenia na korzyść swych spółziomków, i w tym celu r. 1872 zbadał i opisał wody żeleziste, znajdujące się w Szepietówce, Gub. Wołyńskiéj; w roku zaś 1876, lubo jeszcze nie był upatrzył nic takiego, coby chęciom i zamiarom jego odpowiadało, złożył wszakże dyrekcyą Zakładu Lipieckiego i wycofał z Towarzystwa akcyą swoję, aby na ojczysty zagon powrócić. Wtedy-to, oglądając źródło żeleziste w Sławinku w Gubernii Lubelskiéj, zasłyszał tam o istnieniu podobnychże wód w Nałęczowie, i dowiedział się, że posiadłość ta jest do nabycia lub do zadzierżawienia na długie lata. Ucieszony tą wiadomością, natychmiast udał się na miejsce, a przekonawszy się, że Nałęczów, tak ze względu na własność swoich szczawów wapienno-żelezistych, jak i wybornéj wody przasnéj, oraz na położenie w osłoniętéj pagórkami od wiatrów dolinie rzeczułki Bochotnicy, w obszernym pięknym parku, posiadając przy tém pałac wspaniały i kilka budynków gospodarskich, przedstawia doskonały materyał na instytut wodoleczniczy, postanowił go zadzierżawić i zająć się na własną rękę urządzeniem tego zakładu.

Nie będziemy tutaj powtarzać rzeczy, dobrze już ogółowi wiadomych, tak z „Przewodnika po Nałęczowie”, jak z „Kłosów”, oraz innych pism tygodniowych i codziennych, jako téż specyalnych lekarskich, które wszystkie niejednokrotnie dość obszernie rozpisywały się o Nałęczowie, podziwiając i wychwalając równie własność leczniczą jego wód żelezistych, jak i urocze a zdrowe położenie; zaznaczymy tylko, że ś. p. Nowicki w r. 1877 wziął w dzierżawę dominium nałęczowskie na lat 24, z prawem urządzenia w niém zakładu wodoleczniczego i bezzwłocznie do roboty się zabrał. Ale zaledwie ją rozpoczął, gdy najpiérw doktorowie Lasocki, Chmielewski i Sipniewski, a następnie i inni zwolennicy, zawiązali z nim spółkę, i uznawszy go za fundatora i dożywotniego dyrektora zakładu, zdali na niego całe wykonanie projektu *). Trzebaż go było widziéć przy téj robocie, którą od początku do końca, osobiście prowadził, całe jéj brzemię na swych barkach dzwigając, wglądając w szczegóły najdrobniejsze, kreśląc plany, pilnując ich wykonania, bez znużenia, choć bez spoczynku od świtu aż do nocy, niezrażony, niezniechęcony przykrościami i przeciwnościami niezliczonemi: nieudolnością, złą wolą i zuchwalstwem robotników i majstrów, nieakuratnością dostawców i fabrykantów, a nareszcie i niezadowoleniem wspólników, i pretensyami gości, już to niechcących regulaminowi instytutu ulegać, już to narzekających, (zwłaszcza przed całkowitém wykończeniem onego), na brak tych udogodnień, jakie za granicą miéć można! Trzeba go było widziéć, powiadam, żeby ocenić całą jego zasługę i zrozumiéć, że taki tylko człowiek, z taką przedsiębierczością, z takiém zaparciem się samego siebie, z taką siłą woli niezłomną, mógł dokonać takiego dzieła, o którego ogromie ten tylko zdoła powziąć należyte wyobrażenie, kto oglądał Nałęczów, składający się ze zrujnowanego pałacu w parku zapuszczonym, zdziczałym, w otoczeniu kilku chylących się do upadku lub całkiem spustoszałych budowli (jak oficyny, dworku biskupiego, rudery po cukrowni i po dawnych łazienkach), a widzi go w stanie dzisiejszym, kiedy jest prawdziwą ozdobą całéj okolicy, ogniskiem życia i źródłem dobrobytu dla sąsiedniéj ludności.

Nie wątpimy, że przyjdzie czas, kiedy temu pracownikowi—który, wysiłkiem w pracy i zgryzotami przy niéj doznanemi stargawszy swój organizm, podminowany już oddawna chorobą płucną, życiem nareszcie swą żarliwość przypłacił—zupełna sprawiedliwość będzie oddana, i że ci, którzy nie mogli się pogodzić z jego cierpką opryskliwością, uporczywém obstawaniem przy swojém (według nich) *widzi mi się*, z jego despotyczną arbitralnością, zapomną o nich wobec rzeczywistéj zasługi i nieposzlakowanéj prawości charakteru. Ja zaś, który go znałem z blizka, dobrze wiem, ile pod tą szorstką powłoką mieściło się uczuć szlachetnych, jak umiał on być dobrym, czułym i pełnym poświęcenia dla swoich pacyentów i dla wszystkich cierpiących i nieszczęśliwych.

Na zakończenie kilka jeszcze słówek dorzucić trzeba o pracach jego piśmienniczych. Dawszy za wygraną poezyi i w ogóle literaturze nadobnéj, jako człowiek praktyczny, trzeźwo i poważnie myślący, w wieku dojrzalszym jeśli kiedy chwytał się pióra, to tylko jako doraźnego narzędzia dla obrony pewnych widoków i osiągnięcia pewnych celów, ku czemu posługiwał się bądź artykułami dziennikarskiemi, bądź téż broszurami, których dość długi szereg po polsku i po rosyjsku ogłosił, zwłaszcza od r. 1865 poświęcając je przeważnie, jeśli nie wyłącznie, balneologii. Podczas pobytu w Żytomierzu, w r. 1861, po objęciu redakcyi *Gazety Polskiéj* przez Kraszewskiego, pisywał do niéj wspólnie ze mną Korzeniowskim korespondencye, w roku zaś 1870 wydał w Dreznie u Kraszewskiego: „Wołyń i jego mieszkańce w r. 1863”. Ostatnią broszurką Nowickiego był opracowany przez niego projekt urządzenia bulwarów dokoła Zakładu Nałęczowskiego, które do ostatniéj chwili go zajmowały i których tylko zgon przedwczesny nie pozwolił mu doprowadzić do końca.

Zgasł ś. p. Nowicki w Nałęczowie, w świeżo wymurowanéj przez siebie, z niepraktykowanym w wiejskich domach komfortem, willi, którą wznosząc z zamiłowaniem i znajomością rzeczy, nie przeczuwał, że ten piérwszy *własny dom* w swojém życiu przyjdzie mu tak rychło opuścić, aby spocząć w domu wieczności, na cmentarzu w Bochotnicy Kościelnéj! Smutne losy, zaiste! po życiu, pełném trudu i niepokoju, znaleźć spokój dopiéro w grobie! Niechaj-że grób ten wdzięczna pamięć otoczy, jako jedyna, i to już pośmiertna odpłata za cierpienia jego i trudy, i niedosyć uznane rzeczywiste zasługi.

Adam Pług.

---

*) W r. 1880, przy parcelacyi dóbr nałęczowskich, dominium, wprzód zadzierżawione przez Nowickiego, przeszło na własność spółki; on zaś przed trzema laty, na żądanie spólników, zrzekł się dyrekcyi. (Przyp. autora).

Kwiat paproci, Rysował J. Konopacki.

№ 83.

Józef Siła-Nowicki

Półkownik poźniej Generał.

(† 29 Listop. 1831. r.)

Odezwa urzędowa do (Józefa) Gurskiego porucznika pułku 18 Jazdy, z rozkazem aby się udał do miasta Piły i objął Komendę powiatu Wałeckiego. Z Bydgoszczy. d. 5 Marca. 1815.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 488)

W Bydgoszczy dnia 5go Mca Marca Roku 1815.

JÓZEF SIŁA NOWICKI PUŁKOWNIK

w Sztabie Głównym Szef Sztabu Dywizyiny Woyska Xięstwa Warszawskiego.

W. JP.

Wielmożnego Gurskiego Porucznika Pułku 18go Jazdy

Za odebraniem niniejszego rozkazu udasz się WPan do Miasta Piły, gdzie do dalszych rozkazów zostawać będziesz y obeymiesz Kommendę Powiatu Wałeckiego — kapitan Śpiewecki za okazaniem niniejszego rozkazu zda WPanu służbę w tym powiecie y wręczy mu wszystkie rozkazy i Instrukcye służby się tyczące, a WPan uważać ie będziesz iak gdyby Jemu dane były. — Starać się WPan będziesz aby wszystkich na Powiatach pozostałych Spisowych ściągnąć i w tym przedmiocie znosić się WPan masz z Podprefektem i Obwodowym Komisarzem — Doniesiesz mi WPan oraz będziesz ile iest Żołnierzy z Rejonu ściągniętych y przyszlesz mi wykaz ile Spisowych zamieszkałych iest w Miastach do Rejonu wcielonych, aby wiedzieć można ile ludzi z tego okręgu spodziewać się można. Donosić mi WPan będziesz co słychać od Granicy Pruskiey, nie słuchay płonnych wieści, które niemcy rozsiewaią, y unikay wszystkich z niemi zatargów, wreszcie stosować się WPan będziesz do rozkazów przez przełożonych WPana danych.

Pułkownik [illegible]

Nowicki

60

№

Ochocki (Jan) Duklan. [1766-1837]

Autor pamiętników wydanych przez Kraszewskiego.
palestrant

Rewers na 3,000 Zł. wydany bratu Nepomucenowi Ochockiemu — na stęplowym papierze — cały własnoręcznie pisany i podpisany. Haliówka. 22. Januarij. r. 1819.

Nap. Ochocki zesłany w 1795 r.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, s. 486)

Niżey na podpisie wyrażony Znam tem Skryptem moim
zeznaym moc i walor maiącym iż Ja przyiąłem na Fute
zes moy u Bratu mocego Wo Nepomucena Ochockiego Podz
Ziemi Owruckiego Summę Rubli Karbowanych Trzy Tysiące Wo
3000. Od Ktorey Summy procent prawny co roczne Opłacić
Obowiązuię się, do poki ta Summa przy mnie będzie. Termin
Oddania na dzień 22. Januar. 1820 Roku w miejscu Kon
traktow, bez prezenstwa na całkowitey Fortunie Zapisuie –
Dat d. 22. Januarij 1819 – Haliowka — Dublan Ochocky

Za rok 1819 w R 1820 skwitowany
procent Opłacony. —

№

Ogonowska Malwina z Rudzińskich

ur. w Wilnie 1837. + we ~~Florencyi~~ 1893. r.
10/22 Marca.

Dwa listy do Maryana Wasiutyńskiego.

a.) Przesyła mu życzenia z powodu zaręczyn córki — wspomina o swojem dziele o literaturze polsk. (po włosku) O Lenartowiczu (uwieszcz.) etc. z Florencyi 1. Lipca. 1892

b.) Ze szczegółami o śmierci Teofila Lenartowicza — z Florencyi 23. Febr. 1893.

— Życiorys Malwiny Ogonowskiej spisany przez jej siostrę pannę Rudzińską.

c. wspomnienie

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, s. 486)

Kur. Codz. 1893 N 185

NAOKOŁO ŚWIATA.

△ **Malwina z Rudzińskich Ogonówska**, urodzona w r. 1837-ym w Wilnie, zmarła niedawno w Bolonii. Wykształcona u pani Conradi w Warszawie, po zgonie ojca, od 15-go roku życia, pracowała na utrzymanie rodziny, jako nauczycielka. Wyszedłszy za mąż, w r. 1871-szym wyjechała z chorym mężem do Włoch, gdzie wszakże w rok później owdowiała. Od tego czasu oddała się piśmiennictwu i dostąpiła zaszczytu, że w r. 1882-gim uniwersytet boloński powołał ją do wykładów literatury słowiańskiej.

1. Lip. 92

Bologna

Conv. del 13 - Pastore

List Wielmożnej Malwiny Ogonowskiej pisany do Marjana Wawrzenieckiego - świad-czy Wawrzeniecki.

Szanowny, Kochany Panie!

Nie lubiąca wciskać się w tłumy - ani do plebiscytu wyznań uczuciowych należeć, czekałam aż przebrzmią powinszowania składane Sz. Panu, wielkiego szczęścia z powodu zaręczyn córki, by z mojemi przystąpić - a że są szczere, serdeczne, ani Pan, ani Tekla wątpić nie będziecie.

Wszystkie szanse są zatem - że to Dziecko - Kochane, starannie wychowane, szczęśliwem będzie. - Bliskie jej sąsiedztwo i możność częstego widywania się będzie wielką dla Pana dźwignią.

Rok temu w ogrodzie Kosiatynieckim wzywałam świeżego powietrza - teraz piekę się addirittura - przy atmosferze dochodzącej 30° 33° Celsiusa w cieniu - siedzę w rozpalonych murach, z oknem na południe i przeciwległemi kamienicami przy silnej reverberacji słonecznej. Nigdy jeszcze nie było mi tak, jak dzisiaj uciążliwem - przy zapalnym stanie wewnętrznym i niedającem się pokonać pragnieniu. - Wypchałam

wymizerniałam — osłabłam. — Pragnę
wsi, powietrza, nie mam siły ruszyć
się z miejsca by pojechać nad Lago
Maggiore do Cavalinich i tam, jak
w Kwiatyńcu, na Senatorskich pod-
tuczyć się owocach. —

Tymczasem, nim się zdrowie po-
prawi, oglądam oszlifowaną moją
(Panie mu odpuść za nią!) literaturę — Żmudna
ta robota — żółwim idzie krokiem.
Z małemi zasobami materjałów —
porwałam się na tytaniczną pracę
sama — bez żadnej znikąd pomocy.
Gdzie na mię liczyłam — nie znala-
złam — wyjątek tylko obałamuc-
nie które przy mniej sumiennej
pracy — bez dochodzenia do głębi
źródeł, narażają mię na kompro-
mitacyi i za zbyteczną wiarę, w
wiedzę i wymowę drugich pokutę. —

Po 3. latach usiłowań — cofać się
dziś, gdy się do swego dobitego końca
nie wypada, — w imię Boże idę dalej! —
„La critique ~~est~~ facile — mais
l'art est difficile." — Otóż nie
jeden kamień spadnie na mnie. —

Wyczytałam w „Kraju" o śmierci p. Lübbe (wieczny mu pokój!) Ktoby się spodziewał po skąpym egoiście, że w końcu kapitału swojego użyje na cele dobroczynne. Z licznej niegdyś gromadki stanowiącej domowe towarzystwo Schaffnaglów, pozostała dziś ona tylko — i ja przy życiu. —

We Włoszech coraz mi ubywa przyjaciół — jedni po drugich wymykają mi się z przed oczu — obecnie kanclerz państwa — zastępujący nieodżałowanego Correntiego — a były minister Rolnictwa Dominik Berti — niebezpiecznie chory w ~~niemal~~ ~~jest~~ i w żonie jego — miałam najlepszych, najserdeczniejszych przyjaciół. — Canonico najmłodszy ze wszystkich trzyma się jeszcze dobrze. Z przyjaciółmi starymi (bo młodzi też już nie to, — i same Włochy tracą dla mnie uroku. — Do nowych znajomości nie tak się łatwo dziś biorę i ludzie mniej już ufności wzbudzają.

Czytamy o epidemii szerzącej się w Rosji — boję się by i Włochom nie dała się we znaki. — Gazety już nadmieniają że w Brindisi były

wypadki takowej. —

O kilkanaście kilom. od Bolonii
na linii florenckiej — w Sasso — góra
zasypała jedną wioseczkę — zasypała je
na 40. kil. drogę kolejową — Opóźnienie
się pociągu towarowego z Florencji,
opóźniło wyjście z Bolonii na
cały kwadrans, pociągu pasażerskiego
dość długiego gdyż ruch kolejowy jest
teraz wielki — jedni na wyścigi — drudzy
do kąpieli — do góry — na villeggiatury
ciągną — i właśnie wtedy kiedy się
góra obalała! Pasażerowie narze-
kający na opóźnienie, jemu zawdzię-
czają swe życie — Ostrzegnięto od tama-
tnis gór wieśniaków w rzekę bez
możności ratunku. —

Biedota albo martwa, albo
okaleczona odgrzebaną została
z wyjątkiem 7. osób — których
niepodobna było wydostać z
powodzi walących się odłamów
górnych. — Skutki obfite po-
pały się natychmiast — Przerażenie
ogromne: panuje — aż nowe wypadki

66

nie cofną je na tyme pole - ra-
zowa niewadliwie bieda.?

Pan Kochany wykierował siebie
na Turka - i ani sposób wydostać
słówka od Pana. - Często nie - bo
to rzecz nudna - ale czasem odezwać
się - chociażby dlatego że się odzwyczaję
od pisania mowy - to już wypada -
zprawy - i my przestaniemy pisy-
wać - i my zamkniemy się w
uporczywem milczeniu.

Skwitki najgłębsze
wyprowadzenie mogę, uściskam Lud-
wisia musiała już dostać się do
rodziców. - Dziwna natura! w
ostatnim liście powiada: że dziś tyle
jak dawniej na wsi nie może - że
jeżeli zostanie w domu przysłowie
jej złamana - stanie się rozpaczliwą -
ale to wtedy - kiedy po wyjechaniu
na oddalenie i etc - napisałam że
może pozostać w domu, jeśli jej
tak dla niej było na pensji. - Przysłać
charakter. - Nie rozumiem dla czego
rzecz ma do niej wstręt jakiś - i
słyszeć o niej nie chce. - mówi że

+ Lenartowicz Teof.

to wiór – bez najmniejszej zdolności
poetyckiej. – Przed autorytetem takim
uchylam głowy.

Wieszcz pisał wczoraj że się nie
ruszy z Florencyi – ale pojechała co
dnia, co godzinę zmienia – zapewne
gdzieś przyjedzie. – W rzeźbiarstwie
zrobił wielkie postępy. – Matejko
że jak zrobił mu uwagę – nie gniewa
się i poprawia. – Ma kilka rzeczy b.
ładnie wyrzeźbionych. – Ale Zamoy-
wyrzekający na ludzi – chociaż dobrze
mu się dzięki Bogu dzieje – Ma dużo
zamówień – i dobrze płatnych.
Kilka razy zaprosił mnie do Leonzi
na obiad – a raz nawet kazał
w domu przyrządzić. – Był bardzo
na mnie łaskaw. – Dobrze wygląda
chodzi prędko – jak się zapomni – ale cią-
gle narzeka na 130, chorób i na
zapomnienie o nim ludzi. – Jednym i
drugim nie takie.

Pozwalam sobie dołączyć do
tego listu bilecik do mojej Wandziatki.

Z wysokiem poważaniem i
z największą życzliwością sługa
Matejko

Pani Drohojewska pisze że p. Antoni Rulikowski który umarł mieszkał
koło Lublina. – Czy tak jest – czy to nasz – czy nie nasz. –

67

(Russie)

Monsieur Marian Wasiutyński

via Vienne

Wołoczysk à Koziatyn

По Кіево Одесской Ж. Д.

на станцію Казатинъ

Autografy Ogonowskiej Malwiny.

25
ИЮН.
1892
1

23. Feb. Florencya 68

1893 r.

via de' Fossi 26,

List pisany przez Malwinę Ogonowską do Marjana Wawrzenieckiego - świadczy o [illegible]

Szanowny i Kochany Panie
List Pana ostatni, odebrałam. Po-
dziękowania i cześć, wydaję się zapraszam
nie mając znaku nigdy odezwię
ruszyć się z Florencyi przed jej
nie jak powiadał [illegible] się do
[illegible] by się [illegible] i tu tylko
zdrowym mógł być. — Nie
odpisał mówiąc: — „Dobra jeden
raz na kilka miesięcy t. stronicy
wypełniona, a jakbym ci
mając [illegible] listów do odpowiedzi
czytać wszystkie stylizować
i życia nie starczy! — Jam się
zdaje, że ja nie mam nic do
roboty i [illegible] mój. Jeszcze nam
ostatnie wiedzie nad jej oczem na
ślepy. — Krew bije do głowy
i etc. etc. —
Jakoś szczęśliwi [illegible] w tym
roku, jak nigdy jeszcze tyle
oznak przyjaźni i uszanowania
nie doświadczono — tak że

niedaka(?) nessedł(?) ze świata
w zgodzie ze wszystkimi i
chwalący Boga że był dobry
i przeznaczoną mu nadanie(?)
zrozumiałym(?) szczęśliwy –
i to tak nam wszystkim
miło że tyle pociechy przy-
bysza mu w ostatnich życia
chwilach –
Złożono(?) tymczasem zwłoki
w Kaplicy S. Ducha – i mają
być przewiezione kosztem
narodowym za staraniem do
Krakowa. – Rozporządzenia
zostawił ostatni testament
z dn 22. Lipca – sobie spad-
kobiercą ustalonego adwokata
z Warszawy Stanisława Lesz-
czyńskiego, syna starej(?)
Szymanowskiej, przyrodniej
siostry z Nicholson(?) – i Leszczyń-
skiej(?) – potrzeba(?) go

w przykrościach niektórych
setek lat dziejów zszarga-
jego i widownie po Zamoyskim
ować. [illegible] 100 fr.
i meble (nienasyconej wyma-
gającej i dorabiającej z portretu
sporo wynagrodzenia.) — Muzeum
Rapp. i Kolonji paryskie dla
kiedy ja reprezentowałam —
Od Muzeum mam polecenia
nabycia fotelu lub czegoś
innego, co służyło do codzien-
nego użytku jego. — Na fotelu
nigdy nie siadywał a zawsze
na kanapie znanej Panu
ze czasów jego tam miesz-
kania, która dziś ma wy-
gląd [illegible] mieszczańskie.
Zdecydowałam się skrad-
wać ze [illegible]

w stoliku na którym przez
lat 12 pisał siedząc na ka-
napie — to jedyny przedmiot
który odda się do Muzeum.
zarazem Nie mogę odczytać tego
coś napisała jeśli znaj-
dzie się porozumienie, uwzglę-
dnić proszę; bo wówczas
przeniesiono nas pisanie wy-
wajęć na świadka po raz
drugi do Notaryatu. — Mu-
siałam wykonać przysięgę
(pierwszy raz w życiu) podpi-
sać masę papierów. — Wo-
raz zpotrzebowano 4. świadków
Polaków. — Oprócz mnie
pani Straszewskiej, nieszczę-
śliwej bo zaspół matka
po chorobie umysłowej —
Wybrano Zawiejskiego, nie
było nikogo — Więc Pani

z Dziedzuszyckich zaczyna zle-
wać się na 4ta sąsiadkę a
to dopiero początek do podnie-
sienia 3ch bytejży wozów z kamie-
niem na imię nieboszczy-
jona - al portatore - z takiej
się mi udeblały -

Rada Miejska z Krakowa
doby Dzieduszycki: nie powiado-
miła officjalnie kiedy i jak
znaczy się przewiezie zwłoki
Księży kiedyż to Szlachtowskie-
go, niebosz. wyrażał chęć teraz
na Cmentarzu Rakowickim
ale się temu sprzeciwia - Miej-
sce jego na Skałce było pomni-
ku Rob. Pana; z chęcią
postawienia własnym kosztem
pomnika na grobie Leonarda
pokazywano p. Dzieduszyckiemu
ale tego Pan nie ...

[illegible]

nie 11 Toruń - oświatę i przypadk
pozwolili byśmy na to! - by Lenar-
towicza gdzieś, według jego
żądania na Strzeleckim pogrze-
bano. - Dwór w Krynnie
wiedział więcej - nabożeństwa
odśpiewana się ze składek
których z nas [illegible]
nawet potrzeba na [illegible]
przyniesł [illegible] - ale
postarano się w którym miejscu
Krakowskim o pochowanie
[illegible] - a Dwór upomi-
nał się o zamknięcie pochowa-
nia go na najwyższym
punkcie miasta swego
[illegible] okazuj [illegible]
"J. Popiel" przesłanie napis
[illegible] o nim - Z tonu
nie zabrakło, które [illegible]

71

przeszły —
Wielkiem bardzo mi uczuciem
na uznania — na podzięk
i zwierzenie — [illegible]
dzyma i poświęcenia się
nikt kwiata na grobie
nie złoży — nikt dla nich
pisała nie umarła — raczej
Boże przebacz ich nieustannej
ci! — Bóg jeden — poli...
wszystko nasz, sprawie
Miłości. O Święta wiaro!
z jasnym promieniem
przychodzisz i rozgrzanym
rozpromienionym — [illegible]
zwycięstwem oddaj dla
każdym wszystko twoje — to
u Pana wszędzie ginie.
O zdrowiu rozpoczem
mów Pan Kochanemu

nie potrzebuję — Dość spokojnie
napiszmo — Kuracya Gałęziom [?]
z daleka nie może działać
dobrze — na zbliżenie z domowego
nie starczy. —
We Florencyi o nekrologu [?] […] będę
nadesłana pieniądze z Ratki [?] ko-
chanego Pana — Proszę wypytać
i zaraz jeśli Raszka [?] — A dresse
Via de' Fossi № 31 — W
naturze Rsr. 300 — a 20. wy-
płać [?] mieszkaniu [?] mojej dro-
giej siostrze Leokadyi — bo biedna
ka stara — słaba — potrzebuje
grosza. — Bóg Panu zapłaci
za trudy — mają tylko wdzię-
czności własnego odpłacić mogę —
Luty — wiosna — nie płacę
ja nawet za pieniądze po 2½ […]
szkaradnych mies. Dzienne ulżone
teraz za [?] —
Jeśli dożyję do zimy — być może
z pod [?] […] pieniądze oszczędzę [?]
podobnie za pary mies. —
Pamięci dobrej polecam siebie

Sterej [?] zapłacimy wypłacić [?] wrócić [?] —

72

Russia

Monsieur

Marian Wasiutyński

via Vienne à Koziatyn
Wołoczysk

По Кіево-Одесской Ж. Д. на
Станц. Казатинъ.

18 - 72
18 72
27
14 35
19 - 20 -
78 : 72 -
18 72
14 35

149 . 8

Malwina Ogonowska, urodziła się w Gajlancach majątku swoich rodziców, w powiecie Wiłkomirskim, gubernii Kowieńskiej roku 1837 z Ojca Antoniego i matki Karoliny z Piotrowskich Rudzińskich. —

Nauki pobierała w Wilnie na pensyi Hermana, gdzie się odznaczała zdolnościami i pilnością w naukach — lekcye jednak opuszczała często z powodu choroby. — W piętnastym roku życia skończyła pensyą i zdała publiczny examin, otrzymała atestat i oddała się zawodowi nauczycielskiemu, pracując na swoje utrzymanie i dopomagając matce i rodzinie podupadłej po śmierci Ojca. — Pracowała też dalej sama nad swojem ukształceniem, zawdzięczając wszystko co umiała sobie, swojej pracy i swoim zdolnościom. —

W 1861 r. poślubiła Hieronima Ogonowskiego, obywatela ziemskiego i odtąd zaczyna się dla niej pasmo trudów, cierpień i nieszczęść; bo zaledwo parę lat upłynęło im w szczęściu i w wzajemnej miłości, w cichej wsi posiadłości jej męża na ukrainie Białą zwanej; gdy powstało powstanie. — Mąż jej będąc mirowym sędzią, narażał się na wszelkie niebezpieczeństwa, byleby tylko ocalić swoich współobywateli — w 1863 i został osadzony w cytadeli

kijowskiej i na ~~śmierć skazany~~. — Ona tyle wybłagała swemi
prośbami i łzami, że zmniejszono karę i wysłano go do
Sybery, (1864) gdzie towarzyszyła mężowi, znosząc z nim razem trudy
podróży i upokorzenia. Najprzód szli etapem w szeregach
po numerowani, potem jechali w kibitkach. Ale przeby-
wając góry Uralskie, tak już była upadła na siłach i tak
zmęczona niewygodną podróżą, że już tej najuciążliwszej
przeprawy przenieść nie mogła i zemdlała. —
Odtąd jechali już swoim kosztem w towarzystwie żan-
darma. Dziewięć lat przebyła na Syberyi w Krasnojarsku
a potem w Tomsku. — Ciężkie tu prowadziła życie; mąż
bowiem skutkiem rozmaitych nieszczęśliwych wstrząśnień
dostał choroby serca, — a mając mały zapas pieniężny
musiała pracować na utrzymanie siebie i chorego męża. —
Dawała lekcye muzyki i założyła magazyn mód;
sprowadzając rozmaite stroje z Warszawy. — Dzień spędzała
(kolejno to) w magazynie to przy chorym mężu a w nocy szyła
rozmaite ubiory do magazynu. — Szło to jej dobrze, bo na-
wet uzbierała mały kapitalik, który się jej wielce
przydał za powrotem do kraju, ale praca ta nadwerężyła

zdrowie — bo ileż to ona ponosiła tam trudów, oprócz ma-
gazynu i doglądania męża, musiała się i gospodarstwą i kuchnią
zająć przy 40° st. mrozie — Nieraz sługa porzuciła, musiała wtedy
sama zastępować jej miejsce. — Jak temu wszystkiemu podołała
trudno uwierzyć. Nieraz i brak pieniędzy uczuć się dawał
i temu umiała zaradzić i wszystko ukryć przed mężem
aby go nie zmartwić. — Nareszcie otrzymali pozwolenie wrócenia
do kraju, 1872 ~~ale~~ tem że nie wolno było zamieszkać na Ukrainie. —
w przejeździe zatrzymali się w Wachnówce u P.P. Gro- Gromnickich
którzy ich przyjęli całem sercem i z największą gościnnością
tu się i ja z nimi zobaczyłam i pojechaliśmy do Krymu
Zdawało się że po Syberyi, klimat tak ciepły i miejscowość
tak piękna wpłynie na smutny humor jej męża i rozweseli
go. — Ale on dalekim był, od tego, dla niego tylko jego Biała
miała urok — a każda inna miejscowość była Syberyą
Ale patrzyłam na troskliwą opiekę nad chorym — zapom-
niała zupełnie o sobie — a pomimo małych zarobków
pieniężnych — starała się otoczyć jego, jeżeli nie zbytkiem,
to przynajmniej dostatkiem, ujmując wszystkiego sobie
co do reszty popsuło jej zdrowie — tak że doktor leczący

jej męża zwróciła na się uwagę i zalecił kuracyę. — Po rocznym pobycie w Krymie, wróciliśmy na Ukrainę do Koziatyna gdzie przez czas długi gościnnie byliśmy podejmowani przez Pana M. W. [Mariana Wasiutyńskiego] Pobytu tutaj i serdecznej gościnności jakiej doznaliśmy nie zapomnę nigdy. —

Z tąd małżonkowie sami, udali się pod łagodny klimat Włoch i w roku 1874, 19 Maja w Bolonii, mąż jej zakończył życie nagle - rzucając przez okno pieniądze grającym.

Zbolałej wdowie przyszli w pomoc dobrzy ludzie Pan M. W. [Wasiutyński] bawiący w owczas w Bolonii zajął się pogrzebem a ks. Pius odwiózł nieszczęśliwą do klasztoru du bon Pasteur i oddał w opiekę zakonnicom. —

Ze śmiercią męża nie skończyła się jej miłość dla niego. — Codzień odwiedzała grób jego na Campo Santo odległy o parę wiorst od klasztoru nie zważając na nadwątlone zdrowie, ani na złą pogodę i zimno. — Ta jej pamięć dla zmarłego męża zjednała wielki szacunek Włochów. — Trzeba było widzieć z jakiem szacunkiem i uczuciem witali ją przy spotkaniu z naszymi cudzoziemcy, tak wyższego jak niższego stanu. — Gdy pierwsza boleść minęła

szukając ulgi w swoim strapieniu – oddała się naukom i piśmiennictwu – Mając wielką zdolność do języków prędko nauczyła się języka Włoskiego – a władając nim biegle – zaczęła pisać do gazet włoskich, i tłumaczyć rozmaite artykuły i dzieła na ten język – Czynnie się zajmowała w Akademii Mickiewicza i prowadziła korespondencye w obcych językach, wyręczając Sanibagerte – Uporządkowała część słowiańską w bibliotece uniwersyteckiej i sporządziła katalog, a uczyniła to bezinteresownie. – Rektor uniwersytetu oceniając jej zasługi wystosował do niej pismo z podziękowaniem. – Napisała Studium Krytyczne o Zygmuncie Krasińskim po Włosku i o Kraszewskim po francuzku Napisała też Literaturę polską po włosku która czeka wydania – Pisała też swoje pamiętniki po polsku w [illegible] – które miały być tłumaczone na język włoski i angielski tych jednak po śmierci jej nie znaleziono Zaginęły też rozmaite korespondencye jej z osobami uczonymi i wysoko stojącymi

Kochała Włochy i uważając je za drugą swoją ojczyznę
tęskniła do swego kraju i chętnie go odwiedzała –
po wykończeniu zaczętych prac – miała wrócić
na Ukrainę i zamieszkać tu, oddając się wypoczynkowi.
Zdrowie jej nadwątlone i osłabiony wzrok nie dozwalał
więcej pracować – tym czasem wzrok coraz więcej
traciła – tak że już czytać zgoła nie mogła, co
było dla niej wielką przykrością – znosiła to
jednak cierpliwie i z poddaniem się woli Bożej. –
Wyrażając nam [Norwidowa?] pisze: „Dla mnie smutno się skończył 92 r
i smutno się zaczął 93 r. Wzrok straciłam bez nadziei
odzyskania – ani czytać, ani pisać nie mogę, wypo-
czynek oczu nakazany – piszę prawie nie widząc – ale
proszę Boga, by mi raczył zachować światło, bym
w ciemności pogrążoną nie została. – Nie mógł los więcej
mnie dotknąć – bezczynność dla mnie zabijająca. –
Masa dzienników leży nieczytanych – kuracyę odbywam,
zamknięta nie wychodzę, ale cios ten straszny,
ze spokojem przyjmuję – nie desperuję, nie
nie wyrzekam – tylko ciężko smutną jestem.“ –

i tu ta dobra siostra – pomimo swego cierpienia pisze, dalej troszczę się o nasze zdrowie – mówiąc jak się mamy zachowywać w czasie epidemii – nawet o naszem gospodarstwie nie zapominała. —

i to był przedostatni list jej – Umarła 22 marca według nowego stylu a naszego 10go. – z zapalenia płuc chorowała tylko 5 dni – przyjęła ostatnie sakramenta pogrzebem zajął się rzeźbiarz Ławrejski – składając ciało według jej życzenia obok męża na Campo santo w Bolonii

Zawsze była dla mnie najlepszą siostrą i opiekunką – żyły śmy z sobą w najlepszych stosunkach od dzieciństwa, ale w ostatnich latach swego życia cała się nam oddała, to jest: mnie, swej starszej siostrze i jednej ze swych siostrzenic, zowiąc nas swemi córkami, i jak dobra Matka troszczyła się o nas i zwoziła przyjeżdżając z zagranicy rozmaite rzeczy dla upiększenia naszego mieszkania i cieszyła się że nam dobrze i żeś my szczęśliwe — Całe swoje życie poświęcała się dla drugich z zaparciem się siebie – gotową będąc wszystko poświęcić dla rodziny i bliźnich – pokój Jej duszy! —

Życiorys Malwiny Ogonowskiej spisany przez jej siostrę pannę Rudzińską.

Wypiski z gazet

Pani Malwina Ogonowska, wykładająca literaturę polską i Rossyjską w głośnym uniwersytecie bolońskim, którego 800letnią rocznicę istnienia uczcić w tej chwili zabiera się cały świat naukowy, napisała w roku zeszłym 1887 w języku włoskim studyum krytyczne o Zygmuncie Krasińskim. Szybkie wyczerpanie się pierwszego nakładu dodatnie pół świadczące o wartości pracy, spowodowało drugie jej wydanie według którego zdajemy obecnie sprawę. Piśmiennictwo włoskie pozyskało w ostatnich czasach kilka cennych prac o polakach wymienimy tu jedynie najpoważniejsze Del Carattere della poesia Polono Slawa itd nareście wymienione powyżej dzieło Malwiny Ogonowskiej. Ostatnia ta praca wypełnia w piśmiennictwie włoskim lukę pewną. Jakoż o twórcy „Pana Tadeusza" pisał przed laty kilku również w języku włoskim, Teofil Lenartowicz; było tedy wielce pożądanem, ażeby obok potężnej postaci Mickiewicza, poznano pod włoskim niebem także i Krasińskiego drugą z trzech gwiazdę z nieśmiertelnej naszej „Trojcy"

Z trudnego zadania, jakiem dziś niezaprzeczenie jest skreś-
lenie sprawozdania — i dokładnego i świeżego zarazem — o
Krasińskim, autorka wywiązała się wyśmienicie —
Rozpoczynamy jego osnowę — Na czele wypisane godło z Maj-
nowskiej „Księgi pieśni" — I poeti ponno come Dante, mette-
re all'inferno immortalmente i persecutori della verità e
della Patria", i zadedykowaną w słodkich i czułych sło-
wach cieniom niedawno zmarłego filozofa i wło-
skiego męża stanu Terencyusza Mamianiego, sły-
nnego z pięknych wyjątkowych i [illegible] zalet umysłu
i serca. — Wykład rozpoczyna się od treściwego poglądu
na poezyę polską od najdawniejszych epok, od pras-
tarej naszej pieśni „Boga Rodzico", potem prze-
chodzi autorka do charakterystyki szczegółowej
poetów XVI w. Jana Kochanowskiego — i Andrzeja
Krzyckiego („Criticus"), Piotra Dantyszka (Dan-
tiscus) i Janickiego Klemensa. [illegible]
dalej pięknie w szybkie następstwa działalność
Stanisława Konarskiego, daje czytelnikom zarys
świetnej walki romantyzmu z klasycyzmem

ujęwszy po mistrzowsku w jeden zwięzły rzut oka, dzieje
ówczesnego uniwersytetu wileńskiego i znakomitszych
jego przewodników lub wychowańców: od Jędrzeja i Jana
Śniadeckich do Lelewela, Zana, Mickiewicza i Słowacki-
go. — Dopiero w dalszym swym ciągu, studyum zawiera
wiele nowych i cennych, dokładnie uzasadnionych, na real-
nym gruncie opartych poglądów na życie i dzieła
Krasińskiego. — Metoda krytyczna, jakiej się trzyma
autorka, jest ściśle umiejętna — ale i metoda ta
nie uchroniłaby jej zapewne od błędów szkodliwej
jednostronności, dość często zdarzającej się u t. zwan-
przedstawicieli nowszej, zwłaszcza „pozytywnej" szkoły
gdyby piórem jej nie kierowała rozległa wiedza ogól-
na filozoficzna, pozwalająca na jeden i ten sam
przedmiot spojrzeć ze stron najrozmaitszych. —
Oczywiście, że dla publiczności polskiej niektóre
sądy lub zdania wydaćby się mogły za oklepane
nieco; ale pamiętajmy, że chodziło o poznajomienie
z Krasińskim cudzoziemców. — Ci zaś mogą też z dzieła
powziąść dokładne wyobrażenie o wielkim

Domińskim znaczeniu utworów naszego poety, oraz o stanowisku, jakie ten ~~znaczeniu utworów~~ zajmuje w polskiem a i w powszechnem, ogólno-europejskiem piśmiennictwie. Autorka korzystała z opracowań, niezbyt zresztą licznych, wszystkich swoich poprzedników zagranicznych, jak np. Juliana Klaczki / Revue des Mondes„ 1861 r. Sep Piverdfete Zdania całe autorka dosłownie przytacza, co nie tylko cennej ~~jej~~ pracy jej nie odejmuje wartości, lecz przeciwnie znacznie ją powiększa. — Gwido

Z Bluszczu N° 31 roku 1888

Kopernik jadąc do Rzymu, aby wykładać astronomię, zatrzymał się w Bolonii i słuchał wykładów Dominika Maryi z Ferrary. —

Związków tych czas nie potargał, bo oto, między wykładającymi na wszechnicy bolońskiej, znajduje się słodki nasz poeta Lenartowicz i P. Malwina z Rudzińskich Ogonowska o której wskutek zajmowanego tam stanowiska powiedzieć można, że jest pomiędzy kobietami naszemi jedną gwiazdą pierwszorzędnej wielkości. —

Urodzona w Wilnie 1837 roku kształciła się
w tymże mieście na pensyi P. Alemana. W piętnastym
roku życia straciła Ojca a razem z nim byt niezawi-
sły — musiała pracować jako nauczycielka nie tylko
na chleb własny, ale matki i rodziny — pozostając
przy wciąż na Ukrainie gdzie w r. 1861. wyszła za
Aleksandra Ogonowskiego i zamieszkała z nim
razem; ale ciche to życie trwało krótko — w lat
kilka po ślubie, żona towarzyszyła mężowi do Kras-
nojarska, później do Tomska — Lecz mąż zaczął
chorować pod klimatem tamtejszym, przeniesiono go
po pewnym czasie pod łagodniejsze niebo Ros-
syi, aż w końcu otrzymawszy około 1880 paszport
zagraniczny, małżonkowie wyjechali do Włoch.
Mąż wkrótce umarł w Bolonii i wtedy w 1882 r.
smutna i samotna kobieta uciekła się po pocie-
chę po utuleniu boleści do nauki — Wskrzeszając
starą tradycyę dawnych niewiast włoskich
które tu zajmowały katedry — rozpoczęła w 1882
wykład języków i literatur słowiańskich

wskutek czego szlachetna ta Pani potrafiła
wyrobić sobie imię niepospolitej wyższego umysłu
i serca kobiety. — Pensyi żadnej nie pobierała, była
to więc dostojna praca dla nauki i idei. —
Aby przecież zrozumieć, jaką praca owa z konieczności
być musi, trzeba sobie przypomnieć, że wymaga
ona przygotowania, wyrzeczeń, lat. Zdarzają
się to przecież z przyczyny, że prelegantka każda
jak niemal każda kobieta dochodząca do takiego stopnia
wykształcenia umysłu, musi być samouczkiem i potrze-
buje zastępować sobie przez studya własne, te braki
szerszych i głębszych wiadomości, jakich nie dała jéj
szkoła. — Nauka pensyonarska ówczesna z epoki
téj lat dziewczęcych. —
Przecież wszystko to zostało zwycięzko pokonanem. —
Czegóż godna ta Pani nie tylko uczy, ale i wyucza;
jéj to uczniowie garną się do przekładów języków
słowiańskich; jéj uczniowie stają się gorącymi przy-
jaciółmi słowiańskich narodów i zainteresowanie
się ich historyą, ich dolą. — a wykładów literatury

naszej słuchają wszystko studenci, ale bywa na nich
i publiczność bolońska, która ogólnie okazuje Ugonow-
skiej wielkie uznanie, cześć wielką. — W
W opracowaniu Historyi naszej przez dzisiejszego ministra Correntego
która w krótce ma wyjść z druku, brała też ona udział i dostarczała
potrzebnych wskazówek dla doskonalszego zrozumienia faktów dziejów.
Należy jeszcze dodać, że pracuje bardzo pilnie i w Akademii Mickie-
wicza, pracuje od rana do nocy, zawsze i we wszystkiem bezinte-
resownie. Przytem obeznajamia szersze koła publiczności
włoskiej z naszą literaturą, tłumacząc z naszych najlepszych
autorów i czyniąc nad nimi studya. Ostatnia z jej prac
poważniejszych jest z tego okresu, „Studyum krytyczne nad
Zygmuntem Krasińskim" wreszcie pisze ona obecnie, Historyę
literatury naszej jako podręcznik dla słuchaczy jej wykładów
w uniwersytecie. Wiem również, że przygotowuje do druku
pamiętniki swoje: cztery grube tomy rzeczy bardzo dobrze
napisanych i zajmujących, zwłaszcza dla czytelnika
włoskiego, który naszego życia, naszych zwyczajów i o-
byczajów zna mało. — A gdy się przytem wszystkiem pomyśli,
że ta kobieta umiała być najlepszą żoną chorego, zbiedzonego

męża; że umiała spełniać i spełniła święcie wszystkie obowiązki kobiety zacnej — przeszła przez życie, czysta i szanowana, bez żadnej pozy emancypacyjnej, nie roszcząc sobie żadnych praw moralności wyjątkowej na zasadzie wyjątkowego między kobietami stanowiska, uczuwa się dla niej uszanowanie i życzliwość głęboką. —

Od czterech lat dopiero została jej przyznana pensyjka maleńka 500 lirów rocznie, a i ta pochodzi z osobistej szkatuły króla Humberta, który życzył sobie, aby szlachetna profesorka była mu przedstawioną i przyjął ją bardzo łaskawie. Dowód to jest opinii, jaką sobie tu wyrobiła — sympatyi, jaka ją otacza i wynagradza wiele innych smutnych braków jej życia. —

Ta nasza uczona przypomina mi poprzedniczkę jej na wszechnicy bolońskiej i obowiązek dokładniejszej o nich wiadomości, niż wzmiankę uczyniona w liście poprzednim itd

Pani Malwina Ogonowska, utalentowana autorka polska, osiadła w Bolonii. — Ponieważ zna dokładnie język włoski, tłumaczy więc dla Akademii Mickiewicza w Bolonii dzieła polskie i pisuje po włosku sprawozdania o literaturze polskiej. — W Bibliotece Uniwersyteckiej w Bolonii znajduje się wielka ilość książek w językach słowiańskich. — Katalog sporządzony przez Włocha zawierał parszywie poprzepisywane tytuły i poznać z niego nie można było, jakie dzieła polskie i słowiańskie biblioteka posiada. — Pani Ogonowska zajęła się uporządkowaniem słowiańskiej części biblioteki uniwersyteckiej i sporządzeniem jej katalogu. Uczyniła to zaś bezinteresownie. — Rektor uniwersytetu, oceniając zasługi, jakie oddała naukowej instytucji, wystosował do niej w języku włoskim pismo, które podajemy w tłumaczeniu polskiem: „Prześwietna Pani! Pan bibliotekarz tego królewskiego uniwersytetu doniósł mi o wielkiej uprzejmości, z jaką raczyłaś się podjąć przeglądu tej części biblioteki uniwersyteckiej, która zawiera w sobie dzieła słowiańskie i o bardzo wielkiej zasłudze, jaką oddałaś, prostując i kompletując katalog tych dzieł. — W imieniu uniwersytetu, którym mam zaszczyt zarządzać, winien jestem złożyć Pani podziękowanie najżywsze za pracę, którą tak ochoczo podjęłaś ku pożytkowi nauki. — Mam honor pozostać dla niej z uznaniem, pełnem wysokiego poważania." — Rektor Magni, który pozdrawia z uszanowaniem Bolonia, 9 listopada 1882 r. — Pani Ogonowska, zaszczycona tem pismem reprezentanta jednego z najstarszych uniwersytetów, mieszkała przez lat wiele na Syberyi, gdzie towarzyszyła swemu mężowi. Po uwolnieniu chorego niebezpiecznie męża, przybyła z nim do Włoch, w nadziei, że ciepłe i wonne powietrze podgórza Apenińskiego uzdrowi chore

jego pieśni. — Niestety było już za późno. — Umarł w Bolonii a wdowa pilnujące grobu, pracuje dla nauki i wiedzy naszéj tzarazem. —

przegląd tygodniowy.

O Malwino polko luba,
Ciebie wielbi świat,
Tyś jest nasza, polskich chluba
Tyś jest polski kwiat. —
Niechaj ciężej miłość polski wspięta,
i nadzieja zagrzewa,
To ci składa przyjaźni szczera,
To ci tuładz śpiewa. —

T. Ozgonowski
wygnaniec Weteranów z r. 1831.
Paryż z domu Inwalidów
S. Kazimierza

Cezarre Correnti sekretarz króla Włosz: i pierwszy urzędnik Minister Berti — w Kwyrynale

Kraj.

Rzym: Sympatie Włochów dla nas przy każdéj objawiają się sposobności. Na zakończenie roku 1882 był wieczór w Kwyrynale u p. Correntego, wielkiego kanclerza orderów, a pierwszego sek. Stanu Humberta. Kilku polaków było obecnych. — Wiadomo, jak żywem współczuciem dla nas ożywionym mężem. O pół nocy zagrała muzyka Marsza Sabaudzkiego domu, a potem polskie melodye. — Podano wina,

Wyjątek z Wieczorów Rodzinnych

(Korespondencya Gołąbki)

Żebyś wiedziała, piszę jeszcze ta niezrównana Jaskółka nasza jak mnie uszczęśliwiła wzmianka o Pani Ozonowskiej, „w Wieczorach" Bo dowiedz się, że mam szczęście znać ją osobiście – Przyjeżdżała do Paryża dla leczenia bolących oczu – Widziałam ją raz przedtem będąc dzieckiem – Żebyś wiedziała, jaka ona miła, serdeczna jak lubi młodzież, szczególnie młode panienki. – Wierzyć nie zechcesz gdy ci powiem, że pokochałam ją od razu

opowiadała mi, że uczniowie jej Włosi odegrali u niej komedyjkę polską, a próby tak były zabawne, bo Włosi nie mogli się pozbyć właściwego swego akcentu, mówiąc po polsku.

Panowie! ~~Proszę o zwrot tej mowy~~ 83

W chwili w której zebraliście się, by połą-
czyć się z nami w obchodzie rocznicy walki
o niepodległość Polski, Polska śle Wam
podziękowania dzięki, i uznając w tym
czynie waszym najszlachetniejsze uczu-
cie serca ludzkiego, współczucie i cierpie-
nie nad nieszczęściem bliźnich w za-
mian składa Wam hołd należny.

Wszak Panowie znacie wszyscy bolesną
kartę historyi naszej gdy w 1830 r dnia 29
listopada w nocy, cała Warszawa stanęła
pod bronią, rozbroiła wojsko nieprzyjaciel-
skie i wygnała z miasta ciemięzców
i opanowała je.

Po walce straszliwej i nierównej prowa-
dzonej niejednokrotnie w ciągu trzech
lat prawie, w całym kraju, Polacy
zmożeni byli wśród przemocy moskali-
wrogi; którzy bo w perzynę obracali nasze
miasta i wsie, tratowali pola pokryte jeszcze
poległymi. Więzienia chłonęły bohaterów
naszych strzały zaś pod strzałami polegli

najdzielniejsi obrońcy Ojczyzny a kierownia naszą świętą przesiąkła krwią męczenników; byłto chrzest krwawy dla nowych idei, do walk nowych, które po trzydziestu latach wznowiły się wraz z nowem pokoleniem. Rozpoczęły się w 1861 publicznemi manifestacyami a zakończyły się walką ~~[illegible]~~ na śmierć i życie

Tym razem wróg podwoił zaciętość ~~wróg~~ pomnożył narzędzia męczarni wszelkich i aby zgnieść męczeński naród, kazał strzelać do ludu klęczącego w czasie uroczystej processyi która zalegała ulice Warszawy. Wszyscy zebrani, z oczami wzniesionemi w Niebo śpiewali hymny patryotyczne. Pod ogniem dział zwróconych na bezbronnych, padały kobiety dzieci, starcy i młodzież, a lud pozostał nie wzruszony, śpiewu nie przerwano. Krew płynęła wśród ulic, obryzgi~~wa~~ła otaczające kamienice, (ślady te długo były pozostały widoczne;) Ale ona nie ustępowała — stała jak Niobe otoczona wśród

tego strasznego zmiażdżenia. żołdactwo wlokło
trupy do rzeki, do Wisły grób im ścieląc w głę-
binach jej. Cóż naówczas robiła Europa?
(szmer między obecnemi „tak, tak cóż robiła
Europa"). Na razie pisała noty – a później –
– umilkła – zostawiła na pastwę
srodze 27 milionowy, pod pastwę godną wś-
szyzatów, naród któremu w całej jego prze-
szłości nie można zarzucić niesprawnych za-
borów, rabunków, też a tem bardziej krwi
wdrej. Przeciwnie tam gdzie walczono za spra-
wę świętą, za wolność i niepodległość, Polacy
chociaż wyjarmnieni, lub wygnańcy zaciągali
się w szeregi walczących i poświęcali życie
dla dobra obcych sobie, i pod sztandarem obcym.
Panowie nie będę wyliczać wszystkich czynów
bohaterskich walecznych żołnierzy naszych
i wodzów dzielnych, czas zbyt krótki na to –
fakta te zostawiam historyi, ona lepiej po-
trafi obernać z mieni tych, którzy kartę jej
przyjąć rzeczą – ale nie mogę zamilczeć
iż historya ta zasługuje na poznanie do-
kładne przez tych, którzy nie zadowalnia-
ją się własną pomyślnością, ale pragną jej

słabszych, gdyż postęp prawdziwy nie zasadza się w samolubnem szczęściu pojedynczych narodów, ale obejmuje ludzkość całą i tworzy z niej wielką rodzinę (oklaski – „tak tak, to sprawiedliwe, prawda”)

Jesteśmy tu sami wśród was Włochami, ale nie czujemy się [illegible]roctwa mojego. Ukończona ~~kariera~~ waszego współczucia, podnoszę tu sztandar ~~ale~~ nie rewolucyjny powstańczy lub rozruchów politycznych – (bravo bravo) ale jedności międzynarodowej i odwołuję się nie do sił zbrojnych dla odzyskania Ojczyzny mojej ale do Waszej sympatyi do poparcia Waszego na drodze pokojowej (– Oklaski przydłużone) bo w owej chwili brani, będzie oznaczało przewagę siły – ~~ora~~ ~~wiedźmości~~ [illegible], sprawiedliwości.

~~Młodzieży~~, Wy Młodzieży podwaliny szczęścia przyszłego narodów, Wam [illegible] gmach ten. Ale biada jeśli zastąpicie zarozumiałością mniejszą cie podwaliny lekceważąc sobie doświadczenie starszych, próżną byłaby praca wasza, gmach runąłby ~~w przeciwnym razie~~ gdy się na niem wesprzecie ~~z pomocą~~ wytrwałością pracowitością i zapałem waszym młodzieńczym ~~przy~~ wzniesiecie sobie najpiękniejszy pomnik sławy wiekopomnej i zapiszecie imiona Wasze przy imionach Washingtona, Kościuszki, Laffayette i Mazzina, w sercach ludów, kruszac na zawsze kajdany

A teraz Panowie ~~przy~~ dzięki Wam w imieniu wszystkich ich ludów Słowiańskich, którym bratnią dłoń podajecie, a w szczególności w imieniu ~~Polski~~ ojczyzny mojej, którą tu przedstawiamy, składam Wam życzenia ~~niepomiernej~~ trwałej pomyślności dla Waszej Ojczyzny. Niech żyją Włochy wolne niepodległe, niech żyją Bolończycy przyjaciele ludów uciemiężonych.

N°

Oleszczyński Antoni

Znakomity rytownik.

Dwa listy do pani Maryi Prusinowskiej —
1.) posyła do przeczytania artykuł swój o Kommunie — odbitkę z Bibliot. Warsz., z d. 22. Styczn.
2.) prosi o zwrót pożyczonych nót — d. 31. Lipca
Oba listy z Paryża ——— z r. 1875.

Portret. A. Oleszczyńskiego drzew. podług płaskorzeźby № 303 brata jego Władysława — Tyg. Illustr. 1865. 15. Lipca.
Nekrolog A. Oleszczyńskiego x x p. Wład. Chodzkiewicza — wraz z portr. drzewor. Tyg. Ill. 1879. Kwiet. 19. № 173.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 486)

87

Paryż. – 22 Stycznia 1875.

Pani!

W krótcę po komunie, posłałem Pani Duchińskiey opis mych przygód, list ten dostał się do Warszawy i został ogłoszony w Bibliotecę Warszawskiey; tey Dyrekcia była łaskawa osobny odcisk mnie przysłać, ten dzisiay mam honor Paniom przesłać do oczytania, z powodu że tam iest historyczne wspomnienie o Swiętey Kaplicy, którą mamy zwiedzić w Niedzielę.

Przy tem posyłam 3 bilety na zwie=dzenie różnych zakładów z prośbą o łaskawą pamięć przynaymniey do iutra, iutro zaś u Pani Duchińskiey, odnowię tę prośbę z dodatkiem: nie do iutra lecz nazawsze!

Sługa i Ziomek
Antoni Oleszczyński

Rue St. Jacques No 187

List pisany do p. Marji Prusinowskiej. –

31 Lipca 1875. 88

Pani

Aż dopiero dzisiay odebrałem Bilety wizytowe Pani, i Panny Stefanni. — Zapewnie one były przysłane przez uproszoną okazię która, iak po większej części uproszone bywaią okazię, przyszła pod moie drzwi, porzuciła pod niemi ~~pod~~ Pani adressa, zaniedbawszy zastukać lub zadzwonić, gdyż ia ciągle siedzący w domu z łaski romatyzmu, byłbym drzwi otworzył, i ią uprzeymie przyjął. — Sąsiad móy przechodząc koło mych drzwi podniosł ie i wziął do siebie, sądząc że ktoś ie zgubił lub wyrzucił. Wczoray dopiero uyrzawszy u niego na kominku dwie kartki, dowiedziałem się o całey historyi i moim nieszczęściu gdyż ten wypadek niedał mnie zręczności do osobistego pożegnania się z Panną Stefanią, która tylokrotnie Polonezem Moniuszki mnie uszczęśliwiała, a którą ia memi ramotami nudził bez miłosierdzia.

Zostawiłem u Panny Stefanii dwa Polonezy Kościuszki i Ogińskiego, teraz upominaią się u mnie ci od których ie pożyczyłem; upraszam Pani by przy odieździe Panny Stefanii, raczyła te polonezy odłożyć na bok, abym ie mógł oddać do kogo one należą.

Pannom: Teresie i Krystynie zasyłam serdeczny ukłon, zostaię z głębokiem uszanowaniem Pani Dobrodziki sługą i Ziomkiem

Antoni Oleszczyński

Rue St Jacques No 187.

List do p. Maryi Prusinowskiej

Cena numeru pojedynczego
kop. 20.

3/15 lipca 1865 r.

90

TYGODNIK ILLUSTROWANY

№ 303. Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2, miesięcznie kop. 67 i pół. Warszawa, 15 lipca 1865 r. Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie: Rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, Koperta oddzielna rs. 2 rocznie. TOM XII.

TREŚĆ NUMERU. Antoni Oleszczyński (z drzeworytem).— Kronika tygodniowa.— Przegląd polityki zagranicznéj.— Jeszcze słów kilka o warszawskim Instytucie głuchoniemych (z drzeworytem).— Typy i postacie ludowe (z dwoma drzeworytami).— Kronika góralskiéj chaty (dalszy ciąg).— Rozmaitości.— Kościół farny w Mławie (z drzeworytem).— Szachy.— Rebus.— Korespondencye Tygodnika Illustrowanego.

Antoni Oleszczyński.

W dziedzinie sztuk pięknych jedno z celniejszych miejsc zajmuje rytownictwo na miedzi. Nic wspanialszego nad prace znakomitszych artystów europejskich, którzy się niém zajmowali w XVI i XVII stuleciach. Odtwarzali oni bowiem wybornie arcydzieła wielkich mistrzów w malarstwie, oddając rylcem najsubtelniejsze odcienia ich pędzla.

Była to zatém sztuka wysoko zawsze ceniona, która i do dziś dnia wartości swéj nie traci, pomimo iż rozmaite nowożytne wynalazki osłabiły jéj wziętość, a maszynowe wyroby na stali, litografie, drzeworyty i t. d. jéj miejsce zastąpić starały się. Dobre jednak miedzioryty, dopóki smak wytworności swéj nie straci, przodować nigdy nie przestaną.

Miała niegdyś Polska doskonałych w téj sztuce artystów, że wspomnimy tylko takich mistrzów, jak Jeremiasz Falk w XVII wieku, w nowszych zaś czasach Marcin Płoński i t. p.

Godnym zaiste ich współzawodnikiem jest współczesny nam Antoni Oleszczyński, którego wizerunek przedstawiamy tu podług płaskorzeźby jego brata, Władysława Oleszczyńskiego, otoczony figurami wyjętemi z celniejszych dzieł znakomitego rytownika. Syn

ANTONI OLESZCZYŃSKI. (Podług płaskorzeźby jego brata Władysława).

biegłego prawnika z akademii krakowskiéj, urodzony w Lubelskiem 1794 r., kończył nauki w gimnazyum utrzymywaném przez ks. pijarów w Opolu; poczém wstąpił do służby publicznéj w radzie stanu za księstwa warszawskiego i był tamże podsekretarzem.

Umiejętność szczególnie pięknego pisania i rysunki piórem przez niego wykonywane, zwróciły nań powszechną uwagę, a nadzwyczajność tego daru skłoniła zwierzchność, iż wysłała Oleszczyńskiego na koszt skarbowy do akademii sztuk pięknych w Petersburgu.

W czasie pobytu w téj stolicy od 1816 do 1824 roku, poświęciwszy się wyłącznie rytownictwu, pod słynnym profesorem Utkinem wykształcił swój talent i za wykonane prace zyskał chlubne nagrody. Gdy następnie r. 1825 powrócił do Warszawy, rząd królestwa, pragnąc dopełnić jego nauki, wysłał go do Paryża.

Tam, znalazłszy opiekę u najznakomitszego wówczas rytownika Richome, rozwinął swój talent i takiéj nabył biegłości, iż sława jego jako piérwszorzędnego w téj sztuce artysty wkrótce była ustaloną. Wiele akademij uczciło go tytułem swego członka, a na wystawach publicznych w różnych krajach wynagrodzony został złotemi medalami.

Odtąd osiadł w Paryżu i pomimo sędziwych

lat nie przestaje zajmować się ulubioną sobie sztuką. W ciągu swego zawodu wykonał on mnóstwo pięknych utworów, pomiędzy któremi większa część należy do rzeczy polskich. Celniejszemi jego w tym rodzaju dziełami są wizerunki w większych rozmiarach, jak: Kopernika, Jana Śniadeckiego i t. d. Niemniéj wytwornemi są ryciny znajdujące się w Album wileńskiém i w szacownym jego zbiorze dawnych pamiątek polskich, wydanym pod tytułem: „Rozmaitości.“

W ogóle Oleszczyński włada rylcem bardzo umiejętnie, miękko i delikatnie; wszystkie jego ryciny robione są pracowicie, smacznie i bardzo starannie, pod względem zaś wykonania, mianowicie główniejsze, są tak doskonałe, iż w niczém arcydziełom dawniejszym nie ustępują.

Kronika tygodniowa.

Mnóstwo nowych domów powstaje w Warszawie, chociaż liczba ich nieodpowiednia jeszcze ciągłemu przyrostowi ludności miejskiéj. W każdym jednak razie fizyognomia niektórych ulic, a głównie sąsiadujących z dworcem kolei żelaznéj warszawsko-wiedeńskiéj, do niepoznania się zmieniła.

Warszawa widocznie rozdziela się na dwie połowy. Niedaleki może czas, w którym nazwa Starego miasta służyć będzie nie już wyłącznie téj ograniczonéj przestrzeni, skupiającéj się około dawnego rynku, ale wszystkim najludniejszym obecnie i najbardziéj ruchliwym ulicom, które dotąd główny środek grodu stanowiły.

Nie przeto chcemy wróżyć upadek téj pięknéj dzielnicy Warszawy; owszem, tu zawsze pozostanie główne siedlisko władz, ludność rzemieślnicza, przemysłowa i handlowa; ale pałace, okazałe domy, wspaniałe magazyny, rozległe fabryki i zakłady, przeniosą się z czasem w stronę kolei żelaznych, a po stosownem urządzeniu brzegów Wisły, które już się rozpoczęło, i ponadrzeczne okolice zakwitną niewątpliwie.

A jednak na najgłówniejszych jeszcze ulicach Warszawy istnieją małe dworki, które koniecznie znieść lub przerobićby wypadało, bo sąsiedztwem swojém szpecą przyległe im okazałe budowle i psują piękną harmonią całości. Właściciele tych dworków, nie chcąc przystąpić do zbyt kosztownego zapewne na ich kieszeń przebudowania, gdy zaofiaruje się kto z kupnem, niepojęcie wysokie ceny oznaczają za same tylko place, bo domki kwalifikujące się wszystkie prawie do rozwalenia, nie mogą tu wchodzić w rachunek. I dziwne to wyrachowanie; strata bowiem każdorocznie ponoszona na procencie od kapitału, jaki przy rozsądnych wymaganiach mogliby otrzymać ze sprzedaży swoich własności, nigdy się nie wynagrodzi dłuższém ich przetrzymaniem.

Potrzeba pamiętać o tém, że w Warszawie są dzielnice, które mają większą przyszłość przed sobą aniżeli inne. To co się obecnie właściwém miastem nazywa, niewiele już wzrośnie w cenie; owszem, gdy ogromne obszary, rozciągające się do rogatek belwederskich, mokotowskich, jerozolimskich, zostaną zabudowane, na co może nie tak długo czekać będzie trzeba jakby się zdawało, komorne w tak zwanym środku miasta prawdopodobnie zniży się w cenie. Niewątpliwą jest rzeczą, że na podrożenie lokalów wpływa głównie klasa ludzi zamożnych, nie oglądających się na wydatki, a ci będą zawsze woleli obrać sobie pomieszczenie w domach nowych, przy szérokich ulicach, o względnie świeższém powietrzu. Widzimy to już mniéj więcéj obecnie. Nowy świat, ulice Mazowiecka, Marszałkowska, oraz sąsiadujące z niemi, zamieszkane są głównie przez ludzi bogatych, utrzymujących powozy i niemających potrzeby trzymania się koniecznie dzielnicy gdzie skupiają się tak zwane interesa miejskie. I tak pójdzie coraz daléj. W ślad zaś za tą klasą zamożną, pociągną świetniejsze sklepy, i magazyny, zostawiając lokale dawniéj przez siebie zajmowane przemysłowcom, liczącym na częstszą choć mniéj zyskowną sprzedaż. Wątpimy więc, żeby dworki znajdujące się dziś w środku miasta, za które już w celu przebudowania ich ogromne względnie summy ofiarują, tak bardzo jeszcze mogły wzróść w cenie, i zdaniem naszém dalsze wyczekiwanie złém jest wyrachowaniem ze strony ich właścicieli.

* * *

W bieżącym roku odzyskały także swoje dawne prawa letnie mieszkania poza rogatkami miasta. Fury ładowne sprzętami, pakami, kuframi przesuwały się zwolna przez ulice Warszawy, dążąc do ogrodów zamiejskich, których właściciele, przy pomocy całéj armii murarzów i cieśli, starali się przywrócić dworki swoje do stanu mieszkalnego. Zaludniły się znowu Mokotów, Wierzbno i sąsiadujące z niemi kolonie.

Tylko kuracya wodna w Wierzbnie traci już powoli swoich zwolenników. Za ostatnią naszą bytnością pytaliśmy się o ich liczbę: tylko trzech jeszcze pozostało wiernych hydropatyi, reszta znikła, zawierzywszy więcéj zakładom zagranicą urządzonym, albo téż powróciwszy do dawnych aptecznych środków, które ciągle z zimną wodą otwarty bój prowadzą.

O téj niefortunnéj doli hydropatycznego zakładu w Wierzbnie, rozpowiadał nam stary tameczny posługacz, który część życia przepędził na wycieraniu ostremi prześcieradłami po zimnéj kąpieli chorych powierzonych jego pieczy, lub na obwijaniu ich w koce, jak dzieci w pieluchy.

— Oj panie, mówił on do mnie, źle się dzieje na świecie. Ludzie głupieją widocznie; już nawet wodzie nie wierzą. Jak kto ma wypić cztéry nędzne kufelki, to już krzyczy w niebogłosy, a pod *dusze* nikt iść nie chce, jakby to było cóś tak strasznego. Czy uwierzy pan, że byli już tacy, co się prosili potajemnie, żeby im wodę przygrzać trochę? To téż zdaje mi się że koniec świata blizko, i nie zdziwiłbym się gdyby wszyscy ludzie powymierali, kiedy odrzucają to co ich jedynie może ratować.

Dla pogodzenia starego emeryta ze światem, wypiłem sam duszkiem dwa kufelki wody zdrojowéj, zaco zyskałem najwdzięczniejszy uśmiech i wróżbę stu conajmniéj lat życia.

Dziwię się jednak że są tacy, którzy jeżdżą szukać kuracyi wodnéj zagranicą, kiedy zakład w Wierzbnie istniejący jednoczy w sobie wszelkie pożądane w takich razach warunki. Bo i powietrze świeże, i przechadzka przyjemna, i woda czysto zdrojowa, nieustępująca pewnie w dobroci żadnym niemieckim źródłom. A dokoła zakładu pobudowane mieszkania wygodne, gustowne nawet. Wszakże pożądanémby było staranniejsze utrzymanie ogrodu, którego mniejsza część zaledwie w należytym znajduje się porządku.

* * *

W tych dniach odbył się egzamin szkoły dramatycznéj, istniejącéj przy teatrze warszawskim. Scena teatru Rozmaitości nastręczyła stosowne pole do tego popisu, a uczeniowie i uczenice, występując w rozmaitych rolach, ze sztuk granych już na scenie naszéj podobiéranych, dawali w obec zaproszonych osób miarę zdolności swoich i wykształcenia nauką nabytego. Przedewszystkiém musimy oddać sprawiedliwość staraniom i usilności pana Chęcińskiego, profesora szkoły, który téj młodzieży, albo zupełnie jeszcze nieobytéj ze sztuką, albo téż, co gorsza, przybywającéj z błędnie nabytemi nawyknieniami mówienia i deklamacyi, potrafił w krótkim stosunkowo czasie nadać pożądany kierunek, odróżniający ją w samych już zaczątkach, od téj nieznośnéj maniery prowincyonalnéj, która zaledwie długoletnią wprawą i doświadczeniem nabytém na deskach wielkiéj sceny wyplenić się daje. Wszakże z takiego jednego wystąpienia trudno jeszcze zawyrokować o rzeczywistém uzdolnieniu tych aspirantów na artystów. Uczeń zwykł zawsze ślepo się trzymać uwag swojego profesora, przybiéra jego ton mowy, gesta, sposób zachowania się na scenie. Dopiéro kiedy sam o własnych siłach poczznie studyować jaką rolę i w obec widzów płacących, a więc stojących wymagania swoje do téj zapłaty, zdawać sprawę ze studyów swoich, dopiéro wówczas, mówię, można o nim wydać sąd jakiśkolwiek, chociaż sąd ten zwykle bardzo zmodyfikowanym bywa dalszemi wystąpieniami.

Wieluż to takich, których przy piérwszém pojawieniu się na scenie okrzyczano prawdziwemi talentami, wyszło potém na proste tylko pozytywki, powtarzające wiecznie raz ułożoną przez fabrykanta piosnkę? Wieluż znów innych, niezgrabnych zrazu i niesympatycznych, ukształciło się późniéj i zajęło piérwszorzędne miejsce?

Kto pamięta piérwsze wystąpienia ś. p. Komorowskiego, ten niewątpliwie zgodzi się z nami w zdaniu powyżéj objawioném.

Nie godzimy się jednakże z tymi, którzy twierdzą, że ze szkół dramatycznych w ogóle żaden nie płynie użytek, że wyłącznie praktyka teatralna może stworzyć dobrego artystę.

Mającemu wystąpić na scenie, potrzeba nietyle wykształcenia, (bo tego w roku jednym czy dwóch, na lekcyach dość oszczędnie w szkole dramatycznéj udzielanych, nie nabędzie), ile koniecznych wskazówek jakich trzymać się powinien przy dalszém postępowaniu w swoim zawodzie.

Takie jest główne zadanie szkoły.

Niestety! bardzo niewielu ludzi prawdziwie wykształconych rzuca się w zawód dramatyczny. *Spiritus flat ubi vult*, co po polsku znaczy, że duch natchnienia wieje gdzie chce, a nie gdzie mu przybyć każą. Więc bardzo łatwo zdarzyć się może, iż prawdziwa zdolność artystyczna zdarzy się w takim właśnie, który żadnego prawie wykształcenia nie otrzymał; a zato ludziom którzy ukończyli zaszczytnie nauki szkolne, braknie dźwięcznego głosu, stosownéj postawy, rysów twarzy wyrazistych i zdolnych do przybiérania różnych odcieni, słowem którego kolwiek z niezbędnych warunków, stanowiących główne podstawy talentu artystów dramatycznych. Każdy zaś łatwo zrozumie, że wykształcenie można nabyć z czasem, brak zaś talentu, jeżeli go się nie ma od natury, niczém zastąpionym być nie może.

Kierującym więc szkołą przebiérać niewolno. Oni muszą brać wszystko, co tylko jakiebądź zdolności okazuje, bez względu nawet na wiek, bo są rodzaje ról, które do ich oddania niekoniecznie młodych wymagają osób.

A byłoby, powtarzam, niedorzecznością, żeby koniecznie żądać od téj szkoły zastąpienia wszystkich braków naukowych, jakie, z powodu różnych niepomyślnych warunków, mogą się ukazać w uczniach. Ci w których się objawi prawdziwy talent, powinni po piérwszych wystąpieniach na scenie zmiarkować sami, ile jeszcze przed niemi pracy i usiłowań, ażeby nabyć prawdziwe wykształcenie, jakiém zdolny artysta dramatyczny odznaczać się musi. Trzeba tu nietylko nauki książkowéj, ale i szkoły życia; jedno bowiem bez drugiego będzie zawsze martwém. Jeżeli smutno jest widzieć artystów, znających obce a nawet swoje piśmiennictwo tylko z ograniczonéj liczby sztuk w których im się role zdarzyło odegrać, to gorzéj jeszcze, (a i to się trafia), jeżeli artysta świat jaki ma przedstawiać studyował w koteryjnym gdzieś zakątku, albo téż w gwarze i dymie kawiarnianym.

Tego wszystkiego w szkole dramatycznéj się nie nabędzie i od uczniów takich wiadomości wymagać nawet nie można. Z wszelkiemi więc zaledwie zastrzeżeniami wolno nam wydać sąd o kilku z nich, odznaczających się prawdopodobnie wrodzonemi zdolnościami, popartemi szczérą chęcią dalszego kształcenia się w zawodzie dramatycznym.

Do takich należą z kobiét: młodziutka panna Popiel, która już dawniéj w rolach dziecinnych z wielkiém powodzeniem występowała na scenie, a teraz w roli subretki z *Wuja i siostrzeńca*, oraz w poważniejszéj roli ze sztuki *Klara*, zdaje się spełniać pomyślne wróżby, jakie już wówczas głoszono o jéj przyszłym talencie; daléj panny Władysława Królikowska, Janaszówna, Urbanowiczówna, a głównie panna Mikuła, która kto wié czy teraz już nawet nie mogłaby być użytą jako dublerka pani Mazurowskiéj w rolach charakterystycznych.

Z mężczyzn daleko szczuplejszy zastęp dałby się tu wyliczyć. Pan Sterling okazuje zdolności do ról piérwszych kochanków, chociaż radzilibyśmy mu usilnie jeszcze się przez pewien czas kształcić, zanim puści się na te chwiejne deski teatralne, które tak łatwo załamują się pod ludźmi czasem prawdziwym nawet obdarzonymi talentem. Jak to mówią, trzeba się nauczyć chodzić, wpiérw aniżeli skakać, i ten który chce znośnie deklamować, powinien wprzód wprawić się w dobre mówienie. Pan Sterling posiada dość miłą powierzchowność, dźwięczny głos, a głównie wiarę w swoje powołanie i szczérą chęć czynienia postępów w sztuce, co już jest bardzo wiele, jeżeli dołączymy do tego skromność właściwą poczynającym, a powodującą się dobremi radami osób doświadczonych i życzliwych.

Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Ogólnego zbioru numer 1021.—Serya III.

7 kwietnia 1879 r.

TYGODNIK ILLUSTROWANY

Rękopisma pomniejsze, nadsyłane redakcyi Tygodnika, nie zwracają się.

№ 173. Prenumerata w Warszawie: rocznie rs. 8, półrocznie rs, 4, kwartalnie rs. 2-miesięcznie kop. 67 i pół.

Warszawa, 19 kwietnia 1879 r.

Prenumerata na prowincyi i w cesarstwie kwartalnie rs. 3.

Tom VII.

Treść numeru. Antoni Oleszczyński (z drzeworytem). — Od redakcyi. — Wybory do sądów gminnych.—Dr Fanciszek Tadeusz Rakowicz (dokończenie).—Jubileusz Kraszewskiego.—Kronika zagraniczna.—Pieśń (wiérsz).—Tajemnica Stefanii, powieść (dalszy ciąg).—Kronika tygodniowa.—Stara Bretonka na targu (drzeworyt).—Jan Stanisław Jabłonowski pod murami Koidyngi (drzeworyt).—Przegląd polityki zagranicznéj.—Z wystawy sztuk pięknych w Warszawie (dokończenie).—Dama treflowa, komedya w 4 aktach (dalszy ciąg).—Rosa (dalszy ciąg).—Krzysztof Kolumb.—Kościół w Żyrowicach (drzeworyt). —Szachy.—Rebus.—Czarne dyamenty powieść (dalszy ciąg).

Antoni Oleszczyński.

Niedawno zmarły ten patryarcha artystów naszych urodził się 24 stycznia 1794 r. w Krasnymstawie, w ówczesném województwie lubelskiém, z ojca Kaźmirza (zmarłego w 1811 r.) podsędka, a następnie sędziego pokoju, i matki Kosińskiéj z domu. Był on najstarszym z rodziny, która składała się z dwóch młodszych braci: Władysława (znakomitego rzeźbiarza zmarłego przed kilku laty) i Seweryna, znanego litografa, oraz z trzech sióstr.

Ś. p. Antoni oddany został do szkół pijarskich w Opolu, gdzie odbył nauki pod dyrekcyą ks. Piramowicza. Od najpiérwszéj młodości odznaczał się żywém pojęciem i wielką biegłością w rysunkach i kaligrafii. Po ukończeniu szkół w Opolu, ta wprawność ręki zwróciła nań uwagę Stanisława Grabowskiego radzcy stanu i jego przyjaciela Morawskiego; polecony im przez jednego ze swych krewnych, otrzymał w biurze Rady stanu w Warszawie stałą choć niewielką posadę. Pracując tam przez lat trzy, nie zaniedbywał jednak ulubionych rysunków, do czego, jak sam mówił, zachętą były mu „Śpiéwy historyczne” Niemcewicza. W chwilach więc wolnych od zajęć służbowych, oddawał się sztuce i tak się w niéj rozmiłował, że kiedy w 1816 roku, wczasie koronacyi cesarza Aleksandra I-go w Warszawie, nagrody i łaski, hojną rozdawane ręką, otrzymywali urzędnicy wszelkich stopni, Antoni Oleszczyński, zapytany od swych zwierzchników, jakiejby życzył sobie nagrody, o jedno prosił tylko, aby na koszcie rządu mógł doskonalić się w sztycharstwie, do którego czuł w sobie szczególne powołanie. Przedstawiony na stypendystę z chlubném świadectwem prezesa Rady stanu, odebrał ś. p. Antoni polecenie monarchy, aby się udał do akademii sztuk pięknych w Petersburgu, i sto dukatów, z osobistéj szkatuły cesarza, na koszta podróży.

Antoni Oleszczyński.

Otrzymawszy uwolnienie z biura Rady stanu, poczynający nasz artysta udał się niezwłocznie do Petersburga, gdzie wczasie sześcioletniego pobytu tak wielkie rozwinął zdolności, tak szybkie czynił postępy, iż każdego roku prace jego premiowane były medalami, których otrzymał sześć, między niemi dwa srébrne i jeden wielki złoty, a wkońcu tytuł członka akademii sztuk pięknych i zasiłek 4,000 franków rocznie, celem dalszego kształcenia się za granicą, dokąd wyjechał w 1824 roku.

Przed opuszczeniem kraju, udał się do Warszawy, wcelu pożegnania się z rodzicami, i zastawszy tam brata Władysława, który wielkie także uczynił postępy w rysunku i rzeźbiarstwie, zapomocą zawsze mu przychylnego ministra Grabowskiego, otrzymał dlań zasiłek 2,500 złotych pol., z poleceniem udania się wspólnie z nim za granicę.

Po przybyciu do Paryża, ś. p. Antoni, polecony gorąco znakomitemu malarzowi Gérardo-

wi, wszedł za jego radą do pracowni Regnaulta, a następnie Richomme'a, gdzie zaraz dał próbę wielkich swych zdolności, wykonawszy śliczny sztych obrazu **Naświętszéj Panny**, podług oryginału **Solari'ego**. Za tém poszły: **Zdjęcie z krzyża**, według **Annibala Carraci'ego** i **wspaniały portret w całéj postawie**, według **Rembrandta**. Ta ostatnia praca zyskała szczególne zadowolenie Gérarda, który, ściskając mu rękę, powiedział doń ze wzruszeniem, że sztuka sztycharska nie ma już dla niego żadnéj tajemnicy.

Prace te zjednały mu uznanie powszechne, korzystne obstalunki wydawców i przyjęcie do Towarzystwa filotechnicznego w Paryżu, którego stał się odtąd nasz rodak czynnym, stałym i znakomitym członkiem. Wkrótce na publiczny konkurs wypracował on dwa dzieła, będące jakby uwieńczeniem zawodu ucznia i wstępem do mistrzowskiéj godności. Piérwszém było znakomite studyum akademickie, człowiek nagi, w postaci pilującego drzewo, którego doskonała czystość rysunku i potężna siła rytowania stały się jakby probierczym kamieniem biegłości naszego artysty. Drugiém był śliczny portret malarza Filipa z Szampanii (Philippe de Champagne). Oba te dzieła, przyjęte z największą chlubą, dały poznać imię Oleszczyńskiego w całym artystycznym świecie i zaraz Akademia sztuk pięknych we Florencyi zamianowała go profesorem 1-éj klasy. Był-to tytuł honorowy tylko, ale tém milszy dla młodego sztycharza, iż wówczas był piérwszym z Polaków, który go otrzymał.

Kierunek, jaki przyjęły w owym czasie prace Oleszczyńskiego, stał się powodem nieporozumień pomiędzy artystą a dyrekcyą Akademii sztuk pięknych. Odbył on w téj epoce podróż do Włoch, zatrzymując się czas jakiś we Florencyi, i sztychował tam piękny portret Kościuszki, skutkiem czego odjęto mu pomoc naukową, a następnie zniesiono posadę, przeznaczoną mu przy uniwersytecie warszawskim, jako profesorowi rysunków i sztycharstwa.

Zostawiony własnym siłom, Antoni Oleszczyński podwoił usiłowań i pomimo trudnych warunków bytu, nie zostawił odłogiem ojczystéj niwy. Chociaż praca około polskich, historycznych pamiątek nie przedstawiała we Francyi dla sztycharza żadnych nadziei zysku, Oleszczyński nie porzucał jéj jednak. Było to już w jego naturze Polaka, że miłował co swoje przedewszystkiém. Pracował więc dla zarobku, przyjmując obstalunki, a dla sławy i żądzy swéj duszy, odtwarzając rylcem chlubne i drogie mu wspomnienia ojczystéj ziemi.

Tak to powstał ciekawy i z wielu względów znakomity zbiór dziewięćdziesięciu rycin, pod tytułem: „**Rozmaitości polskie.**" Wielcy mężowie, pamiętne miejsca, zbroje, ubiory, pomniki narodowe, wszystko tu się znajdzie, a jeżeli nie wszędzie, jako kompozytor i rysownik, artysta odpowiedział wielkości swego zadania, to na każdéj karcie tego zbioru uczuciem poczciwego, kochającego **wszystko co swoje** serca okupił sowicie chwilową omdlałość ręki. Najznakomitsze z tych tablic, pod względem wykonania i kompozycyi, są: medaliony Niemcewicza, Staszica i t. p., a następnie Kopernik i jego współcześni, wspaniała tablica, która wraz ze studyum akademickiém z piérwszych lat jego zawodu sztycharskiego, o którém wspomnieliśmy wyżéj, figurowała zaszczytnie na wystawie powszechnéj w Paryżu, w 1855 r.

Antoni Oleszczyński, jako rysownik, posiadał niezmierną pewność i lekkość ręki i niezrównaną biegłość. Są-to zapewne techniczne tylko, ale wielkie zalety artysty, w którego sztuce każde niemal pociągnięcie rylcem stanowi o większéj lub mniejszéj doskonałości dzieła. Ztąd wykonanie prac jego było zawsze nieporównanéj czystości, delikatności i wdzięku.

Te jego techniczne zalety nigdzie może nie okazały się w takim blasku, jak w restaurowanych przez niego kilku tablicach dawnych sztycharzy. W sklepiku jakiegoś tandeciarza w Paryżu znalazł przypadkiem Oleszczyński dość znaczną ilość blach miedzianych, poniszczonych młotem i pokiereszowanych dłutem kowalskiém. Przypatrzywszy się im bliżéj, dostrzegł na nich imiona Edelinka, Nanteuila i innych sławnych rytowników z czasów Ludwika XIV. Były-to tablice, należące niegdyś do kalkografii królewskiéj, a jako noszące na sobie herby monarsze, wczasie wielkiéj rewolucyi francuzkiéj skazane na zniszczenie. Ś. p. Oleszczyński powziął myśl zrestaurowania tych poniszczonych arcydzieł. Kupił więc ze dwadzieścia lepiéj zachowanych tablic i wziął się do roboty.

Ci tylko, którzy zajmują się sztycharstwem, ludzie specyalni, zrozumieją doskonale, jakiéj potrzeba było pracy, cierpliwości, jakiéj biegłości i wprawy, aby dokonać tego rodzaju restauracyi tablic pogiętych i porysowanych na wszystkie strony. Po długiéj i ciężkiéj pracy udało się nakoniec Oleszczyńskiemu wykończyć 8 blach, pomiędzy któremi znakomite portrety, roboty Edelinka i Nanteuila, doskonale się udały. Ale niestety, nie znalazłszy nakładcy któryby mu odpowiednie zaofiarował wynagrodzenie, Oleszczyński ciężką a niekorzystną pracę musiał zawiesić, dawszy w niéj jednak niezaprzeczony dowód swojéj cierpliwości, biegłości i głębokiéj znajomości sztuki.

Zamiłowanie do rzeczy ojczystych ś. p. Oleszczyński posuwał do bałwochwalstwa prawie, bo każda rzecz polska, dlatego iż była polską, stawała się dlań nieoszacowaną. Wszystko, cokolwiek miało styczność z historyą i sztuką krajową, zbiérał troskliwie i skrzętnie. Zostawił też najrozmaitsze zbiory artystyczne pamiątek, najrozmaitsze pod względem wartości i smaku. Umysł jego wrażliwy pozostał takim do końca. Na ostatniém posiedzeniu Towarzystwa historyczno-literackiego, którego nieboszczyk był jednym z najdawniejszych członków, widzieliśmy go, na dni kilkanaście przed śmiercią, słuchającego z należną uwagą odczytu, w którym prelegent wygłaszał piérwsze zarysy naszéj oświaty, wskazując jakby jutrzenkę, rozświécającą daleki horyzont naszéj rodzącéj się cywilizacyi; a że przy tak późnéj starości (85 lat) słuch mu stępiał potrosze, pilnie nadstawiał ucha, aby nie stracić żadnego słowa odczytu.

Sam też dużo pisał w swém życiu. Zostawił spory rękopis, pod tytułem „**Rodowód Prawdziców,**" zawiérający jakby całą historyą Polski, objętą w jednéj, nieprzerwanéj powieści, któréj opowiadanie służy tu jedynie do związania w jednę całość coraz zmieniających się wypadków i coraz odradzających się historycznych postaci. Czytywał nam wyjątki z tego **Rodowodu**. Jest-to coś nakształt tych kunsztownych, jubilerskich wyrobów średniowiecznych, w których ramy osadzono pyszne starożytne kamee. Artysta pasmo własnego opowiadania przeplata ciągle wyciągami z najlepszych współczesnych wypadkom owym pisarzy i wypisami z najświetniejszych wzorów wymowy polskiéj.

Zostawił również w rękopiśmie jeden tom **Pamiętników** i **Historyą sztuk pięknych w Polsce**. Piérwszych przeważną stanowi zaletę niesłychana prostota i prawdziwie młodzieńcza naiwność uczuć, co do sposobu zapatrywania się na wypadki życia, sądzenia ludzi i zdarzeń, z któremi go los zespolił. Pamiętniki te, sięgające do dziécięctwa autora, przypominają zatém piérwsze lata naszego stulecia, przez które skromne życie artysty przebiega, jakby cichy i czysty zdrój wody, w którego przezroczéj powierzchni odzwierciedlają się to piękne łąki zielonych pól ojczystych, to ciemne i często posępne wybrzeża obcéj mu ziemi. Nie trzeba tu szukać efektów stylu i namiętnéj siły opowiadania. Niéma ich tu wcale; lecz gdy się poprzestanie na wiernym i prawdziwym wizerunku téj skromnéj i prostéj duszy artysty-Polaka, wtedy błogie i poczciwe wrażenie w sercu czytelnika powstaje. **Historya sztuk pięknych w Polsce** jest raczéj historycznym ich zarysem tylko, w którym specyalne wiadomości autora znalazły nieraz pole do wypowiedzenia zdań zdrowych i gruntownych. Ramy te szczupłe łatwo jednak dadzą się rozszérzyć i zapełnić. Jest to jakby podręcznik, mogący służyć zarazem za przewodnika dla ciekawych i za materyał do przyszłéj historyi sztuk pięknych w kraju.

Życie to skromne, spokojne, proste, zapełnione pracą codzienną, płynęło tak, iż można powiedziéć że ani jednéj chwili nie było w niém straconéj naprózno. Ś. p. Oleszczyński należał do tych ludzi starożytnego pokroju, dla których dzień każdy wystarczał swéj trosce i którzy rzymskiego owego godła „**mediocritos optima**" nie spuszczali nigdy z oka. Małego wzrostu, krępy, zdrowie miał silne i bez żadnéj ciężkiéj, jak mawiał, choroby doszedł do późnéj, jędrnéj starości. Krzepkość ciała, umysłu i prawie młodzieńcza żywość pozostały mu do ostatnich chwil życia. Rysy twarzy miał regularne i przyjemne; wesołość i spokój zdawały się gościć zawsze na tém pogodném obliczu. Niewielka peruczka, usunięta często na bakier, dopełniała jakby od niechcenia poczciwego, szlacheckiego zarysu téj fizyognomii Mazura, który nawet rodzimy swój akcent do śmierci dochował. Lubił muzykę i zawsze był gotów, wśród dobrych przyjaciół, wziąć do rąk gitarę i dźwięcznym, pomimo wieku, głosem zaśpiéwać jednę z tych piosenek, nam już nieznanych, które mu przypominały młodość i rodzinne strony.

Ożenił się we Francyi około 1850 r. z panną Melanią Girault, rodem z Szampanii, gdzie jéj rodzice zajmowali się uprawą własnego kawałka ziemi i zarządem większych posiadłości ziemskich. Skromna, poczciwa i kochająca go żona, otaczała artystę staraniem i troskliwością macierzyńską prawie. Miał z niéj troje dzieci, z których syn najstarszy zmarł w dziecinnym wieku; z pozostałych dwojga córka Jadwiga, żywy portret ojca, jest nauczycielką przy dzieciach księcia de la Force, a młodszy syn Albert architektem.

Zdrów i czerstwy, ś. p. Oleszczyński mógł sobie obiecywać dłuższe jeszcze lata życia; tak też myśleli wszyscy co go znali i kochali serdecznie — gdy nagle w piątek 28 lutego Bóg go odwołał z tego świata. Umarł zupełnie taką śmiercią, jak jego rówieśnik prawie wiekiem Thiers, to jest na apopleksyą wodnistą (apopléxie séreuse). Po śniadaniu usiadł, jak zwykle, do swego biura i zajął się porządkowaniem odbitek swoich „**Rozmaitości polskich.**" Żona wyszła odwiédzić syna, mieszkającego w sąsiedztwie, i za powrotem znalazła go leżącego na podłodze. Pomimo prędkich i energicznych starań dwóch lekarzy, wezwanych natychmiast, nie odzyskał już przytomności i około godziny 6téj wieczorem oddał Bogu ducha. Umarł z ołówkiem w ręku. Pochowany w Paryżu, na cmentarzu Montparnasse.

Władysław Chodzkiewicz.

Od redakcyi.

Otrzymaliśmy w dalszym ciągu od redakcyi „**Tygodnia**" piotrkowskiego, na projektowane stypendyum imienia Kraszewskiego przy gimnazyum miejscowém, rs. 132, razem z odebranemi poprzednio rs. 587.

Otrzymaliśmy w dalszym ciągu na pomnik Szopena:

Od Podolanek z okolic Jarmoliniec rs. 142, jako resztę dochodu z loteryi fantowéj, na ten cel przez nie urządzonéj, co w połączeniu z nadesłanemi poprzednio przez też Podolanki rs. 200, czyni rs. 342. Oby piękny ten przykład i gdzieindziéj znalazł naśladowców!

Korespondencya od redakcyi.

Panu Boguszowi w Warszawie. Wiérszyk ładny i będzie drukowany. Życzenie pańskie może być spełnione, ale brak nam adresu.

Do Dom. Szymanowskiego

ARCHIWUM W RYCHTACH KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

93

Monsieur le Comte.

Comment pourrai-je vous exprimer ma reconnoissance pour l'interêt que vous me témoignez dans votre lettre à Klein - Voila comme on gâte les hommes, car je n'ai aucun merite extraordinaire, pour m'honorer de tant de bontés. Je suis bien peinée de vous annoncer que Klein n'est pas à la maison, et qu'étant parti en Podolie chez le Comte Markow il ne reviendra que le 12. de ce mois. j'espère que la toux de Mr Joseph va cesser d'elle même, mais si c'a augmentait veuillez envoyer après le 12, et Klein sera à vos ordres. Pour moi je reste encore à la maison c'est l'arrivé de l'empereur qui m'arrête, mais si le traînage même etoit bon c'est à moi de vous rendre ma Visite

En attendant embrassez Joseph
de ma part, et recevez les assurances
de la considération distinguée
avec laquelle j'ai l'honneur d'être

Monsieur le Comte

Korostepzów
d. 8. decem 1818.

Votre très humble
Serviteur
J Olizar

PS
Je ne peut pas vous envoyer les
journaux puisque je les ai donné
a une dame ne sachant pas que
vous en etiez le dépositaire en absence
de Mr Koscieszewski mais dès que
je les reprendrai je m'en ferai un
devoir de vous les envoyer —
faites passer la lettre pour Mme
Pelagie

Czemuż, mój Łaskawco, nie
byłeś w naszych stronach,
kiedy Ks. Adam Miłkowski dni
bawił w Żytomierzu. Jak-
że on pragnął z Panem
się widzieć. Jak się mię
wypytywał o wszystkie
względem Pana szczegó-
ły. Powiedziałem mu
że mam pisać – Mie-
[illegible] de mon temi=
[illegible] mu by bardzo podob-
ło — On jeden, z powie-
dział mi, został by
z tych pięknych czasów,
jak niegdyś Sully ze
swoich prawda ży
Ks. Gol jest drugim:
ale on nie chce i nie
może o tem pisać
Głęboka była rana
droga

droga, pobiegłbym chę-
na dziś do Motrzyna
Nim będę miał rozkosz
Pana widzieć prze-
syłam Mu najczul-
sze uszanowanie i ca-
łej Jego najprzyjem-
niejszej Familii.
M. Felińska

Edmund nasz ze swoim
Ojcem przesyłają ukło-
nie, bo już wyprzę-
dzić z nami.

Nasz kochany Gustaw
jest spokojniejszy, we-
selszy, a zatem i
zdrowszy.

Ja nie mogę skoń-
czyć do Pana pisać, jak
nie mogę nacieszyć się Jego
rozmową.

Olizar Narcyz

Kasztelan (1831.)

<u>Pamiętniki Kasztelana Narcyza Olizara</u>.
dwie części razem. Lipsk 1871. 8º XII. Str. 211.
zawierają wydarzenia z r. 1831–33. ——

List do Sabatyna — Wzywając go ~~aby~~ w d. 24. (Grudnia) ~~[illegible]~~ o godzinie 11. rano aby póyść razem do Xcia Adama Czartoryskiego z powinszowaniem Imienin. —— (Z Paryża.) Rue de Londres. 40. —— (C. d.)

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. a. 486)

ARCHIWUM
w RYCHTACH
KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

Zbliża się dzień Imienin Szanownego
Xięcia Adama — w każdym ra-
zie wypadałoby przyjść do niego ze zło-
żeniem mu naszych życzeń — tem się
zaś teraz po Szlachetnym i Ener-
gicznym Głosie który miał dnia 29
b. m-ca Listopada upraszam więc Pana
Dobrodzieja ażebyś raczył dnia 24. b. m-ca
o 11ter zrana przyjść do mnie dla uda-
nia się razem do Xięcia

Dobry Przyjaciel y Sługa

Narcyz Olizar

Rue de Londres 40.

à Monsieur
monsieur
Sabatyn
r Ecolle de Medecin —

№ 64.

Żegota O'nacewicz

Professor Uniwersytetu Wileńskiego

(1825.)

List do Józefa Grudzińskiego (nauczyciela Gimn. w Winnicy,) z oświadczeniem przyjaźni i wdzięczności — a także dużo szczegółów niepochlebnych o charakterze X. Maciejowskiego Rektora szkół Winnickich. — Wilno. 29. Stycznia. 1825.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 486)

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Właśnie, gdy się biedzę w niespokojnych myślach gdzieby się mój Łaskawca znaj-
dował, odbieram list który dowodzi że o mnie nie zapomniałeś, i razem podaie
mi sposobność okazania mey wieczney wdzięczności którą zawsze w mem sercu
dla Jego czuię. Byłem też w takim utwierdzeniu i naprawdę od Pana wy będąc [illegible]
sądziłem już iż los dziwaczny w kaprysach swoich nami miotaiący uniosł Go
w odległe świata strony a tym samym pozbawiał mię słodkiey uciechy listowney roz-
mowy. Mogłem li też się spodziewać, by[ś] kiedy miał przyiść do tey losu kolei
potrzebuiąc mey rady? Kiedym przed 20tu zgórą laty w słabey łodce po Oceanie
świata żegluiący zawinął szczęśliwie do bezpiecznego portu Jego życzliwego
i dobroczynnego serca, kiedyś mi podał rękę przyiacielską do wyglądowania
z wielu burzy moich trosków i kłopotów, już światłą radą już czynną
pomocą dźwigałeś mię czynnie i wtedy i dotąd mocne moie widem postano-
wienie w miarę mey możności być ludziom pożytecznym. Niestety! słabem
tylko moim narzędziem czynienia dobrego. Dotąd niestanąłem na takim
punkcie z którego bym silnie nakłonić między sercami [illegible] osób mogł
działać. Wszędzie zaś takich osób najsłuszniey zaymuiesz mieysca
pierwsze, tak dla zacności duszy Jego czego liczne dałeś dowody
iako też z mocy mey wdzięczności do którey wielkie masz prawo.
Co się tycze interesu o którym piszesz szczerze i otwarcie wynurzę się.
Dyrektor mógłby naylepiey i nayskuteczniey pomodz gdyby chciał.
Ale to iest człowiek przewrotny, obłudny, Tartufe, w obłudnym za-
kryciu [illegible] serce już z natury nie nayweększey upo-
sażone - zręczny do matania i układania; udaie się dla wyższych
a z [illegible] przed nimi odbiera od niższych, chciwy, ambitny-
gotów wszystkie interessa poświęcić, serce nie znaiące sentymentu
wdzięczności i ludzkości żadney. iak gadzina iadowita, pozorem
przyiaźni gotów iest ukąsić zębem przyiacielskim.

Wiele on dotąd ludziom zdziałał wiele też przecierpiał!! zewsząd
stron narzekania i żale lekkie [illegible] do grobowej deski towarzyszyć będą
wszędzie gdzie tylko był [illegible] nie zatarte ślady dobroczynności
swojej. Życzyłbym przeto żeby [illegible]edł na ostrożności - nie drażnić
jego i nie ufać jemu. Byłby to zaszczyt dla Gymnazium, gdyby się
Pan zajął lekcyą publiczną, lepszego nauczyciela nasz wydział
mieć nie może, ja zaś poczytałbym się za szczęśliwego gdybym się mógł
przydać zmiany, trudy do przyprowadzenia do skutku Jego Życzenia,
wszystkie nie opuszczę wszelkiego dołożyć starania. Po utracie
Kochanej mej żony Julii v. Rohr w Białymstoku przeniosłem się
do Wilna 1818. Tu ożeniłem się powtórnie 1820, ale zawistny los
spychający mnie zawsze wszelkiego szczęścia szczebla przejął
mię na nowo wszystkiem nieszczęśliwy gdy po dwóch po-
rodzeniach, z trzeciego połogu umarła druga moja Weronika
Markowska w 23 roku życia 1824 r. 17 Lutego - zostałem bez
dzieciny, sierota - osiwiałem - pozbawiony wszelkiej pociechy
pędzę samotne życie wśród stosów ksiąg i szpargałów po pierw-
szych mi myśli obracam wspomnieniu wszystkich; otoczyłem się
familiją rodziną której podaję rękę Julii córki wstawię Dam-
rennej, obdzierają oni mnie, bo ja wszystkie mam [illegible]
do Jakóba syna Jakóba który drugi był mój od całej mojej.
Któreby tobie gdyby. Otto mógł się doskonalić w wyższych naukach
w Uniwersytecie: zamieniam sobie tę przyjemność aby on
przybywszy do Wilna nigdzie indziej mieszkał tylko
u mnie, ale mu kosztować nie będzie: iżeli nie jest wy-
kwintnym mógłbym do obmyślenia dla jego innych

dzięki iż mam i ubogim stołem moim: serce moje nierado by te
Radkę zwięcky nie opłacane [illegible] że syn procentu od długu
u Ojca zaciągnionego. Jeś[illegible] wiadc język francuski, jeśli
już obcowaniu z ludźmi, potrafię mu wymówić wszystkie przy-
ktory mogłby się sam użyć doskonalić i torować sobie
drogę do dalszej karyery. Co on tam we Padoch wysiedzi,
samo Bakałarstwo nie wprzestrzeni mu [illegible], i młodzi mi czło-
wieka powinien ruszać się i korzystać z tych lat potem,
a lat swoich nie marnować. Niech będzie zawsze stanowczy
Przyjaciel że go będę jak syna mego kochać jeśli ciągle
serca podobnem jest do ojcowskiego. Wiernie i rzetelnie
Dobrzy nam dawno zdrowia, życia Bóg zdrowia, życia lub wszel-
kiey możności odbierze [illegible] abym był sam żadnego sposobu
niemiał. Tak zaś jak dziś tę moje interesa zdrowia i serca
wszelkę ... pomoc okazać gotów jestem.
Proszę uważać obydwie dziatki odemnie, i będę przekonany
i więcej nieograniczonej przychylności i codziennie [illegible]
Ukłon [illegible] przyjacielem. Jagiełłę [illegible] [illegible] [illegible]
Ratyńskiemu, Zaborowskiemu, Ordyńcowi —
tout à vous Orłowicz.

1825 d. 29 Stycznia
Wilno.

à Monsieur

Monsieur

Joseph de Grudzinski

Mon très-cher ami

à Winnica.

en Podolie

22

N°

Orda Napoleon.

1.) List do Władysława Mazarakiego – przesyłający mu seryą 2gą albumu Widoków. Warszawa. 15. Marc. 1875.

2.) Autobiografia w krótkości przez N. Ordę własnoręcznie skreślona.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 486)

104

Napoleon Orda
autobiografia

1807. Urodziłem się w Woroncewiczach gminie Kobryńskiej Gub. Grodzieńskiej z Ojca Michała Marszałka Kobryńskiego i Józefy córki Mateusza Butrymowicza Posła z Pińskiego na Sejmie 4º letnim Butrymowicz wraz z X Ogińskim pracował nad Kanałem Łączącym r. Jasiołdę ze Szczarą

1818 Byłem w Szkołach w Swisłoczy

1823. Wstąpiłem do Uniwersytetu w Wilnie na wydział Fizyczno Matematyczny za rektoratu Twardowskiego Józefa — wzięty byłem do Więzienia i w Wilnie 15 miesięcy przesiedziałem za towarzystwo Zorzanów — 10 moich Kolegów wysłano na Kaukaz w prosto Żołnierze ja byłem oddany pod Nadzór

1830 Wstąpiłem do Gwardji honorowej Konnej po 31. Listopadzie
Po rozwiązaniu Gwardji, odkomenderowany zostałem z 16 Kolegami do Głównego Sztabu jako Gidy — Byłem więc przy Chłopickim Radziwille i Skrzyneckim — po bitwie pod Iganiami zostałem awansowany na oficera do 4 pułku Strzelców — lecz w Maju 1831. kiedy został sformowany mały Korpus z 5000. pod dowództwem Gła Chrzanowskiego zostałem mianowany na Adjutanta do Generała idącego na pomoc Dwernickiemu; Kolegowałem z Romanem Sanguszkiem, Zdzisławem Zamojskim, Leonem Sapiehą — i Gostkowskim — po bitwie pod Firlejem i Kockiem zostałem ozdobiony Krzyżem złotym Virtuti Militari dwa razy byłem wysyłany przez Generała na parlamentarza do Gła Rydygiera — Następnie odkomenderowano mnie na Adjutanta do Gła Ramorino — Pod Zawichostem po wzięciu (we Wrześniu) Warszawy wszedłem z Korpusem do Galicji —

1832. Przemieszkałem w Cyrkule Sanockim u mego przyjaciela
Edmunda Krasickiego —

1833. Wywędrowałem do Francyi i z Tytusem Słońskim odbyłem podróż
pieszo po Włoszech i Szwajcaryi — przy końcu 1833
dostałem się do Paryża — gdzie zaznajomiwszy się z Chopinem
i za jego radą oddałem się Muzyce a następnie zająłem
się dawaniem lekcyi na fortepianie dla zarabiania na życie
w wolnych miesiącach od zatrudnień zwiedzałem każdorocznie
obce kraje — wojażowałem po całej Francyi, Holandyi, Belgii
Hiszpanii, Portugalii — Algierze Anglii i Szkocyi

uczyłem się muzyki w domu od Majerowskiego a w Strzyżowie od Romana Piotrowskiego

1843. Ożeniłem się z Ireną Bouglé — z którą miałem Syna
Witolda obecnie Oficera w 13 pułku Dragonów francuzkich.

1846 Założyłem dom handlowy Komisowy z Makowskim Alexandrem
który po latach dwóch zrujnowany Makowski pojechał
do Gdańska gdzie utworzył dom handlowy Zbożowy. ~~za~~
Zostałem wybrany ~~na~~ D przez towarzystwo Akcyonaryuszów
na dyrektora Włoskiej Opery — lecz w roku 1848 — towarzystwo
z powodu rewolucyi rozwiązało się niebawem i ja to miejsce
opuściłem —

Przez lat kilkanaście należałem do Komisyi Funduszu
Emigracyjnego instytucyi założonej p. Generała Dwernickiego
dla wsparcia biednych rodaków — Wydałem wtedy Album
Artystów fortepianistów polskich na korzyść biednych —
Zajmowałem się Muzyką i Rysunkiem — mając dora-
stającego Syna chcąc go nauczyć języka Polskiego napisałem
praktyczną Gramatykę polską po francuzku która została
wydrukowaną w Paryżu 1856. —

1856. W końcu tego roku powróciłem do Kraju za Amnestyą
zatęskniwszy po matce ~~i~~ 80letniej rodzinie i Kraju —

Osiadłem przy Matce która ~~ot~~ po długich staraniach otrzy
mała dożywocie na moim Skonfiskowanym Majątku —
Gospodarowałem, Zająłem się ~~...~~ udoskonaleniem rolnictwa i
Założyłem fabrykę Machin — Zbudowałem nawet Żniwiarkę
drewnianą podług pomysłu Jakiegoś która bardzo
dobrze u mnie funkcjonowała — Bawiłem się rzeźbą
1860 napisałem Gramatykę Muzyki czyli praktyczny wykład
nauki Harmonji i Melodji oraz instrumentacyi i Śpiewu
1866. Zostałem wzięty do Więzienia za wypadki 63. roku
15 Miesięcy byłem w Ostrogu w Grodnie — Zostawszy
uwolnionym ~~zająłem się~~ powróciłem do Sztuk pięknych
niemając najmniejszego upodobania w Gospodarstwie
pisałem Komponowałem Rzeźbiłem i Rysowałem
1872. Byłem wezwanym na Guwernera do Syna Generała
Hrabiego Adama Rzewuskiego — po 14 miesiącach wyj
ściem z powodu ich wyjazdu do Francyi opuściłem
Guwernerkę i zająłem się zrysowaniem pamiątek na
rodowych po Ukrainie Wołyniu i Podolu wydałem
Album z 80 rysunków —

7859 IV

106

Warszawa Maja 15 - 1875.

J. W. P.

Łaskawe przyjęcie mego Wydawnictwa ośmiela mnie przesłać JWPu exemplarz Albumu widoków Seryi IIej, składającą się z 30 rysunków

W razie przyjęcia Albumu, poważam się upraszać najuprzejmiej o łaskawe przesłanie mi należności Rubli 10 za exemplarz, pod adresem P. Maxymiliana Fajansa, Krak. przedm. w Warszawie № 52. — Gdyby zaś JWPan nieraczył przyjąć Albumu, wtakim razie zechce łaskawie zwrócić mi takowy Exemplarz w ciągu jednego miesiąca pod wyżej wskazanym adresem

Polecam się łaskawym Względom JWPana i pozostaję z Głębokim Uszanowaniem

JWPana

Najniższym Sługą

N. Orda

NB. Pierwsza serya rozdzielona została na 2 części po 25 rysunków cena każdej części z przesyłką wynosi rubli 8. —

List do Wacława Mazarakiego.

No

Orlikowski Józef.

Major Konn. Artyl. Gwardyi W. Polsk.

Ur. 1796 – zginął pod Majdankiem 1831 r.

Rewers na to że jeśli otrzyma dymissyą ze służby wojskowej, to nie będzie podawał żadnych prozb względem swego utrzymania. Warszawa. 12 Grud. 1820.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 486)

Orlikowski Józef.

Urodził się w Błędowie na Wołyniu 19 Marca 1796. r. Rodzina Orlikowskich pochodzi z Warmij — Ojciec Józefa Michał był oficerem Artyleryi Koronnej za Stanisława Augusta. — Józef był w szkołach w Krzemieńcu w sławnem w owym czasie Liceum i tam za znaczne postępy w naukach otrzymał srebrny medal. W r. 1815 zaciągnął się do wojska do 4go pułku strzelców Konnych, we Wrześniu tegoż roku został podoficerem, w r. 1816 Konduktorem i przeniesiony do bateryi pozycyjnej Gward. Artyleryi Konnej w stopniu podchorążego — na Sierżanta postąpił 24 Grud. 1816. — na podporucznika awansował w r. 1817. a na porucznika w r. 1819. Będąc Kapitanem wyszedł do dymissyi w r. 1828 w stopniu Majora. — Osiadł na Rusi (w Kijow. Gub.) gdzie trzymał dzierżawę — w r. 1831. kiedy zbierało się powstanie Podolsko-Ukraińskie którem dowodził nominalnie Jenerał Kołyszko starzec zgrzybiały ~~a~~ wojownik ~~zgrz~~ z czasów Kościuszkowskich — Józef Orlikowski został przy nim szefem Sztabu a właściwie dowódzcą — brał udział w niefortunnej bitwie pod Daszowem, w pomyślniejszej pod Obodnem — a nakoniec w bitwie pod Majdankiem kierując sam działem przez pośpieszne przyłożenie zapalonego lontu miał wysmalone oczy, nie mogąc znieść tego nieszczęścia i w obec kompletnej porażki powstańców — sam sobie, wystrzałem z pistoletu życie odebrał. — Zostawił wdowę Faustynę z Rokickich i czworo małoletnich dzieci — z tych 2ch synów chciano zabrać do Kantonistów — i tylko wpływ jenerała Lüdersa przyjaciela rodziny Pani Orlikowskiej, od tego ich ocalił. — L. W. G.

1889 r. 3. Lipca

110

Rewers.

Ja Niżey podpisany podawszy do Tronu Prożbę
moię o Dymissyą ze Służby Woyskowey, pod dniem 12go
Miesiąca Czerwca 1820 Roku, Stosownie do tego iom
w tey wyraził, Zeznaię Niniejszym Rewersem, iż gdy
ta Łaskawie akordowaną mi zostanie, do Korony
żadnych względem mego utrzymania Prożb wnosić
niebędę mogł. — w Warszawie dnia 12go Miesiąca Grudnia 1820go Roku —

Syn Michała, Jozef Orlikowski
Porucznik Batteryi Pozycyiny Artylleryi Konney Gwardyi —

Rkp. BJ 7859 IV

No

Orzechowski Tadeusz.

Hrabia Rzymski.

(Oksza – Bey.)

List do brata Juliusza Orzechowskiego. w którym mu donosi że od miesiąca czeka na ratyfikacyą swego Kontraktu przez Izby portugalskie. – Że w tej chwili nie ma wa Kansu na posadę dla p. Rusieckiego etc. z Lizbony Hotel-Braganza. dn. 11/23. Grudnia. 1864. r.

Przy tem portret fotogr. T. Orzechowskiego. (robiony w Londynie.)

przekazano Oddz. Graf.

VII 57

B.

ZE ZBIORÓW WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO (1902, a. 486)

Orzechowski Oksza Tadeusz.

Urodził się na Podolu we wsi Buszy położonej niedaleko Dniestru w r. 1838 dnia 29 Kwietnia. Ojciec jego Karol Orzechowski powstaniec z r. 1831, obywatel ziemski zamożny właściciel dóbr Busza i Trościaniec. Matka Helena z Dwernickich. — W szkołach był w Odessie, po ukończeniu których w r. 1854 wstąpił do Uniwersytetu Kijowskiego na wydział medyczny i takowy ukończył w r. 1859. ze stopniem lekarza. Lat kilka spędził po części na wsi, a więcej w podróżach za granicą, gdzie zabrał bliższe stosunki z znakomitszemi ziomkami (w emigracyi) zamieszkałemi we Francyi, Szwajcaryi i we Włoszech. — W r. 1863–64. brał bardzo czynny udział w organizacyi narodowej. — Nakoniec zagrożony aresztacyą, z Odessy musiał umykać za granicę (14. Wrześ. 1864. r.) Udał się do Paryża z missyą specyalną od Rządu Nar. do Księcia Napoleona, gdzie zabawiwszy parę miesięcy, i opatrzony listami od tego Księcia do p. Lavalette posła francuskiego w Konstantynopolu jakiś czas bawił tam jako ajent Rząd. Nar. a potem jako lekarz prywatny starając się porobić sobie stosunki u W. Porty. — W r. 1865 kiedy wybuchła cholera w Stambule, udał się do Fuada Paszy i oświadczył się z gotowością poświęcenia jako lekarz — jako też miał sobie powierzony jeden ze szpitali i takowy prowadził do końca epidemij, mając w nim przez ten czas około 3,000 chorych cholerycznych. — W. Wezyr ~~wi~~ Ali-Pasza w imieniu Sułtana ofiarował mu znaczne wynagrodzenie pieniężne, ale Orz. odmówił delikatnie, tłumacząc się że narażał swe życie dla dobra ludzkości ale nie dla korzyści materyalnej — Takie postępowanie bezinteresowne i szlachetne zjednało mu sympatye Alego-Paszy; wkrótce też zrobił go swoim przybocznym sekretarzem, i na tej posadzie pod nazwiskiem Okszy-Beya, przetrwał aż do śmierci W. Wezyra. (1871.) i miał wtedy wielkie wpływy u W. Porty

113

Lizbona. Hotel Braganza
Dnia 23/11 Grudnia 1884.

Mój drogi,

List Twój z 19 Listopada doszedł mnie tutaj, gdzie jestem od miesiąca w oczekiwaniu ratyfikacji przez Izby portugalskie mojego kontraktu. Zabawię tu jeszcze prawdopodobnie do 15 Stycznia.

Obecnie p. Rusieckiego użyć nie mam gdzie. Trzy pierwsze sekcye mego kabla są już skończone i funkcyonują, a inne dopiero na jesień otworzone. – Zanotowałem go jednak sobie i w razie potrzeby zgłoszę się do niego, jeśli mi przyślesz jego adres.

Tarnecki nie przysłał mi naszych fotografij, któreśmy w Krakowie robili. Co z niemi zrobić?

Rączki Twojej żony całuję. Rad jestem bardzo że Karolek zdrów i dobrze się rozwija.

Pisz mi do Paryża, gdzie stąd zaraz wyruszę, a zresztą listy adresowane do Paryża dojdą mnie wszędzie.

Okrutną tu bitwę staczam z konkurentami – ale dotąd nam pomyślnie idzie.

Życzę Wam wesołych świąt i dobrego nowego roku. Ja świąt nie spędzam w domu od lat czterech lub pięciu, włokąc się po świecie jak żyd wieczny tułacz, póki gdzieś kości nie złożę.

Ściskam Ciebie po tysiące razy Twój
Adam

Orzechowski Tadeusz
(Oksza Bey.)

na co się bardzo uskarżał Jenerał Ignatiew w depeszach swoich do Rządu rossyiskiego. W r. 1868 ~~w~~ ~~[illegible]~~ przeprowadzał w Wiedniu z Beustem traktacye o zaciągnienie pożyczki dla Rządu Tureckiego, i otrzymał od Sułtana order Osmanlié. W tymże roku poślubił w Krakowie Karolinę Kaczkowską, córkę Drª Karola Kaczkowskiego, z którą powrócił do Stambułu. Miał zajścia z Sadykiem Paszą (Czajkowskim.) który się bardzo zawsze na niego uskarżał i utrzymywał że przez niego musiał opuścić Turcyą. — Zostając Sekretarzem przy W. Wezyrze Orzechowski dopomógł bardzo do zaprowadzenia dobrych stosunków między Watykanem i W. Portą, i zyskał dużo ustępstw dla Kościoła Katolików zamieszkałych w Turcyi — W dowód łaski papieża otrzymał tytuł hrabiego rzymskiego i order Piusa-IX. — Kiedy Machmud Pasza został W. Wezyrem (1872.) i wpływy rossyiskie przeważać zaczęły u W. Porty, Orzech. nie mając pola dla swej działalności opuścił Stambuł i zamieszkał w Krakowie. — W r. 1873 na Wystawie w Wiedniu, w czasie bytności Szacha Perskiego, minister perski wracający z Petersburga, robił Orzechowskiemu propozycyą w imieniu Kanclerza Gorczakowa, aby wracał do kraju, że nie tylko otrzyma amnestyą, ale może mieć nadzieję świetnej kariery ~~[illegible]~~ w służbie rossyiskiej. ale on tych propozycyi nie przyjął. Osiadłszy w Galicyi i po śmierci Ojca otrzymawszy spadek po nim — nabył majątek i dom w Krakowie — ale nie umiejąc być bezczynnym założył z Włodzimierzem Milowiczem i Gołembewskim dziennik <u>Ojczyzna</u> we Lwowie na wydawanie którego dał swoje fundusze — Kiedy się zaczęła ostatnia Wojna Wschodnia na propozycyą jakiegoś Anglika dla zrobienia dywersyi Rossyi zaczął urządzać ruchawkę Szeklerów w Siedmiogrodzie, — którzy mieli wystąpić jako partyzanci z pomocą Turcyi przeciw Rossyi — projekt ten nie przyszedł do skutku — ale Orz. stracił kilkadziesiąt tysięcy Złr. reńskich — Dziennik <u>Ojczyzna</u> także upadł.

ze znaczną stratą — Wszystko to wraz z wielką ofiarnością na cele ogólne
a przytem niepraktyczność w życiu powszednim — doprowadziły
Orz. do ruiny majątkowej. ~~[illegible]~~ ale energii w nim nie o-
studziły; w r. 1880 mając 300 guldenów i list. Kardynała Antonellego
do p. Bontoux dyrektora Banku Katolickiego, udaje się do Paryża
tam zostaje współpracownikiem dzienników l'Univers. i Monde
i daje się poznać jako bardzo zdolny i biegły do prowadzenia in-
teresów. — Jest ajentem przy prowadzeniu układów między rządem
hiszpańskim a bankiem Katolickim — za co otrzymuje kilkakroć
sto tysięcy fr. kurtażu. — ale wkrótce przy bankructwie p.
Bontoux większą część tego traci — Z resztkami udaje się do
Hiszpanii, tam formuje towarzystwo, buduje koleje — a na-
koniec jako główny inicjator zawiera umowy z Hiszpa-
nią i Portugalią, i zaprowadza telegrafy podwodne
z Kadyxu do Wysp Kanaryjskich, do ~~[illegible]~~ do Sene-
galu, do posiadłości francuskich i aż do przylądka dobrej
Nadziei. —— Obecnie (Kwiecień 1887.) traktuje podobno
w Paryżu z Rządem francuskim o przeprowadzenie tele-
grafu do Kajenny. ——

Oprócz tak czynnego życia, Orzechowski nie zaniedbywał
i prac literackich. wydał on w r. 1871 bardzo poważne dzieło:
Histoire de l'Empire Ottoman depuis sa fondation jusqu'à
la prise de Constantinople. par Th. Oksza. Constantinople. 1871.
8o str. 256. dodane 4. mappy i plan bitwy pod Kossową. —
T. Iy reszta w rękopiśmie. —
Dziełko o Czarnogórzu.
wydał. Pamiętniki Dra Kar. Kaczkowskiego. Jenerała Sztabu
lekarza Armii Polskiej w r. 1831. —
A przytem mnóstwo artykułów najrozmaitszej treści
w dziennikach polskich, francuskich i innych. —

No

Ostaszewski Spirydon

1-2 Dwa listy a K. W. Wójcickiego w interesie literackim — r. 1857.

wyłączone do Koresp. Wójcickiego, 26.V.60. M

3 do A. Bieńkiewicza (1859)

4) do ? [illegible] z d.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. a. 486)

116

Kochany Panie Jędrzeju Alias Duziu

Gadaliśmy o Tobie z Wiktorem Iżyckim
Słyszemy że się żenisz i szukasz Ziemi -
Występuję z Propozycyą co mnie bardzo
Interesuje bo Chcę mieć Ciebie Sąsiadem
Wieś Awratyn składa się dziś z 4ch Części
Jedna moja trzy Inne są do przedania
a mianowicie 1° z Mazewskiego - Dóm
Obszerny nowo zbudowany jeszcze nie Kom-
pletnie skończony ale już zamieszkały -
zabudowania nowe dobre
młyn Ziemi morgów 1200 - Dusz 92.
Las Krzaki -
2° Ogrodzińskiej - nie więcej tylko 400 morgów
Ziemi Dusz 36 - 3° Lisowski Dusz
40 Ziemi morgów 690 - zabudowania
stare takie - Domek mały i stawek Rybny
Las Krzaki - Ziemia w ładym
Awratynie na Dwie ręce tak dobre jak
rzadko trzeba nie wyborna potrzebuje
nawozu

Jaka by to Radość dla mnie była
Gdyby Pan Jędrzej wszedł do
Awratyna na jedną Dwie,
lub trzy Części jak mu Księżnia
pozwoli —
wprawdzie działam tu w Interesie
własnym ale też i Ostrożnym
być muszę z radą moją abym
sobie Interesu nie popsuł
Interesem moim jest mieć
kalwaryę jak żę zasiada
ale też Gdybym go w księgę
robotę wprowadził nie osiągł
nasz tym Celu bo by był
przyjemny dla mnie zawsze
być na mnie Gdy mało
Zatem że mu natręczyłem

117

szkodliwą robotę – więc nie mógł
bym z nim uczynić przyjemności
odpowiedzialny gdyby krzywił na mnie
nosa ale skombinowałem dobrze
że nie miałby racyi żalenia się
na mnie i dlatego proponuję tę
robotę =

Kupić nie kupić potargować
można – Przyjedź do mnie i
opatrz to choć tyle zarobisz
że się z tobą obaczę

Całuję Cię Serdecznie

Spirydon Ostaszewski

15 9bra
1859
Awratyn

A Monsieur

André

Bieńkiewicz

a Wilno

1º Jak dawno stado założone i przez kogo -

2do Jakie Stado dało fundament temu stadu

3º Jakie Ogiery - ([illegible] stado z którego pochodzą
lub Oryginalny wschodni) kupy zza Konitsse
w tym stadzie

4º nazwisko tych Ogierów -

5º Liczba matek w [illegible] czasach i Liczba Obecna matek -

6º najwyższa Cena przedanego Konia

Adres mój Гр. Пючинскому черезъ
Бердичевъ въ Янушполь
для передачи Остаповскому

10	20
19.	45
	30
	50
	50
	60
	22 $\frac{1}{2}$
32—	77 $\frac{1}{2}$
	22 $\frac{1}{2}$

120

Ostaszewski Tomasz

№

Sobolewski Walenty.

Senator Woiewoda, Minister prezydujący w Komissyi Rządowej Sprawiedliwości Krolestwa Polskiego.

Zaswiadczenie podpisu Prezesa Trybunału Ostaszewskiego. Warszawa 21. Pazdz. 1817 r.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. a. 488)

121

Prezes
Trybunału Cywilnego 1ey Instancyi
Woiewództwa Mazowieckiego

Zaświadcza niniejszem własnoręczności podpisu Mr: Alexandra Engelke Notaryusza Woiewództwa Mazowieckiego na poprzedniey stronie znayduiącego się. Warszawie dnia 20. Października 1817.

Ostaszewski

Kopperski Sekr

Niżey podpisany Senator Woiewoda Minister Prezyduiący w Kommissyi Rządowey Sprawiedliwości Królestwa Polskiego zaświadczam iako powyższy podpis iest własnoręcznym Wo Ostaszewskiego Prezesa Trybunału Cywilnego pierwszey Instancyi Woiewództwa Mazowieckiego ... przy wyiaśnieniu pieczęci Urzędowey podpisującego. ... dnia 21. Października 1817 r.

Walenty Sobolewski

Sekretarz Generalny
Hankiewicz

1817r Roku dnia 30. Miesiąca Października – Niniejszy wyiąg, do Xięgi Sądu Głównego Gubernii Podolskiey podany; i w tey Xięgi pod No 220m zapisany Zaświadczam. – Koncylian Szczepan Stawecki

Poszlin Rubli Dziesięć opłacono.

Sekretarz Michałowski

No

Ostrowski Władysław.

Marszałek Seymu 1831.

List do . . . . w którym donosi że nie pojedzie ani do Lwowa ani do Paryża — ale na miejscu (to jest w Krak.) zostanie aby się zbyt od wypadków i ziemi ojczystej nie oddalać.
27. Marca 1848.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, n. 488)

d. 27 Marca 1848.

Kochany i Szanowny Kolego!

Dziękuję Ci za Twoich kilka słów uprzejmych, które właśnie w tej chwili odbieram. Podobne miałem Twoje zaprosiny, doszły mnie z Krakowa i ze Lwowa — lecz tam za blisko być dla mnie Moskwy, która znaczne masy nad samą granicą zgromadziła — W Paryżu zaś interesie dość bliżej do składania według okoliczności — Wolę więc do czasu pozostać tutaj, gdzie się zbytecznie od wypadków i Ziemi ojczystej nie oddalać. Nie jestem i tutaj bezużyteczny, i objawiają się skutki mego pobytu. Pierwey niżeli z Francyią zetrze się Rossyia z Niemcami! Polecam się Twej przyjaźni — a z Tobą i przez Ciebie wszystkich naszych pozdrawiam i ściskam.

Władysław Ostrowski

X. Ożarowski Wiktor.

Prałat Katedr. Łucko-Żytom.
Kaznodzieja.

Czterowiersz Improwizacya X. Kardynała Mezofantego
przepisany ręką X. Ożarowskiego. (b.d.)

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, s. 486)

Improwizacia Xędza Kardynała Mezofantego

Co jest ten żywot? ustawiczna trwoga
O duszo moja, obróć się do Boga
Jak prędko ten świat upływa i ginie
Kto jemu ufa, wspiera się na trzcinie —

ARCHIWUM
w RYCHTACH
KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

Na pamiątkę napisał

N. Wiktor Odarowałko —